

TATERNIK

4
1996



Spis treści

Nanga Parbat '92	2
Wyjazdy centralne '96	4
Mescalito	5
Trisul	8
Spotkanie w Plas y Brenin	9
Z wizytą w Glenmore Lodge	10
W Chamonix tego lata	11
ENSA '96	12
Nowa jaskinia w Tatrach	13
1000 m w Tannengebirge	14
Ostgoll '96	16
XXX Sympozjum Speleologiczne ...	17
Spotkanie instruktorów '96	18
Asekuruję	20
Uprząż „Czaka”	22
Sensacja w Kasprowej Niżniej	24
Czarna Kazalnica	25
Imperatyw kategoriyczny	26
Haki (część I)	32
Jaskinie i speleologia	38
Sport wspinaczkowy	40
Więści organizacyjne	43

Zdjęcie na okładce: Wielicka Baszta
z progu Doliny Wielickiej
Fot. A. Kłos

Zdjęcie obok: Wspinaczka w lodzie

ISSN 01373155

<http://pza.org.pl>



JEST RYZYKO, JEST UBEZPIECZENIE WYBÓR NALEŻY DO CIEBIE!

Nasza świadomość ubezpieczeniowa jest minimalna albo nie mamy jej wcale. Trochę lepiej jest, jeśli wyjeżdżamy do Europy Zachodniej lub dalej. Przy tego typu wyjazdach byliśmy przyzwyczajeni, że należy się ubezpieczyć. Ryzyko zapłaty „twardymi” pieniędzmi za ewentualną akcję ratunkową i pobyt w szpitalu było duże. Zgrzytaliśmy zębami, gdy jedyny dawniej polski ubezpieczyciel „Warta” niezbyt szybko i rzetelnie wywiązywał się ze swoich obowiązków. Ale ubezpieczaliśmy się.

W Tatrach zawsze panowała dziwna sytuacja. Każdy gdzieś był ubezpieczony (w pracy, szkole). Opłacając składkę klubową byliśmy z urzędu ubezpieczani na mocy porozumienia między GKKFIT a PZU. Tak było, ale się skończyło. PZU zerwał porozumienie, a Ministerstwo z braku pieniędzy nie podjęło starań, aby wynegocjować nowe warunki ubezpieczenia sportowców, w tym wspinaczy.

A my? Pozostaliśmy w błogiej nieświadomości. No, może nie tak całkiem. Wiemy, że trzeba się ubezpieczyć. Ale kto by się ubezpieczał jadąc na Słowację. Tatry są przez nas postrzegane jako jedność. Tak również podchodzimy do ubezpieczenia udając się w Tatry.

Bo przecież Słowacja to żadna zagranica. Może dla nas. Dla Słowaków zawsze byliśmy obcokrajowcami (opłaty w schroniskach). Teraz jeszcze do świadomości niektórych, zwłaszcza tych, którzy musieli słono zapłacić, dotarło, że za akcję ratunkową i pobyt w szpitalu na Słowacji musimy płacić. Nasze krajowo-tatrzańskie ubezpieczenie kończy swój zasięg na Łysej Polanie.

Żeby było weselej, nasi ratownicy i szpitale udzielają pomocy bezpłatnie mimo braku umowy między obydwoma krajami.

Nam, jeśli już zdarzył się wypadek, pozostaje

modlić się, by pogoda była nielotna i byśmy mogli doczołgać się do polskiego szpitala. Niestety, takie „komfortowe” warunki rzadko się zdarzają.

Obowiązek zapłaty dotknie nas (szczerze życząc) lub nasze rodziny. Nie są to kwoty małe, przeważnie z kilkoma zerami przed przecinkiem.

Wspinanie skalne i na sztucznych ścianach zapanowało ostatecznie i nieodwracalnie. Czy do świadomości uprawiających ten typ wspinania dotarła konieczność zawarcia ubezpieczenia NW? Jestem pewien, że nie. Natomiast mamy świadomość chęci otrzymania odszkodowania.

Typowe ubezpieczenia, jakie mamy zawarte w pracy, szkole, itp., nie obejmują wypadków i urazów związanych z uprawianiem sportów niebezpiecznych. Nie mając ubezpieczenia, będziemy musieli szukać chętnych, którzy wyniosą nas spod skałki lub sztucznej ściany na drogę lub schody, ściągną buty i uprząż.

Po co? By upozorować wypadek nie związany ze wspinaniem. A jeśli nie znajdziemy dobrych przyjaciół?

W klubach jest przeważnie kilkadziesiąt osób, które w miarę regularnie opłacają składki, wspinają w skałkach i na ściankach i jeżdżą w Tatry. Może zamiast ubezpieczać się indywidualnie, zarządy klubów zawarłyby zbiorowe ubezpieczenia dla swoich członków. Z pewnością będą opłaty. Może uda się wynegocjować objęcie ubezpieczeniem również Tatr Słowackich? Trzeba próbować.

Na marginesie. **Mając ubezpieczenie w kieszeni, psyche może spokojnie zająć się pokonywaniem trudności.**

Zarządom klubów polecam uwadze Ustawę o kulturze fizycznej (Dz. U. nr 25 z 1996).

Adam Potoczek



Nanga Parbat

wyprawa bez historii

Zamiast wstępu

Co można napisać o wyprawie, na której nie wydarzyło się nic dramatycznego, tragicznego, epickiego, bądź chociaż trochę mrozącego krew w żyłach? Chyba nic. Przyjechali, weszli, wrócili w komplecie do domu. Przecież to jest śmiertelnie nudne. A może wystarczy teraz z perspektywy czasu, jak upłynął od jej zakończenia, przyjrzeć się bliżej wydarzeniom, żeby nabrały kolorytu. Tak też postanowiłem zrobić.

Zamiast raportu

Z kronikarskiego obowiązku należy powiedzieć, że wyprawę „Nanga Parbat 92” zorganizował Akademicki Klub Górski w Łodzi. W skład wyprawy wchodził: Piotr Pustelnik – kierownik, Józef Goździk, Marek Grochowski, Leszek Sikora (wszyscy AKG Łódź), lekarz – Piotr Jedlikowski (KW Warszawa) i Raymond D. Caughron (USA). Celem wyprawy było wejście na Nanga Parbat (8125 m) drogą Kinshofera, od strony doliny Diamir. Wyprawa miała być w założeniu bogata, sponsorzy mieli pchać się drzwiami i oknami. Niestety, nasza gospodarka narodowa weszła z piskiem opon w nowy zakręt historii i staliśmy się wyprawą co najwyżej średnio uposażoną. W każdym razie pojawiliśmy się w Islamabadzie o czasie, tj. 1 czerwca 1992 roku. Tu powinien nastąpić chłodny opis korowodów w urzędach państwowych. Ja ten okres wspominam najpodlej. To, że biurokracja i niekompetencja czynią spustoszenia w ładzie organizacyjnym każdego kraju, wiedzą wszyscy. Ale jak się do tego dołoży korupcję i pazerność urzędników – decydentów, to już jest mieszanina wybuchowa. Taka atmosfera panowała wtedy w Departamencie Turystyki Rządu Pakistanu. Przebijałem się przez bariery biurokratyczne sądząc w prostocie swojego umy-

ślu, że to jest lepsze niż zwykle skorumpowanie urzędnika. W końcu on też się zmęczył tymi przepychankami i ruszyliśmy na szlak do Chilas. Sławna Karakoram Highway przebyliśmy tradycyjnie, autobusem prowadzonym przez dwóch znakomitych afgańskich kierowców. Wybraliśmy doskonałą porę na podróż. W Gilgit i okolicach trwały zamieszki na tle religijnym, była godzina policyjna i częściowa blokada dróg, a ponadto po serii strajków w Pakistanie wytworzył się kryzys paliwowy. Znam na drodze do Chilas chyba wszystkie stacje benzynowe. Na dodatek styl jazdy Afganów musiał zrobić wrażenie na naszym przyjacielu z Kalifornii, gdyż uznał, że jeżdżąc w ten sposób u siebie, ciągle czułby na plecach ciepły oddech policji drogowej.

O ile oficjalne struktury władzy działają w Pakistanie dosyć opieszale, to nieoficjalne są o niebo skuteczniejsze. W chwilę po tym jak przybyliśmy do Chilas Inn, pojawił się szef klanu rodzin rządzących doliną Diamir z propozycją pomocy przy organizacji karawany. Z pewną taką nieśmiałością czytałem listy polecające od Reinholda Messnera, Douga Scotta i innych tuzów tego sportu. Człowiek ten okazał się naprawdę kompetentny, bo tego samego dnia wyruszyliśmy z Bunnar Bridge wraz z 35 kulisami i 4 sirdarami, którzy, jak to jest w zwyczaju tych stron, nieśli tylko karabiny. Dalej już tylko było słońce, kurz, ciągle pragnienie. Po drodze doganialiśmy grupki Koreańczyków, Szkotów, Szwajcarów. Ruch jak na Picadilly Circus w środku sezonu. Prawdziwy wyścig zaczął się ostatniego dnia domarszu. Chodziło o to, aby jak najszybciej dotrzeć do bazy i zająć najlepsze miejsca namiotowe. Tego dnia gnaliśmy jak szaleni i dotarliśmy pierwi, zajmując tzw. bazę Messnera, wygodne, duże platformy namiotowe. Jeszcze tylko wypiata dla kulisów z zachowaniem dużej czujności, bo wtedy kradną najwięcej, i zostaliśmy sam na sam z Nanga Parbat. Gdyby pominąć całkiem duże miasteczko

namiotowe wypraw koreańskich (cztery w tym samym czasie), szkockiej, szwajcarskiej, czeskiej, baskijskiej i naszej, rendez-vous z Nangą byłoby całkiem intymne.

Już kilka wizyt towarzyskich w sąsiednich wyprawach pozwoliło na zorientowanie się w sytuacji powyżej bazy i zamiarach potencjalnych współpartnerów na drodze Kinshofera. W górę działali Koreańczycy, ale nie doszli za wysoko. Rozmowy sły w miarę łatwo pewnie dlatego, że głównodowodzący mieli duże obycie wyprawowe, np. wyprawą koreańską kierował Kim Joon Buyng, szef wyprawy na K2 z 1986 r., a wyprawą baskijską jego dobry kolega spod K2, Mari Abrego. Jak się doda do tego fakt, że na czele wyprawy czeskiej stał Josef Rakoncaj, też spod K2 z 1986 r., to można mieć wrażenie, że był to zlot weteranów K2. Nadzwyczajną aktywność wykazywał nasz amerykański przyjaciel, spędzając godziny na szczegółowych ustaleniach, które i tak później nieco miały się z rzeczywistością. Ja w tym czasie uzupełniałem swoją wiedzę o drodze z książki Anny Czerwińskiej. Jak się później okazało, teoretyczne warunki w ścianie nie dorównały tym z szatańskich wersetów Anny.



Obóz drugi

Do góry ruszyliśmy więc całym składem, niosąc wory pełne sprzętu dla obozu I i II. Pominę opisy jak to żółtko słońca chowało się za majonezem śniegu. Po drodze spotkaliśmy grupę turystów szwajcarskich, charakterystyczną tym, że były tam dwie kobiety (ostatnie kobiety jakie widzieliśmy aż do powrotu do Islamabadu), a na dodatek jedna zniecka zapytała: „Znasz Alka Lwowa?”. Oniemiałem i z westchnieniem zazdrości poszedłem dalej. W jedyne już normalne wyprawowe, to znaczy namioty, herbata, zupy, etc., w wyższym namiocie wytworna angielszczyzna, w niższym polszczyzna, też wytworna. Korciło nas, żeby zajrzeć do tego sławnego kuluaru, grzmiącego lawinami, z opisu Anki Czerwińskiej. Rano już tam byliśmy, uzupełniając lub wymieniając liny poręczowe, przpusz-

czając, że przez kilka następnych dni będzie to nasze zajęcie. W tym samym czasie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęli z bazy wszyscy oficerowie łącznikowi. Zbiorowo poczuli się źle i wymagali intensywnej opieki lekarskiej. My dalej pracowaliśmy na drodze do obozu II i wyżej. Zarówno obóz II jak i III były położone w fantastycznych miejscach, na ostrzach wąskich grani. Dookoła mnóstwo powietrza, stromizny, poręczówki aż do namiotów. Namioty też mocowaliśmy do poręczówek.

Do tej pory wszystko szło dobrze, spokojna aklimatyzacja, stosunkowo niezła pogoda, wspinaczka bez przygód. I nagle, schodząc z obozu III dostałem wiadomość: Leszek ma zakrzepowe zapalenie żył. Orzeczenie Piotra brzmiało jak wyrok: Leszek nie może iść już do góry. Leszek nie dawał za wygraną, walczył o swoją szansę. Miał ją, był świetnie przygotowany. Ale Piotr był nieugięty. Leszek jeszcze parę dni pozostał w bazie, ale w końcu nie mogąc znieść bezczynności postanowił wrócić do kraju. Dla wyprawy była to duża strata. Zostało nas pięciu.

W tym czasie droga do obozu III była przetarta i uzbrojona w liny poręczowe i drabinki. Inne wyprawy też nie próżnowały. Zgodna współpraca przyniosła namacalne rezultaty. Był koniec czerwca i trzeba było zdecydować się na atak szczytowy. Wyruszyliśmy w czwórkę: trzech Polaków i Amerykanin. Nocleg w trójce w czwórkę w dwójce (czytaj: w obozie III w czterech w namiocie dwuosobowym) nie dał oczekiwanego wypoczynku. Marek zdecydował, że zostanie w obozie, a my rano wyszliśmy do góry. Po godzinie R.D. zatrzymał się i stwierdził, że dalej nie może, bo jest chory. Postanowiliśmy solidarnie, że wracamy razem i jutro spróbujemy jeszcze raz, ale w dwójkę. Chyba zgubiła nas spolegliwość, bo w czasie rannych przepakowań spadł w przepaść plecak z wyposażeniem obozu IV. Nie pozostało nic innego, jak wracać do bazy. Mnie oczywiście trafił szlag, bo to był mój plecak, Józek był smutny, bo to on go upuścił, a tylko R.D. był zadowolony, bo dostał szansę na następną próbę. Było nam podwójnie smutno, bo w tym samym czasie Rakoncaj z partnerem weszli na wierzchołek. Mieli to z głowy i mogli świętować. Widząc ich schodzących z bazy już do cywilizacji, poczułem się tak jak dwa lata temu pod Gasherbrumem II. Koncentracja i sportowa złość.

A więc wychodzimy jeszcze raz. To już ostatnia próba. Czas jest nieubłagany. Razem z nami wychodzą Baskowie. To świetny zespół. Razem będziecie różnie. W nocy do jedyńki dochodzą dramatyczne krzyki Koreańczyków. Ewakuowany z obozu II alpinista koreański (obrzęk mózgu) został, delikat-

nie mówiąc, upuszczony ok. 300 m w kuluarze i cudownym zbiegiem okoliczności przeżył. Nasz lekarz dokonał cudu. Uratował go. Przetrwał noc (oczywiście Koreańczyk, a nie doktor) i rano znalazł się pod troskliwą opieką doktora Changą. My też mieliśmy kłopot. R.D. znowu zachorował w dwójkę i postanowił zostać. Dalej szliśmy w dwójkę. Tradycyjnie już pominę opisy zmęczenia (świszczący oddech, śmiertelne znużenie), pogody (huragan, mróz), zagrożenia (cienkie i stare liny poręczowe). Tak, trawers do kotła Bazgin był naprawdę emocjonujący. Obóz IV to dwa stare koreańskie namioty, z czego jeden kompletnie zrujnowany, a drugi bez tropiku. Na szczęście w jednym z nich był trzeci namiot, też uszkodzony, ale pokolenie wychowane na audycjach Adama Słodowego daje sobie radę w takich sytuacjach. Baskowie stawiają swój namiot na platformie pozostawionej przez Szkotów i zaczyna się krótkie życie towarzyskie. Krótkie, bo jutro rano trzeba wyjść do góry, a i Baskowie po angielsku tylko „gut” i „jawohl”. Po wietrznej nocy ranek jest cichy i spokojny. Idziemy do góry tzw. wariantem koreańskim, tzn. najpierw trawers pod ścianą czołową kopuły szczytowej, a potem do góry szerokim kulwarem. Droga nasza jest dobrze widoczna z bazy. Zmieniamy się solidarnie na torowaniu potem nieco mniej solidarnie, bo niektórym brakuje sił, ale pracujemy jak dobrze naoliwiona maszyna.

Pogoda też dopisuje, choć chmur przybywa.

Cały peleton dociera w odstępach kilkunastominutowych na szczyt trochę po południu. Jest 12 lipca 1992 roku. Teraz dociera do mojej świadomości, że jest to dzień moich urodzin. Na wierzchołku eksplozja radości. Zdjęcia, rozmowy radiowe, cała ta przyjemna procedura. A pogoda jak zwykle zaczyna się psuć, gdy wszyscy są w najlepszych humorach. Zbieramy się i szybko w dół. Teraz już tylko w dół. Świadomość tego dodaje sił. Warunki psują się coraz bardziej i tak już będzie do samej bazy. W bazie nastrój świąteczny, choć doktor stracił paznokcie u nóg (za ciasne buty), a R.D. jest nadal w okowach biegunki. Polana bazowa z wolna pustoszeje. Odchodzą Szkoci, Szwajcarzy, Baskowie i my. Zostają tylko Koreańczycy. Teraz oni czują się tak, jak my po odejściu Czechów. Żegnamy się z Nanga Parbat. Dała mi dużo satysfakcji, wzbudza mój szacunek.

PS. Ostatnio dowiedziałem się (zastrzegam się, że nie sprawdzałem tej informacji) że, Nanga Parbat znaczy w języku Urdu – naga (obnażona) dziewica (kobieta nie tknięta). Ciekaw jestem, czy specjaliści to potwierdzą i czy znaczy to, że przez kilkadziesiąt lat stosowaliśmy błędne tłumaczenie – naga góra.

Łapiąc pogodę

lato 1996 – wyjazdy centralne

Mimo pewnej odległości od zlanych wodą Tatr, podobne warunki panowały w Dolomitach i Alpach.

W Dolomitach Adam Doleżył i Janusz Gołąb częściowo tylko zrealizowali swoje ambitne plany. Wspinali się na południowej ścianie Marmolady. Warunki pogodowe pozwoliły na przebycie kilku krótkich acz treściwych dróg:

Via Ombrello Da Sole; 7+, OS, 250 m,

Vua Futura; 8–, RK, 1100 m; I polskie przejście; górna część ściany drogą Vinatzer, Castiglioni z wariantem Stenico, Gross trudności 5+.

Południowy deszcz zmusił zespół do nieprzewidzianego biwaku i dwudniowej wspinaczki. Droga została ukończona łatwiejszymi wariantami ze względu na padającą mżawkę.

Viva Gorbi; 8, RK, 250 m; I polskie przejście, Politica Sporca; 9–, RK, 270 m; I polskie przejście.

Dwudniowa poprawa pogody pozwoliła na realizację jednego z celów wyjazdu – przejście drogi **Via Fortuna, 8–, RK, 1335 m, I polskie przejście.** Dwudniowe przejście drogi, w końcowej części

własnym wariantem 6–, było zdaniem Igora Kollera trzecim powtórzeniem.

W Alpach działały dwa zespoły.

Andrzej Mucha i Maciej Borowski wspinając się między szkwałami przeszli kilka dróg na Igłach Chamonix o trudnościach 6b i 6c.

Aiguille Pierre-Alain: Jamais la Mer, 6c

Reneilemito, 6c

Aiguille du Plan: własne mixtowe warianty

Czerwony Filar Blatiera: L'Eau Rance d'Arabie, 6b

Aig. Blatier: Fidel Fiasco: 6c

Piotr Sztaba wspinając się w towarzystwie **Marka Czyży** wybrał inną taktykę. Postanowili przecześć deszczową pogodę w skałach na południu Francji, przechodząc drogi o trudnościach 6c+, OS. Rzutem na taśmę udaje im się na koniec przejść w stylu **OS Directe Americane na Petit Dru.** Duża ilość śniegu i lodu w górnej części ściany zmusiły ich do zjazdów drogą.

Utrzymujące się beznadziejne warunki (opady śniegu i deszczu, powódzie) skłoniły nasze zespoły do zakończenia działalności.

Adam Potoczek
Komisja Sportowa

Mescalito

W maju, tradycyjnie jak co roku, pojawił się w naszym małym kalifornijskim mieszkanku Kazik Śmieszko ze swoim nowojorskim partnerem Michelelem. Dwa lata temu zrobiliśmy we dwójkę DAHIEDRAL WALL na El Capitan i w tym roku planowaliśmy uderzyć na coś poważniejszego. Sprawdziliśmy się jako sprawny zespół ścianowy i łączyło nas to samo zamiłowanie do wielkich przygód w jeszcze większych urwiskach. W duszy mi zaśpiewało, wyobraźnia w mgnieniu oka rozpostarła przede mną potężne ciosy sierrańskiego granitu, niedawno, bo tydzień temu, leżałem z wizytującym USA sir Januszem Kurczabem naprzeciwko ściany ścian i popijając kolejne piwko marzyłem o uderzeniu w coś na prawo od „Nosa”. Zaproponowałem MESCALITO. Kaziu wyraźnie się rozochocił i przystał na moją propozycję. Jest to droga z 72 r. Poprowadzono ją systemem wybitnych zacięć i rys na prawo od „The Nose”. Autorami byli dwaj Kanadyjczycy Hugh Burton i Steve Sutton znani z innej, również halucynogennej drogi „Magic Mashrooms”. Na „Mescalito” towarzyszyli im doświadczeni Charlie Porter i Chris Nelson.

Kazik mający już w swojej kolekcji około ośmiu klasycznych dróg na El Capie, ja parę też, wiemy dobrze co to znaczy „big wall”. Pokróćce można to określić jako przenoszenie groteskowo ciężkiego bagażu w pionie z punktu A do B. W niemilosierne prażących słońcu i w atmosferze permanentnego załęknięcia (ekspozycja robi wrażenie).

Czwartek, 3 października, zastał nas upychających dwa przepastne wory na El Cap Meadows, miejscu turystycznych lustracji ściany. Co chwila podchodził do nas jakiś sympatycznie wyglądający obywatel w czapce basebalowca, z pytaniami typu „a panowie to te liny bierzecie z sobą?” etc.

Bagaż zawierał zapas 76 litrów wody, jedzenie na 6 dni (według mnie wystarczyłoby na 15), trochę ciepłych ubrań, komplety z gore-texu (o tej porze roku można spodziewać się załamania pogody

w każdej chwili). Ze sprzętu parę kompletów friendów, rozmaite haki specjalne oraz 4 liny. Mieliśmy w planie zaporęczowanie 4-5 wyciągów, słowem byliśmy ciężkozbrojni. Wieczorem wynieśliśmy wszystko do podstawy ściany. Ciężar naszych kłopotów sprawił, że transport odbył się w dwóch turach, już po nocy. Na wygodnej platformie nie opodal początku naszej drogi zdecydowaliśmy się spędzić noc. Studiując schemat, porobiliśmy krótkie ustalenia taktyczne na jutro i w zasadzie każdy mógł uciec do swoich myśli, a było ich w mojej głowie niemało. Krótko mówiąc, nie byłem pewien niczego. Formę szlifowałem paroma krótkimi treningami w climbing gym po pracy, dwa razy się przebiegłem parę mil i to wszystko, nie byłem pewien naszego tempa, czy wystarczy wody itd... nie kończące się pytania. Nagle coś ostro, ni to zawarczało, ni to świsnęło gdzieś wysoko ponad głowami, „Boże, uciekać, góra się wali” – pierwsza myśl. Po chwili na tle Mlecznej Drogi zamajaczyły wałace z huraganową prędkością w dół, rozcapierzone ludzkie sylwetki. „O my lord – to tak wygląda koniec” – pomyślałem. Za moment wyraźny, mocny huk otwieranych spadochronów oznajmił, że i tym razem chłopcom z konkurencji „base jump” się udało.

Jest piątek wieczorem. Siedzimy przy kolacji, z powrotem pod ścianą po zaporęczowaniu dwóch wyciągów, większość bagażu już w ścianie, jutro dobijemy ze śpiworami. W ciszy trzech mlaskających bohaterów już dobrze wie – jesteśmy trochę powolni w akcji.

Sobota, zaczyna Kazik, potem prowadzi Mitch, a 3 wyciąg ja. Zaczynam dobrze po 16., idę zachwycony swobodą lidera na linie. Trochę nerwowo zacząłem, ale w miarę wzrostu zaufania do swoich haków, wypręgam się w najwyższych szczeblach łałek, starając się skraćć w miarę możliwości czas prowadzenia długimi wysięgami. Daje to dobre efekty. Po 1 1/2 godzinie jestem na solidnym

stanowisku. Widać z szybko kończącego się dnia, że będzie tu pierwszy biwak. Można wygodnie rozwiesić 3 łóżka ścienne. Jest również gdzie spełnić potrzeby higieniczne, co nie każdy dostatecznie umie docenić. Leżąc opatuleni komfortowo w śpiworach, wiemy już to, czego jeszcze wczoraj nie można było ocenić – znamy nasze możliwości na tej drodze. Po dyskusji ustaliliśmy, że one ciągle istnieją, ale musimy dodatkowo dobrać około 18 l wody. Mitch zaferował sobie do tej akcji, to jest opuszczenia się na dół, zakupu wody i ponownego „wymałowania” do nas.

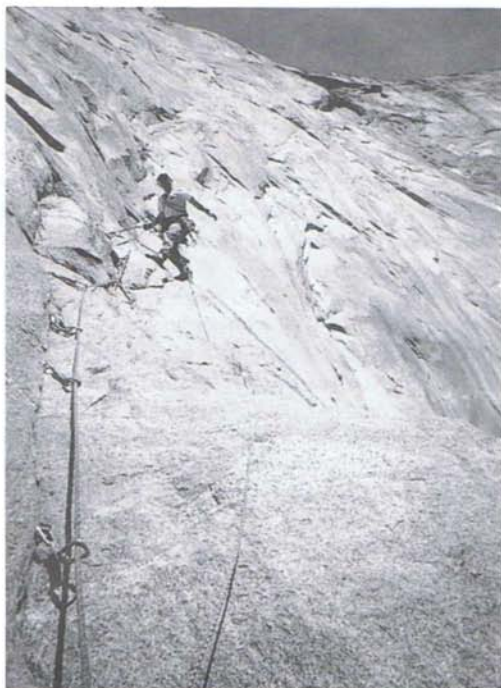
Niedziela, akcja Mitcha udana. O 11. jest z powrotem z nami, ustalamy, że śpimy w tym samym miejscu co poprzedniej nocy. Kazik cały dzień na prowadzeniu sprawnie sunie poprzez kluczowe odcinki „Seagull”. Ostatni, 3 wyciąg, tylko poręcznie i zaczynamy w trawersach, już po ciemku dobijając do zrelaksowanego połową dnia laby Mitcha.

Leżąc w łóżkach, stwierdzamy, że mamy tempo emeryckie, ale skoro poruszamy się do góry, a nie w dół, kiedyś w końcu dobrniemy na szczyt. Mitch zaczyna już rozważać „olanie” daty powrotu, Kaziu też nie jest przesadnie zestresowany terminem odłożenia ponownego stukania młotkiem, mi pędzelki nie zasychają w kubki. No cóż – do boju. Tej nocy mieliśmy być świadkami kolejnej przygody. Koło 7 wieczór harmonię chylającego się ku zmrokowi dnia przerwał na moment huk niewielkiej lawinki kamiennej. Gdzieś w sąsiedztwie wspinającej się na New Down dwójki Norwegów. Po paru minutach doszły nas jęki wyraźnie poszkodowanego wspinacza.

Norwegowie zaczęli wystrzeliwać rakiety świetlne chcąc zasygnalizować wypadek, niestety zgromadzone na dole grupki gapiów odczytywały to jako coś na kształt entuzjazmu w wspinaczy. Czego nie omieszkali nagradzać gromkimi brawami przepłatanymi okrzykami zachwytu. W końcu do fajerwerków z 4 lipca ciągle jeszcze było daleko, a tu nagle coś takiego i to za darmo. Norwegowie wyraźnie mieli kłopoty z uzyskaniem kontaktu z dołem. Zaczęliśmy na zmianę się wydzierać. Minęło co najmniej ze dwie godziny, zanim samotnie światełko przemierzające las pod El Capem odczytało nasze intencje. Światełko wykonało raptowny w tył zwrot i pomknęło w odwrotnym kierunku ku szosie. Po 40 minutach snop światła silnego reflektora uderzył w urwisko. Po dobrej 1/2 godzinie rangerzy w końcu zrozumieli, że to nie o nasz zespół chodzi. I nawiązali ostatecznie kontakt z poszkodowanymi. Jeden ze wspinaczy miał złamane ramię. I jak później relacjonowali ratownicy, zmiądzoną część

pluca. Szybki transport powietrzny do szpitala był niezbędny. Stało na tym, że chłopcy spróbują rano zjechać o własnych siłach. Zabrzmiało to obiecująco, mniej już zdenerwowani udaliśmy się na spoczynek.

Poniedziałek. „Wymałowaliśmy” sprawnie do najwyższej osiągniętego z wczoraj punktu i Kazik pomknął dalej. Ja z Mitchem zajęliśmy się na zmianę holowaniem obciążonych wodą worów. Tutaj dopadł mnie kryzys. Wyczerpujący upał, oszczędność wody, niedostatki w pożywieniu (jedzenia mieliśmy w bród, ale pomimo to jakoś straciłem kompletnie apetyt) spowodowały załamanie.



Kazimierz Śmieszko na ósmym wyciągu opisywanej drogi

Na dodatek przyrząd do holowania zaczął zawodzić, żeby po chwili totalnie stanąć. Całe szczęście mieliśmy zapasowy. Kosztowało mnie wiele energii aby przepiąć cały ten chłam do nowego przyrządu. Udało się. Od Kazika dobiegły krzepiące słowa, że ukończył już drugi wyciąg i mimo stosunkowo wczesnej pory jest gotowy do przyjęcia nas na stanowisku. Ta informacja, jak również wizyta mojej żony, która przybyła rano do doliny z jakąś informacją dla mnie, jak i pochłonięty power bar dodały mi wystarczająco animuszu, żebym zaferował swoje prowadzenie na dalszych wyciągach. Dobiłem do

Kazia i z radością przyjąłem fakt, że nastromienie lekko spadło, a następny odcinek skały powinien puścić szybko. Po spaleniu papierosa ruszyłem w terenie 5.9 do góry, aby po 30 minutach dotrzeć do prostego hakowego trawersu. Kiedy go kończyłem, zapadały już ciemności. Do stanowiska brakowało mi 4 metrów, co po nocy mogłoby nastęrczać pewnych trudności. Postanowiłem zjechać do chłopaków i dokończyć wyciąg następnego dnia.

Wstaliśmy wcześniej, w dobrym tempie zwinęliśmy biwak i około 8, po dokonaniu zaległego z wczoraj odcinka, oznajmiłem wszem i wobec gotowość lin do „małpowania”. Z zaciekawieniem oddałem się ocenie ciągu trudności, które miały być moim udziałem tego ranka. Michel dotarł do mnie i po skłarowaniu stanowiska zaczął mnie asekurować. Kazik z kolei został oddelegowany do opieki nad nieco lżejszymi już worami (ubyło wody i jedzenia).

Idę skoncentrowany, w dobrym tempie, przepinając się na kolejnych „rivets”. Momentami wieszam tu i tam dobry „skyhook”. Słońce powoli zaczyna mnie lizać swoim ciepłym jęzorem, choć daleko do tortur południowego zenitu. Pewien ufności w dobrą asekurację przewijam się poprzez przyjazną półteczkę skalną, na której wieszam w miarę dobry hook, po to by po około 3 metrach wpiąć się do solidnie wyglądającego nita. Z nita zwisa krótka czerwona pętka. Omijam ją, bezpośrednio robiąc wpinkę do ucha nita. Pręczę się niczym lew. Kazik dokonuje efektownych ujęć fotograficznych, których się chciwie domagam. Przecież takie widoki zdarzają się tylko raz na całe życie. Sukcesywnie przemieszczam się na coraz wyższe szczeble ławek, przedłużam nieco pętle z uprząży, żeby mieć lepszy wysięg. Nagle jakaś niespotykana siła próbuje zakwestionować moją obecność w tym, tak komfortowym zdawałoby się, punkcie wszechświata. Moje oczy zaczynają penetrować nie znane mi dotąd partie nieba. Harmonię poranka rozdarło gwałtowne tąpnięcie, zimny dreszcz przeszył moje ciało. Poczułem, że mknę. Tylko kierunek taki jakby nieco inny od tego, który planowałem, na dół, do doliny, do świata codziennych ludzkich trosk. Oj, trosk!!! Jaka będzie moja substancja, czy stała, czy ciekła, może mieszana? „K... – lecę”, wydarłem się instynktownie w otchłań, a po chwili moim ciałem nagle szarpnęło. No, niechybnie mój stan będzie raczej stały. Zadyndałem bezsilnie na linie, przelot wytrzymał. Targnął mnie tylko przeraźliwy ból w dolnej części lewej nogi. No tak, stopa wisi bezwładnie, przesunięta o parę centymetrów w prawo w stosunku do nor-

malnego położenia. Całość jest dobrze zamarynowana w ociekającej krwi. To już koniec. Z tą moją rozwaloną nogą nigdy się już chyba nie wydobędziemy z tego piekielnego urwiska. Chłopcy mocno podenerwowani dociągnęli mnie do stanowiska. Kazimierz z chłodnym spokojem zawodowca z GOPR-u (grupa beskidzka) zakomunikował – „zjeżdżamy w dół, byle szybciej”. Staram się robić dobrą minę, ale mimowolnie zamieniam się na parę chwil w mazgaja. Potem przywołuję siebie do porządku, zapalam papierosa, a ból przechodzi z niewiadomych przyczyn.

Wycofywanie przebiegało sprawnie. Staralem się maksymalnie współpracować przy opuszczaniu. Dwie trzecie trasy w dół pokonałem zjeżdżając, samodzielnie. Mitchel, zapobiegliwa bestia, uraczył mnie środkami przeciwbólowymi. Obwiązał nogę, drąc w paski swoją reprezentacyjną koszulkę z napisem „POLISH POTATO VODKA-LUXSUSOWA”. Nie wspominałem o tym wcześniej. Każdy z uczestników wydarzeń reklamował polsko-emigracyjny produkt spirytusowy o wspomnianej nazwie i był odziany w odpowiedni T-shirt. Kazik poszedł tak daleko, że jego imponujące przedramiona pokryły flamastrowe tatuaże-reklamy, obok dodatkowych napisów „KOCHAM MARTE”.

Byłoby dużym przeoczeniem nie wspomnieć profesjonalizmu Kazika i niezwykle użytecznej koncentracji Mitchela, którzy wraz z Waszym „NAJ-WYŚMIENITSZYM Z NAJLEPSZYCH” w 10 godzin od wypadku posadzili mnie rannego na dole pod ścianą, w oczekiwaniu na zawiadomioną służbę ratowniczą.

Dalej to już dobrze znane historie. Nocne rajdy po szpitalach, których personel udało mi się uwieść moim ubezpieczeniem. Jest OK, KAZIK I MITCHEL, „Thank’s a lot”.

UZUPEŁNIENIE

W zamieszczonym w poprzednim numerze Tatarnika (3/96) podsumowaniu sezonu letniego '96 pominąłem nazwiska autorów wariantu „Z Motyką na Słońce”, poprowadzonego na Zamarłej Turni. Są nimi Marcin Kantecki i Marek Stachowski, których serdecznie przeproszam.

Maciej Tertelis

Trisul

bieg z przeszkodami

Gdy piątego września wyprawa KW Kraków w składzie: Krzysztof Gardyna, Michał Jaworski, Tomasz Kohler (KW Bielsko-Biała), Tadeusz Kuchno, Wojciech Niedziela zamierzająca zaatakować zachodnią ścianę Trisula I 7120 m w Himalajach Garhwalu szczęśliwie odprawiła bagaże i wsiadła do samolotu, wydawało się, że została pokonana jedna z największych przeszkód organizacyjnych. Siódmego września odbył się w IMF obowiązkowy briefing i przez kolejne dni załatwialiśmy pozostałe formalności oraz uzupełnialiśmy zakupy żywności. Wtedy też okazało się, że agencja turystyczna, która miała załatwić gaz, nie potrafiła tego zrobić. Ostatecznie 12 września wyjeżdżamy z Delhi z czterema ładunkami po 250 ml, kupionymi od oficera łącznikowego. 13.09. w Gwaldam wynajmujemy taragarzy i następnego dnia rozpoczynamy karawanę. Niestety w Gwaldam musi zostać Wojtek, jego żona jest jeszcze zbyt słaba po chorobie, żeby wyruszyć w drogę. 18.09 po noclegu na 4300 m okazuje się, że Tadek bardzo źle się czuje i że nie ma siły iść wyżej. Postanawiamy, że Krzysiek i Tomek pójdą zakładać bazę, natomiast ja zejdę z Tadkiem niżej. 19.09. na wysokości 4100 m zostaje założona baza. 20.09. Tadek jest tak słaby, że dalszą część zejścia musi pokonać konno. Następnego dnia bazę osiąga Wojtek, natomiast 22.09. Tadek rozpoczyna samotny powrót do Delhi, a ja pościg za wyprawą. Do bazy dochieram 24.09., w tym czasie Wojtek i Krzysiek wychodzą w kierunku Ronti Pass na aklimatyzację. Na następne wyjście aklimatyzacyjne wyruszamy całym zespołem, chcemy poprowadzić nową drogę na dolnej, liczącej około 100 m wysokości, części zachodniej ściany Trisula. Drogę pokonujemy 28 i 29. Jednodniowe przejście uniemożliwiło nam załamanie pogody oraz zaskakująco słaba forma oficera łącznikowego. Droga ma charakter lodowo-śnieżny o nachyleniu 45-60 stopni z odcinkiem 80-90 stopni. Po osiągnięciu kulminacji ściany na wysokości 5400 m zeszedliśmy lodowcem Ronti do bazy. Następne dni spędzamy odpoczywając i gromadząc siły do



*Trisul. Dolne piętro zachodniej ściany.
Depresją prowadzi nowa droga*

ataku szczytowego. Niestety codzienne, kilkugodzinne załamania pogody połączone z opadem śniegu opóźniają wyjście, a na dodatek sprawiają, że nasz główny cel – jugosłowiańska droga z 1987 roku na górnym piętrze ściany – staje się nieosiągalny. Postanawiamy zaatakować szczyt drogą wiodącą żebrem ograniczającym z prawej strony zachodnią ścianę. Wyruszamy w czwórkę 4.10, biwakujemy na 5000 m. W nocy przychodzi załamanie pogody, zostawiamy namiot i schodzimy na dół. Przeczekujemy okres niepogody i 7.10 znów wyruszamy. Biwakujemy na 5200 i 5850 u podstawy

zebra. Duża ilość świeżego śniegu na lodowcu sprawia, że poruszamy się wolniej niż przewidywaaliśmy, 9.10 pokonujemy spiętrzenie izebra wspinając się terenem lodowym o nachyleniu do 65 stopni. Wieczorem osiągamy spłaszczenie na wysokości około 6400 m i rozbijamy namiot na wykopanej platformie. Jest bardzo zimno i wieje silny wiatr, momentami uniemożliwiający poruszanie się. Po- stanawiamy poczekać jeden dzień, licząc na uspo- kojenie się wichury. Niestety 11.10. dalej wieje, a na dodatek Tomek i Krzysiek po kilkunastu minu- tach poza namiotem odmrozili palce u nóg. W tej sytuacji podejmujemy decyzję o wycofaniu się. Chwilę później jesteśmy o krok od wybuchu, zdąża- my wyrzucić płonący epigaz z namiotu. Mamy

jeszcze „niezawodnego” benzynowego colemana, ale po stopieniu menażki wody on też odmawia postuszeństwa. W tej sytuacji rozpoczynamy ner- wowe zejście bez jedzenia i picia. Szczęśliwie po kilkunastu godzinach docieramy do bazy. 15.10 likwidujemy bazę i po szybkim zejściu 18.10 wraca- my do Delhi. Tego samego dnia odbył się briefing kończący wyprawę.

Na przełomie września i października na Trisulu i sąsiednim szczyście Nanda Ghunti (6309) działały jeszcze trzy wyprawy, żadna z nich nie osiągnęła celu.

Uczestnicy wyprawy pragną podziękować firmie Haxel Adventure Tours za pomoc w zakupie bile- tów oraz w organizacji transportu bagażu.

Jacek Kmin

Spotkanie w Plas y Brenin

W dniach 5-11.05.96 r. w ośrodku Plas y Brenin w północnej Walii odbyło się międzynarodowe spotka- nie przedstawicieli federacji zrzeszonych w UIAA. Organizatorem spotkania była federacja brytyjska (BMC). Przedstawicielami PZA byli: Jacek Kmin (z ramienia Komisji Szkolenia) i Piotr Turkot (z ramienia Komisji Wspinaczki Sportowej). W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele 22 federa- cji. Tematem przewodnim spotkania był problem dostępności rejonów wspinaczkowych dla wspinaczy i rodzaje ograniczeń (ochrona roślinności, ptaków, miejsc kultu, zabytków historycznych, własności prywatnej lub skały przed erozją wspinaczkową). Drugim tematem (być może nawet ważniej- szym) było propagowanie wspinania z samodzielnym osadzaniem punktów asekuracyjnych (leader placed protection).

Problem dostępności do rejonów wspinaczkowych okazał się znaczący głównie dla wspinaczy brytyjskich. Dla wspinaczy z innych krajów kwestia ta nie stanowi na razie specjalnego utrudnienia. Warto natomiast zdawać sobie sprawę z rzeczywistej gamy problemów występujących w różnych kra- jach, np. święty skałotaz z Estonii stwierdził, że w jego kraju nie ma żadnych kłopotów z dostępnością do obiektów wspinaczkowych, bo i tak jest tylko jeden trzymetrowy murek z cegły w Tallinie, wspinacz z RPA ma co prawda kłopoty w niektórych rejonach z powodu ochrony rzadkich gatunków ptaków, ale wystarczy że pojedzie 900 km dalej i już może wspiąć się do woli. Przy tego rodzaju

problemach polskie kłopoty z parkami krajobrazo- wymi i narodowymi wydają się niezbyt poważne.

Znacznie ciekawszą dla przedstawicieli PZA okazała się druga część mityngu. Składała się ona z codziennych wspinaczek w najbardziej znanych rejonach północnej Walii (Llanberis, Tremadoc, Gogarth). Wszystkie te rejony są rejonami w których nie stosuje się innej asekuracji niż osadza- na samodzielnie. Na kilkunastu przebytych przez przedstawicieli PZA drogach o długościach od 40 do 130 m i trudnościach do VII napotkało łącznie nie więcej niż pięć stałych haków.

Godne uwagi są zwłaszcza klify Gogarth. Wspi- naczki rozpoczynają się na poziomie morza pod- czas odpływu (przyptyw sięga 7 m). Ściany są tak całkowicie pozbawione śladów ludzkiej obecności, że każda wspinaczka daje wrażenie dokonania pierwszego przejścia, przy czym świadkami są tyl- ko foki pływające pod klifem.

Gospodarze zaprezentowali także jeden z nie- wielu rejonów w północnej Walii, w których miejs- cowe środowisko wspinaczkowe uznało za celowe stosowanie spitów. Na ścianach w pobliżu miejs- cowości Llandudno wielką klasę zademonstrował przedstawiciel francuskiej federacji Arnaud Petit. Oprócz Francuza zaskakująco wysoki poziom prezentowali wspinacze z krajów skandynawskich: Duńczyk, Norweg i Szwed.

Oceniając spotkanie w Plas y Brenin trzeba przyznać, że koncepcja stworzenia międzyna- rodowego lobby wspinaczkowego zaprezentowana przez Brytyjczyków jest bardzo wzniosła, jednak nie wydaje się, żeby jedna międzynarodowa orga- nizacja była w stanie zmierzyć się z takimi prob- lematami jak ochrona rzadkich gatunków ptaków w Wielkiej Brytanii, ochrona rzadkiej roślinności skalnej w RPA czy ochrona zabytków historycz- nych w Norwegii.

Z wizytą w Glenmore Lodge

Na przełomie marca i kwietnia 1996 roku przebywałem z Wacławem Sonelskim w Narodowym Centrum Górskim Glenmore Lodge w Szkocji. Przez 7 dni obserwowaliśmy działalność renomowanego ośrodka o 50-letnich tradycjach szkoleniowych. Aktualnie obiekt stanowi doskonałą bazę dla 80 kursantów i kilkunastoosobowej kadry. Dotowany jest przez państwo i patronujące firmy Karimor i Gore-Tex. W ośrodku znajduje się część hotelowa, jadalnia, czytelnia, sala seminarijna, ściana wspinaczkowa, siłownia, basen. Przed wyjściem w teren kursanci pobierają sprzęt z w pełni zaopatrzonego magazynu i... paczkowany lunch z kuchni. Po powrocie z zajęć mogą skorzystać z pralni i suszarni.

Tygodniowe kursy odbywają się cyklicznie w sezonie letnim oraz pięcioletnim (!) zimowym, oferta obejmuje wspinaczkę, narciarstwo, kajakarstwo, paralotniarstwo. Przeznaczone są dla osób o różnym stopniu zaawansowania. Kandydaci na kwalifikowanych instruktorów (Mountain Instructor Certificate – MIC) przechodzą natomiast wielostopniowe szkolenie w czasie minimum trzech lat.

Usytuowanie Centrum Glenmore Lodge u podnóża Cairn Gorm (1245 m) z osiemnastoma wyciągami jest szczególnie atrakcyjne dla narciarzy.

Pozornie tylko dwu-, trzywyciągowe drogi są skromną areną wspinaczkową. Owszem, na niskich ścianach doprowadzono do perfekcji poziom zimowego wspinania klasycznego.

Ze względu na kapryśną aurę i trudną orientację w terenie pozbawionym charakterystycznych formacji, w programie kursów znajdują miejsce: nawigacja, określanie warunków śnieżnych (testy lawinowe) i przygotowanie biwaku. Uczestnicząc w zajęciach teoretycznych i terenowych zauważyć mogłem precyzyjną realizację materiału zawartego w „biblii” pt. „Handbook of Climbing”. Mieliliśmy przyjemność spotkać współautora podręcznika Alena Fyffe’a, który jest etatowym instruktorem w Glenmore Lodge.

Kolejne dni kursu wypełnione są intensywnie. W trakcie porannej odprawy kadry podawana jest prognoza pogody i weryfikowane są plany poszczegól-

nych grup. Po kilkunastominutowym podjechaniu samochodami uczestnicy podchodzą jeszcze około godziny do dolinek przypominających rodzime Śnieżne Kotły. Same ściany pokrywa – podobnie jak w Karkonoszach – gruba warstwa szreni.

Podczas zajęć zwraca uwagę przygotowanie merytoryczne i dydaktyczne kadry.

Po opisie i zademonstrowaniu ćwiczenia przez instruktora kursanci podejmują samodzielnie postawione zadanie. Mimo błędów popełnianych przez klientów, prowadzący jest cierpliwy i kulturalny. W ten sposób, towarzysząc grupie początkujących w czasie ćwiczeń hamowania upadków, spędziłem cały dzień na stoku...



Wspinaczka depresją w Coire Laogh

Fot. Z.T.

Po powrocie do ośrodka i dalszych ćwiczeniach następuje omówienie całodniowych zajęć.

Kolejne dni kursu kończą prelekcje propagujące działalność ośrodka poza granicami kraju: w Alpach, Skandynawii, Kanadzie, Afryce i... na Grenlandii.

Niestety, ze względu na krótki okres pobytu

w Glenmore Lodge nie wzięliśmy udziału w trzydniowym wyjściu grupy SMLTB Winter Assessment w rejon Ben Macdui.

Wymiana doświadczeń brytyjskiego i polskiego środowiska instruktorskiego mogłaby znaleźć stałe miejsce w kalendarzach imprez BMC i PZA.

Dominik Malec, Piotr Kasprzyk

Jak to w Chamonix tego lata było

Ponieważ ku naszej radości fala powodzi nie zdołała tego lata zmyć Chamonix w kierunku morza, stąd też mogliśmy do woli podglądać kłębiącą się tam gawieź z całego świata, jak i tubylców próbujących zrobić dobre wrażenie i duże pieniądze. W skrócie nasze wrażenia można by ująć w kilku punktach:

1. Jeżeli spotkacie grupę pędzących przed siebie Japończyków, którzy na wasz widok zmieniają się w słup soli, wnioskując po waszych goretexach, że jesteście „kingami” alpinizmu i będą mieli nieprzepartą (czytaj: nie będziecie mogli nic zrobić, by ich powstrzymać) ochotę zrobienia sobie z wami zdjęcia, to pomyślcie sobie, że niewielu z waszych znajomych ma zdjęcie z piękną Japonką, a jeszcze mniej występowało w charakterze niedźwiedzia polarnego i to bez przebrania.
2. Czas w Chamonix tego roku był odmierzany długością opiekania prosiaka na różnie w jednym z tamtejszych sklepów. Nakładano go około 7 rano, a na 16.00 był już gotowy. Różowa skórka jak sami rozumiecie robiła się w okolicach 11.30. Wszelkie stany pośrednie bardzo dokładnie określały upływający czas. Jakie to proste i praktyczne. Mniam!
3. Nie należy zadzierać z pilotami helikopterów: mogą spuścić wam na głowę betoniarkę, z którą latają tam i z powrotem do remontowanego schroniska, lub przewiać pełny sprzętu namiot o całą długość liny. A swoją drogą to ciekawe, jak też to oni latają całymi dniami nie piosząc świstaków.
4. Sklep z nożami jest fantastyczny!
5. Podziwiamy naszych krajanów ze Śląska, którzy stali się bohaterami sezonu pływając w stawkach na Aiugille du Plan. Bravo! (dla nie wtajemniczonych: obiektywna temperatura wody ustaliła się na poziomie 0 w skali Celsjusza, ale subiektywna jest dużo niższa o czym świadczą fakt, że nie zaobserwowano tam przejawów życia).

6. Nie zabierajcie ze sobą zbyt dużo pieniędzy – i tak nie będziecie w stanie wykupić sprzętu w Chamonix.
7. Jeżeli mijający was przewodnicy, ciągnący za sobą powiązanych klientów, będą traktowali was jak wariatów, bo przekraczacie szczytyny po wątpliwej jakości mostkach śnieżnych nie związani liną, to się nie przejmujcie. Oni są cieniasami i nie znają się na rzeczy. A wracając to i tak uda się wam przeskoczyć przez zawalony mostek, bo w jedną stronę przejdziecie na pewno. (Climbing fiction).
8. Jeżeli spotkacie na ulicy grajków, to wrzucicie im do kapelusza grosik. Może odczarujecie ich w ten sposób i okaże się że są rodakami i ku waszej ogromnej radości mogą popilnować zbędnych bambetti, które musicie gdzieś zostawić wychodząc w góry.
9. Przed wyjściem w góry powinniście przeciwzyć zjazdy w kluczu opatentowanym przez Hansa Dülfera – jeżeli nie zaszpanujecie, to przynajmniej szybciej zjedziecie ze skalnego progu uciekając przed deszczem.
10. Uwaga: w górach sprzętu agd pod dostatkiem. W tym sezonie modne były pralki i lodówki. Dostawy w szczególności schodziły pionowymi żlebami. Większe sztuki w południe po nadtopieniu lodowca. Nie nadstawiajcie jednak kasku jak czapki, bo to, co leci, jest dobrej zachodniej roboty.
Powyższe uwagi zbierali: Paweł Kopta, Marcin Michałek, Dominik Malec i Piotr Kasprzyk. Było to możliwe po części dzięki finansowemu wsparciu KW Kraków i pomocy życzliwych ludzi, za co wielkie dzięki. Przy okazji podziwialiśmy przepiękne widoki zgotowane nam przez przyrodę. W niektórych ustronnych miejscach, by nie wystraszyć wielkich łojantów tamtejszych gór, udało się nam nawet podzwonić szpejem. Polecamy szczególnie drogi na *Augille Pierre Alain*: „**Laissez Bronzer les Cadavres an Soleil**” (Pozwólcie opalić się trupom na słońcu), „**Congo Star**”, *Aiguille de Roc*: **Eye in the sky**” (Oczy w niebiosach), *Tour Rouge*: „**Tentative de coup d’Ethigue**” (Spróbuj to zrobić uczciwie), „**Hasta – Luego**” (Do zobaczenia).

ENSA '96



Fot.: A. Klos

W sierpniu 1996 roku wraz z Jackiem Patrzykontem braliśmy udział w międzynarodowym stażu instruktorskim w ENSA w Chamonix.

Kadrę kursu stanowili: Andre Braesch – kierownik, François Pallandre, Michel Favqvot oraz Philippe de Dieu – przewodniczący komitetu sportowego francuskiej federacji górskiej i wspinaczkowej (FFME). Stażyści pochodzili z Węgier, Irlandii, Nepalu, Izraela, Portugalii, Niemiec i oczywiście z Polski.

Fatalna pogoda tego lata sprawiła, że mało wspinaliśmy się w górach, a większość zajęć odbywała się w bliższych lub dalszych skałkach, a także na imponującej sztucznej ścianie w ENSA.

Po wstępnym sprawdzianie umiejętności stażystów podzielono na grupy. Jacek i ja trafiliśmy do ekipy prowadzonej przez Andre.

Zajęcia terenowe obejmowały głównie wspinaczki w skałkach – przeważnie wielowyciągowe, zarówno klasyczne jak i hakowe. W górach ćwiczyliśmy zakładanie stanowisk w śniegu i lodzie, ratowanie ofiar ze szczelin lodowcowych. Poznaliśmy też podstawy poruszania się w lodzie „techniką francuską”.

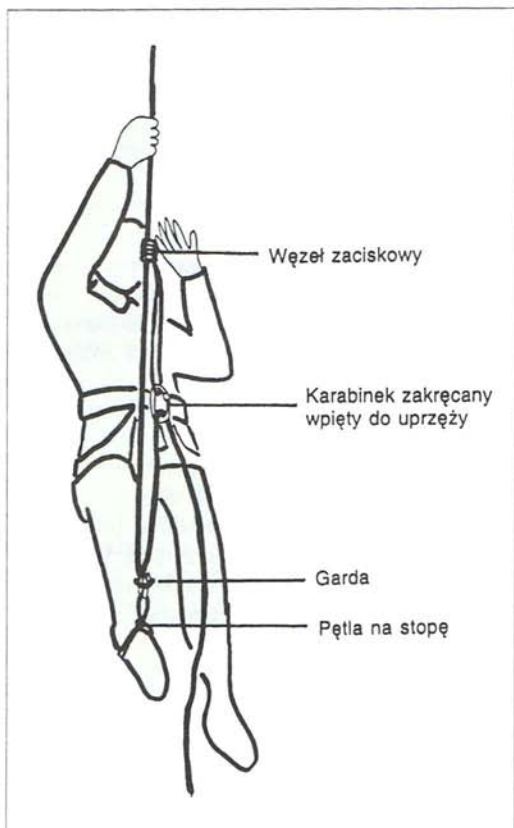
W ramach zajęć teoretycznych poznaliśmy bibliotekę ENSA, dowiedzieliśmy się jak rozumieć prognozę pogody, jak zorganizować dla grupy nocleg w schronisku itp. Otrzymaliśmy też materiały szkoleniowe – dwie grube broszury w języku francuskim. Na szczęście dołączono do nich pięciojęzyczny słownik wspinaczkowy.

Staż kończył się egzaminem: mieliśmy za zadanie poprowadzić grupę na wspinaczkę jako przewodnicy. Po doprowadzeniu wszystkich cało do domu przyznano nam stopień „Initiateur D'alpinisme FFME”.

Ogłoszenie wyników uświetnił swoją obecnością dyrektor ENSA Monsieur Palisser.

Nowinek technicznych nie przywieźliśmy z ENSA zbyt wiele. Prawie wszystkie patenty, jakich nas uczono, stosowaliśmy już wcześniej. Do wyjątków należy przedstawiony na rysunku sposób prusikowania z wykorzystaniem gardy jako przyrządu zaciskowego – dziwaczny, ale wygodny.

Inne ciekawe spostrzeżenia to np. powszechne stosowanie do zjazdu wysokiej ósemki – nikt właściwie nie zjeżdża inaczej. Węzeł tatrzański skrajny (choć tam nazywa się on inaczej) jest uważany za bardzo dobry sposób wiązania się do liny, pod



warunkiem zabezpieczenia go połówką węża zdezakowego **podwójnego**.

Jeśli chodzi o wyciąganie ludzi ze szczeliny, to preferowaną przez instruktorów ENSA metodą jest wezwanie przez radio helikoptera. Dopiero jeśli nie ma takiej możliwości, stosuje się metodę „U” lub flaszencugi.

Z kilku rejonów skalnych, które odwiedziliśmy

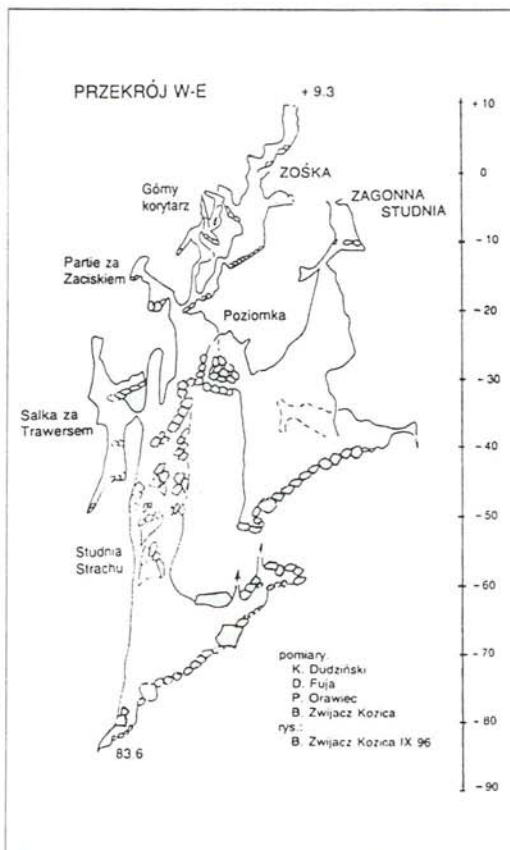
największe wrażenie zrobili na nas skałki Machaby w dolinie Aosty. Piękne, gładkie płyty żółtego granitu o wysokości 200-300 metrów, duża ekspozycja, a po skończeniu drogi wychodzi się w centrum przylepionej do zbocza, opuszczonej wioski. Dodatkową zaletą jest tam dobra pogoda, podobno nawet jeśli w Chamonix leje, w Machaby nigdy nie pada.

Bartosz Zwijacz-Kozica

Nowa (nie całkiem) jaskinia w Tatrach

W połowie lipca 1996 r., w rejonie o niewielkiej w sumie ilości obiektów krasowych (ramię Małotęczniaka nad Małą Łąką, na północ od Wielkiej Turni (*red.*) i o słabo poznany „wnętrzu”, został zlokalizowany duży otwór nieznannej jaskini (większy np. od głównego otworu Jaskini Czarnej). Tego samego dnia zwiedził ją do dna w solowej akcji Dariusz Fuja ze Speleoklubu Tatrzańskiego Zakopane oddział Jordanów. Przejście to nie wymagało większych prac, jedynie udrożnienia ciasnego korytarzyka pod studnią wlotową – Pierwszą Dziesiątką. Jak wykazały pomiary w czasie drugiego wejścia do jaskini (D. Fuja, B. Zwijacz-Kozica) odkryty ciąg miał długość ok. 150 m i głębokość 79 m. W czasie kilku następnych akcji, w których poza wyżej wymienionymi brali udział jeszcze P. Orawiec i K. Dudziński, jaskinia osiągnęła długość 417 m i 93 m deniwelacji (84 m głębokości i 9 m przewyższenia). Została nazwana Zośką.*

W czasie kolejnej czwartej akcji stała się rzecz nie przewidywana, aczkolwiek nieunikniona – poprzez niewielkie okienko pod stropem Drugiej Dziesiątki przedostaliśmy się do salki, z której opadała głęboka studnia. W czasie gdy P. Orawiec ubezpieczał zjazd do tej studni, nie tracąc czasu ja i D. Fuja poszliśmy pomierzyć odkrytą wcześniej Salkę za Trawerssem, co zajęło nam trochę czasu. Gdy wróciliśmy i zjechaliśmy na dno – do dużej sali, wszystko było już ponazywane. Niestety w jednym miejscu odnaleziono odcisk „bacioka”, co kazało



nam zweryfikować poglądy o nowości jaskini. "Odkryta" sala okazała się dnem znanej od 8 lat Zagonej Studni – odkrytej i wyeksplorowanej przez Krzysztofa Dudzińskiego (ST). Jak wspomniałem wyżej było to nieuniknione, gdyż oba otwory są od siebie oddalone o ok. 10 m, a jaskinie mają bardzo podobny charakter. Proponujemy pozostać przy nazwie Zośka, ponieważ w chwili połączenia pomierzone nowe ciągi miały długość ponad 200 m, a w Zagonej Studni znane było ok. 65 m.

Cała jaskinia ma charakter zawaliskowy, jest dość obszerna, a przestronniejsze studnie i kominy są połączone ciasniejszymi przełazami. Do dna Zagonej Studni tworzą ją studnie 6 i 28 m, a od otworu Zośki do obecnego dna: 8 m (wcześniej próżek 2.5 m), 9 i 40 m. Ostatnia – Studnia Strachu – jest dość skomplikowanym systemem studzienek i pochylni poprzedzielanych wiszącymi zawaliskami i odpadającymi „płatami” ścian i stropu. Całkowita jej wielkość wraz z przewyższeniem wynosi ok. 47 m. Nazwa wzięta się stąd, że odkrywca zjeżdżał na jej dno z jednego spita, a lina tała o ścianę w kilku miejscach. Można też wiązać ją z powszechnym w tym miejscu widokiem odklejonych, postawionych na „sztorc” płyt, zupełnie nie budzących zaufania. Ogólnie jaskinia jest krucha, w czasie

eksploracji Salki za Trawersem nieopatrnie nie podciągnęliśmy lin wiszących w Studni Strachu i już po jakimś czasie zrobili nam się z jednej liny 70 m – cztery, ale krótsze (*sorry, preziesie*). Również niektóre przełazy mogą dostarczyć wrażeń – szczególnie niebezpieczny, nakryty od góry „odklejonym” płatem stropu, nad kominem połączeniowym z Zagoną Studnią.

„Pierwszy etap” zdobycia jaskini można uznać za zakończony, jednak eksploracja trwa i w związku z tym prosimy o uszanowanie pierwszeństwa eksploracji. Osoby chcące zwiedzić jaskinię proszone są o wcześniejszy kontakt ze Speleoklubem Tatrzańskim Zakopane (siedziba: ulica Sabały 4, zebrania: piątki 18.00).

Pełna dokumentacja jaskini ukazała się w „Deiwatorze” nr 14 – biuletynie Speleoklubu Tatrzańskiego Zakopane (nabyć go można w siedzibie klubu lub siedzibie redakcji: ulica Sienkiewicza 19, ewentualnie drogą pocztową), przekazana została także Pracowni Naukowo-Badawczej TPN.

*) Publikujemy nazwę nadaną przez odkrywców, można by się jednak zastanowić nad bardziej pasującą do stylu nazewnictwa tatrzańskiego. (red.)

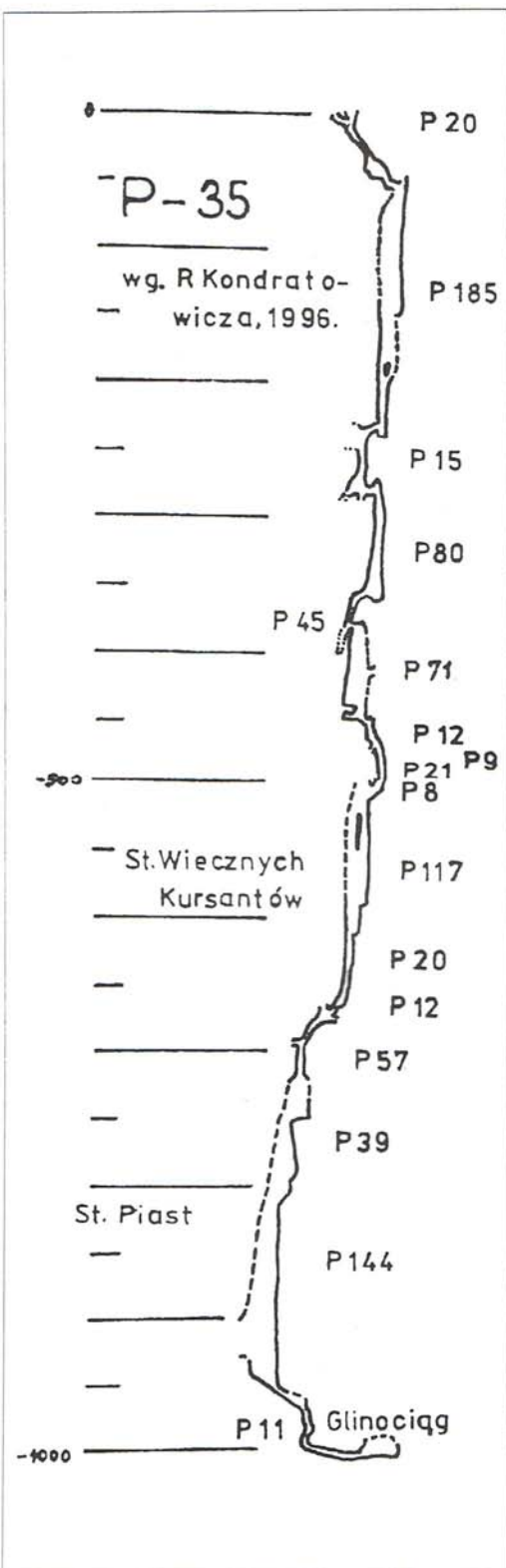
Rajmund Kondratowicz

1000 metrów w jaskini w Tennengebirge

8 sierpnia 1996 r. mała grupa grotolazów z Żagania osiągnęła dno w jaskini P-35, położonej w masywie Tennengebirge Öst w Austrii. Jak się potem okazało, leży ono na głębokości -1010 m licząc od najwyższego otworu. Tym samym jest to piąta jaskinia o ponad 1000-metrowej głębokości wyeksplorowana przez Polaków. Oto nieco historii.

Wyprawa klubowa Speleoklubu „Boby” w roku 1988, kierowana przez Wita Dokupila, skupiona była na eksploracji powierzchniowej plateau pod masywem Bleikogel. Pod koniec działalności górskiej Mirosław Micherdziński (Speleoklub Bielsko-Biała) znalazł otwór, któremu nadano numer kolej-

ny P-35. Ciąg główny jaskini rozpoczął się opadającym w dół meandrem, by na głębokości -50 m urwać się 190-metrową studnią. Po krótkiej eksploracji osiągnięto głębokość -280 m. Na tym poziomie rozchodzi się w różnych kierunkach kilka bocznych ciągów. Czas wyprawy się skończył, postanowiono więc kontynuować eksplorację w roku następnym. W 1989 r. bardzo liczna ekipa pod kierownictwem Edwarda Kęska badała w P-35 poszczególne ciągi boczne oraz ciąg główny i nadal przeszukiwała powierzchnię. Efektem było odkrycie kilkudziesięciu małych i średnich jaskiń (do 300 m) oraz znaczne pogłębienie P-35. Pięć bocznych



ciągów skończyło się na głębokościach od -300 do -350 m, a główny na -450 m, w zawalisku, na dnie 70-metrowej studni. Według relacji eksploratorów zawalisko owo mieściło się w bardzo wąskiej szczelinie i aby je przejść należało nie tylko usunąć kamienie, ale i rozkuć zacisk.

Następne wyprawy przestały interesować się jaskinią i dopiero w roku 1995, pod kierownictwem Rajmunda Kondratowicza, bardzo mały, czteroosobowy zespół postanowił sprawdzić zawalisko. Ponieważ nie było dokładnych planów, przyjęto również za cel zmierzenie P-35. Wtedy to właśnie okazało się, że ma ona głębokość -450 m, a zawalisko da się rozebrać bez poszerzania korytarza. Jednak inne, podstawowe założenia wyjazdu, mało liczna ekipa i brak czasu spowodowały odroczenie eksploracji. W 1996 r., z powodu trudności w uzyskaniu zezwolenia na działalność, zrezygnowano już z zaatakowania problemu. Jednak różne okoliczności sprawiły, że decyzję o eksploracji podjęto i niewiele liczniejsza niż przed rokiem ekipa, kierowana ponownie przez R.Kondratowicza, od pierwszego dnia skierowała swoje działania na jaskinię P-35. Dokończono pomiar ciągu głównego, pokonano zawalisko i „zacisk” (Premiera „Premiera”), za którym zaraz ukazały się kaskady schodzące 50 m. Dwójka eksploratorów zatrzymała się na głębokości -500 m, nad krawędzią bardzo głębokiej Studni Wiecznych Kursantów (120 m). Następne dwójki zmieniały się w akcjach odkrywczych donosząc tylko liny i sprzęt metalowy do poręczowania jaskini „puszczającej” nieprzerwanie w dół: -600 m – w Studni Wiecznych Kursantów, -650 m nad Wodnymi Kaskadami, -750 m na dnie Studni Zadowolonia, -810 m nad 140-metrową Studnią Piast, -880 m w tej studni i ponor w Glinociągu -1010 m. Nie wystarczyło już czasu na eksplorację Czarnej Dziury (-930 m) i problem ten pozostał na przyszłe wyjazdy.

Otwór jaskini P-35 jest położony na wysokości ok. 2120 m n.p.m., w górnym końcu potężnego pęknięcia tektonicznego, widocznego bardzo wyraźnie z dolinki pod plateau i ciągnącego się praktycznie od jej dna. Długość ciągu głównego wynosi ok. 1400 m, rozciągłość pozioma 130 m. Wartości te świadczą dobitnie o pionowości korytarza jaskini. Opada ona jakby spiralą i dopiero w okolicach dna (Glinociąg) ma charakter horyzontalny.

W wyprawie w roku 1996 brali udział: Krzysztof Cygan, Marcin Furtak, Rajmund Kondratowicz, Tomasz Kuźnicki, Zbigniew Lapunow, Daniel Oleksy, Robert Świątek, Jacek Wiśniowski, Rafał Wójcik. Działali oni w górach od 29 lipca do 11 sierpnia.

Ostgoll '96

Nowe perspektywy w kotle Grutred

W terminie 24.07-25.08.1996 r. odbyła się kolejna (druga) wyprawa Sekcji Grotolazów Wrocław we wschodnią część masywu Hoher Goll (Austria). Wzięli w niej udział: Dariusz Bartoszewski (Sopot), Wiktor Bolek, Adam Borysiewicz, Grzegorz Jabłoński, Krzysztof Jabłoński, Bartosz Janiszewski (Sopot), Arkadiusz Maciuk – kierownik, Rafał Mateja.

Nasza działalność była skoncentrowana w kotle Grutred, gdzie eksploracja jaskiniowa jest prowadzona intensywnie od początku lat dziewięćdziesiątych. Przez pierwsze trzy lata (1990-92) wyprawy katowickie odkryły Grutredhohlensystem o deniwelacji 821 m. W skład tego systemu wchodzi cztery jaskinie; w tym Rowerowa i Wietrzna. Odkryto również Jaskinię Skrzata do -677 m, gdzie eksploracja nie uległa jeszcze zakończeniu. Przez następne dwa lata odbyło się kilka sportowych wejść do tej jaskini. Jednak dopiero w zeszłym roku Sekcja Grotolazów zorganizowała wyprawę z prawdziwego zdarzenia. Jej rezultatami było: odkrycie w Skrzacie na poziomie -600 przestronnego piętra horyzontalnego o rozciągłości 400 m oraz wyeksplorowanie od początku Jaskini Ogra do -550. O ile działalność w Skrzacie była szczególnie trudna ze względu na wyczerpujące meandry, to w Ogrze wspomniana głębokość została osiągnięta w zasadzie bez większych trudności – zjazd jednym ciągiem studni. Przeszkodą, którą należało pokonać, było „tylko” wyciągnięcie wanty blokującej dostęp do studni za pomocą flaszencuga.

Po nalożeniu pomiarów na plan zaczęła rysować się możliwość połączenia Ogra z Mondhohle, leżącej po drugiej stronie grani. Otwór tej jaskini znajduje się o ponad 100 m wyżej. Mondhohle była eksplorowana jeszcze w połowie lat 70. przez wyprawę częstochowskie do głębokości -546 m. Jednak zalodzenie otworu uniemożliwiało dalszą eksplorację w tej jaskini.

Podczas tegorocznej wyprawy, jeszcze podczas poręczowania Ogra, sprawdzono boczne stu-

dnie na -400. Odkryto Partie Za Krwawym Trawerssem i Adasiowe Ciągi. Jednak dalej nie puszczało zbyt łatwo. W tym momencie zemściło się na nas niedokładne opracowanie danych z Mondhohle, gdyż właśnie w tym obszarze powinno nastąpić połączenie. Odtąd eksplorację prowadziliśmy na dnie jaskini.

Na -600 założyliśmy biwak w Sali Balowej – na dnie Łazienki Ogra (P72), gdzie główny ciąg studni zamknął się olbrzymim wantowiskiem. W trakcie kolejnych biwaków przedarliśmy się w tym wantowisku do obecnego dna jaskini na głębokości -614 m. Dalsza eksploracja była prowadzona w horyzontalnym ciągu, do którego doprowadziła Pochylnia Andrzeja. Było to stosunkowo obszerne, suche piętro o dnie pokrytym suchą gliną. Zasadniczą trudnością była konieczność wykonywania przekopów, co pochłonęło dużo czasu i energii. Najbardziej wyczerpujący był III przeskok, który wymagał kilku szycht ciężkiej pracy. Jednak bardzo silny przewiew mobilizował nas do co raz większego wysiłku. Za siódmym przekopem jaskinia znowu stawała się przestronna. Po wywspinaniu częściowo przewieszzonego prożka R12 stanęliśmy nad dwoma studniami – po lewej i po prawej stronie korytarza. Tak zakończył się przedostatni biwak. Odpoczywając na bazie przed decydującym biwakiem, nanieśliśmy pomiary nowych partii na plan. Okazało się, że bardzo szybko zbliżyliśmy się do Jaskini Skrzata. Przodek w Ogrze był oddalony od podobnego, horyzontalnego piętra w Skrzacie o sto kilkadziesiąt metrów w poziomie i około 200 m w pionie. Wydawało się, że na kolejnym biwaku zjedziemy bez przeszkód wspomnianymi studniami i dokonamy połączenia. W praktyce okazało się to wcale nie takie łatwe. Po zjechaniu na biwak i wyczerpującym transporcie sprzętu przez przekopy eksploracja nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Lewa studnia zakończyła się ślepo po 30 m zjazdu. Prawa studnia była w zasadzie

pionowym meandrem, który kończył się ciasnotami nie do przejścia, a w dodatku i tak szedł w kierunku przeciwnym do pożądanego. W sytuacji, gdy zdawało się, że wyprawa zakończy się fiaskiem, pokonaliśmy zacisk na środku korytarza. Po kilkunastu metrach doszliśmy do obszernego meandru, przypominającego do złudzenia formacje spotykane w Skrzacie. Na szczęście był znacznie obszerniejszy. Zaskoczył nas fakt, że w stronę Skrzata wznosił się do góry. Na ostatnim biwaku nie byliśmy przygotowani do prowadzenia wspinaczki na przodku, ani na przetransportowanie odpowiedniego sprzętu. Stąd też przed kolejnym prożkiem musieliśmy spasować. Ten otwarty problem musi poczekać do następnej wyprawy.

Poza eksploracją w Ogrze odwiedzaliśmy rów-

nież rejon kotła Barenstuhl. W otworze znanym od lat 50. (Barenstuhlohle) udało się zjechać nie penetrowaną wcześniej 40-metrową studnią i odkryć olbrzymie horyzontalne piętro. W ciągu jednej szczyty skartowano prawie jeden kilometr ciągów.

Już po powrocie do kraju wprowadziliśmy do komputerów wszystkie dane pomiarowe. Ukazało się, że dno Mondhohle znajduje się około 20 m w poziomie od Krainy Ogra P80, a przodek w Ogrze dzieli od Skrzata nieco ponad 100 m w poziomie. Połączenie tych wszystkich trzech jaskiń dałoby system o głębokości ponad 900 m. Należy przy tym zauważyć, że w najniższym miejscu systemu dalej byłaby możliwa eksploracja, tzn. w Korytarzach Morii w Skrzacie. Sądzymy, że droga do jaskiń na przodek przez Ogra będzie o wiele łatwiejsza niż przez skrajnie trudne meandry Skrzata.

Regina Kardaś

XXX Sympozjum Speleologiczne

Ogólnopolskie, jubileuszowe XXX Sympozjum Sekcji Speleologicznej Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika odbyło się w dniach 18-20 października b.r. w Kielcach i Bocheńcu. Współorganizatorem był Oddział Świętokrzyski PIG-u. Uczestniczyło w nim 89 osób. Oprócz zajmujących się krasem naukowców z całej Polski obecni byli przedstawiciele wielu klubów speleologicznych oraz goście z zagranicy. Słowację reprezentowali pracownicy Muzeum Ochrony Przyrody i Słowackiego Krasu w Liptowskim Mikulaszu, a Ukrainę pracownicy Wydziału Geografii Uniwersytetu Lwowskiego.

Sympozjum rozpoczęło się uroczystą sesją referatową, która odbyła się w Państwowym Instytucie Geologicznym w Kielcach. Kolejnego dnia obrady odbywały się w Bocheńcu. Wygłoszono 23 referaty.

Tematyką Sympozjum był kras Gór Świętokrzyskich. Sekcja została założona w 1963 r. właśnie w Górach Świętokrzyskich, stąd wszystkie jubileuszowe spotkania odbywają się na tym obszarze. Powstanie jej zbiegło się z ważnym dla polskiej speleologii odkryciem Jaskini Raj. W czasie X Sympozjum (1972 r.) Jaskinia Raj została udostępniona dla ruchu turystycznego. Podczas XX Sympozjum (1986 r.) wyeksplorowana i pomierzona przez

członków Speleoklubu Świętokrzyskiego była już nowa duża jaskinia pod Kielcami: Chelosiowa Jama, której długość wynosiła wówczas 1 370 m, co stawiało ją na 11 miejscu na liście najdłuższych jaskiń Polski. Uczestnicy tegorocznego XXX Sympozjum zapoznali się, dzięki pozwoleniu Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody (strefa ochrony wód; unikatowe osady!), z systemem Chelosiowa Jama – Jaskinia Jaworznicza o długości 3 670 m, stojącym na 9 miejscu na liście najdłuższych jaskiń Polski. Jednocześnie jest to najdłuższa jaskinia poza Tatrami.

Sesja terenowa, podczas której zwiedzano w grupach Chelosiową Jamę – Jaskinię Jaworzniczą oraz zapoznano się z systemem monitoringu zamontowanym w 1994 r. w Jaskini Raj, była mocnym punktem programu. Po Chelosiowej oprowadzali: Elżbieta Dumnicka, Jan Urban, Jacek Gubała, Stefan Gumula, Mariusz Guardian, Andrzej Kasza, Wiesław Krupski, Jerzy Stradowski i Dariusz Ziach, natomiast w Jaskini Raj objaśniali Zbigniew Rubinowski i Tymoteusz Wróblewski.

Kolejny dzień wypełniły sesje terenowe: kras okolic Łagowa i zjawiska pseudokrasowe w rezerwatach: „Kamień Michniewski” (m.in. Jaskinia Ponurego) i „Pień pod Niektaniem”. Wycieczki prowadzili Zbigniew Rubinowski i Jan Urban.

Wydane zostały 2 zeszyty materiałów sympozjalnych. Pierwszy zawiera skróty referatów i opisy wycieczek (red. Jan Urban), drugi, to bibliografia speleologiczna prezesa PAU, pierwszego przewodniczącego Sekcji Speleologicznej, prof. Kazimierza Kowalskiego – zebrana i opracowana przez Wojciecha W. Wiśniewskiego.

Spotkanie instruktorów '96

Coroczne robocze spotkania instruktorów PZA stały się już tradycją. W tym roku obrady odbywały się w dniach 26-27 października w szkółce wspinaczkowej Duśki i Zbyszka Wachów.

Dzięki centralnej lokalizacji północnej Jury frekwencja była daleko lepsza niż podczas zlotów organizowanych w Sudetach. Do Rzędkowic przybyli:

A. Ciszewski, P. Drobot, R. Emilewicz, A. Gajewska, Sz. Głogowski, R. Kardaś, Z. Kieras, T. Kliś, A. Kłos, A.J. Makarczuk, I. Nendza, P. Pallus, Z. Piotrowicz, A. Potoczek, W. Radecki, T. Ręgwelski, B. Stama, W. Sonelski, T. Tokarz, D. i Z. Wachowie, M. Zembal i P. Xięski.

Tematem numer jeden było ustalenie powszechnie obowiązującego standardu dla kursów skałkowych organizowanych pod kątem dalszego szkolenia kursantów na kursach tatrzańskich. Pomimo burzliwej dyskusji i pozornej sprzeczności interesów (kluby kontra szkoły wspinaczkowe) stosunkowo szybko, bo już po 6 godzinach zmagania udało się ustalić podstawowe kwestie. Poczynając od przyszłego roku teoretyczna część kursu skałkowego ma składać się z ok. 25 godzin wykładów:

- prezentacja i omówienie sprzętu wspinaczkowego - 2 godz.
- omówienie techniki asekuracji - 4 godz.
- omówienie techniki zjazdu na linie - 2 godz.
- omówienie techniki prusikowania - 1 godz.
- omówienie podstaw technik ratowniczych - 2 godz.
- wykład na temat pierwszej pomocy - 1 godz.
- wykład na temat niebezpieczeństw gór i wspinania - 2 godz.
- wykład na temat historii wspinania - 1 godz.
- omówienie form uprawiania wspinaczki oraz form organizacyjnych - 1 godz.

- omówienie stylów wspinania, skal trudności przewodników i rejonów wspinaczkowych - 2 godz.
- omówienie formacji skalnych i podstaw terenoznawstwa - 2 godz.
- omówienie zagadnień ochrony przyrody - 1 godz.
- omówienie zagadnień etycznych obowiązujących w środowisku wspinaczy - 1 godz.
- prezentacja węzłów i ćwiczenia w ich wiązaniu - 2 godz.

Postanowiono, że wymienione wyżej zajęcia nie muszą mieć charakteru regularnych wykładów wygłaszanych w sali szkolnej i mogą być realizowane w inny sposób np. w terenie w trakcie przerwy w ćwiczeniach praktycznych. Zdecydowano także, że Komisja Szkolenia PZA powinna opracować skrypt na temat pierwszej pomocy przedmedycznej.

Jak widać nowy program nie zawiera żelaznych dotychczas tematów: topografii Tatr, geologii, przyrodoznawstwa oraz strategii i taktyki. Zagadnienia te zostały przeniesione wolą większości instruktorów do programu kursu taternickiego.

Zmianie ulega także czas trwania części praktycznej kursu skałkowego. Od przyszłego sezonu kurs ma trwać nie krócej niż 7 dni. Za dzień szkoleniowy uważa się 8 godzin zajęć. W przypadku kursów prowadzonych metodą weekendową czas trwania kursu ma wynosić nie mniej niż 8 dni zajęć. Ważnym uściśleniem jest nakaz przeprowadzenia co najmniej 6 dni zajęć w terenie, jak ścianki wspinaczkowe, murki, bunkry, drzewa etc. Za obowiązkowe (pod rygorem unieważnienia zaświadczenia o ukończeniu kursu) uznaje się przeprowadzenie treningu asekuracji na przygotowanej do tego celu zrzutni. Obowiązkowe jest także wręcze-

nie każdemu kursantowi kserokopii programu kursu, w celu umożliwienia klientowi kontrolowania jakości świadczonych usług.

Poniżej prezentujemy listę głównych umiejętności, które muszą zostać wyuczony w trakcie trwania kursu skałkowego. **Kursant ma umieć:**

- wiązać się liną z zastosowaniem uprząży i bęz niej,
- znać praktycznie następujące węzły: skrajny tatrzański, klucznka, ósemka, wyblinka, półwyblinka, podwójny zderzakowy, taśmowy (równoległy), prusik, bloker, stoper taśmowy oraz węzeł flagowy,
- dobierać sprzęt do konkretnej drogi i poprawnie rozmieszczać go na uprząży,
- samodzielnie zakładać punkty asekuracyjne (kostki, SLDC itd.),
- łączyć punkty asekuracyjne,
- budować stanowiska do wędki,
- budować stanowiska asekuracyjne dolne, górne i pośrednie ze szczególnym uwzględnieniem autoasekuracji,

- przygotować linę i pozostały sprzęt do zjazdu,
- zjeżdżać w ósemce niskiej i wysokiej wraz z odpowiednią autoasekuracją,
- zjeżdżać w kluczu zjazdowym,
- zjeżdżać z przesiadką,
- rozwiązywać proste sytuacje awaryjne w trakcie zjazdu,
- podchodzić po linie (prusikować),
- opuszczać partnera na linie,
- łączyć liny pod obciążeniem i przepuszczać węzeł przez karabinek,
- uwalniać się na stanowisku od ciężaru wiszącego partnera,
- wspinać się wzrokiem i przewidywać kolejne ruchy,
- stosować zasadę trzech punktów podparcia,
- prawidłowo oddychać i odpoczywać w miejscach dogodnych,
- pokonywać różnorodne formacje skalne (wklęsłe, ściankowe) z zastosowaniem odpowiednich technik wspinaczkowych, także w zejściu.

Istotną różnicę w porównaniu do dotychczasowego programu kursu skałkowego stanowi rezygnacja z rozbudowanych ćwiczeń autoratownictwa. Instruktorzy uznali, że nauczanie flaschenzugów, zwózki rannego partnera itp. nie ma większego sensu w rejonach, gdzie skałki rzadko kiedy są wyższe niż długość standardowej liny. Oznacza to usankcjonowanie istniejącej już od dawna tendencji aby prawdziwego ratownictwa uczyć w prawdziwych górach.

Warunkiem zaliczenia kursu skałkowego jest opanowanie wymienionych wcześniej umiejętności w zakresie techniki asekuracji i pozostałych technik liniowych oraz samodzielne i swobodne pokonywanie z oddolną asekuracją dróg skalnych o trudnościach co najmniej IV (bardzo trudnych). Dokumentem poświadczającym ukończenie kursu jest zaświadczenie podpisane przez licencjonowanego instruktora PZA oraz kierownika kursu (jeśli kurs był organizowany przez klub lub szkołę wspinaczkową). Zaświadczenia są ważne przez 3 lata. Po upływie tego okresu absolwent kursu skałkowego nie może zostać przyjęty na kurs tatrzański bez egzaminów weryfikujących posiadane umiejętności.

Zebrani instruktorzy ustosunkowali się też do wcześniejszego projektu, aby wyróżniającym się placówkom szkoleniowym nadawać tytuł szkoły polecanej przez PZA. Uznano, że jeszcze za wcześnie na rozdawanie takich wawrzynów, zwłaszcza że istniejące szkoły nie miały równego startu. Zgodzono się, że zamiast zinstytucjonalizowanej kapituły nadającej zaszczytne miano, dyplomy uznania będzie nadawać Zarząd PZA.



Po obradach zdjęcie grupowe. Od lewej stoją: Zbigniew Piotrowicz, Piotr Drobot, Andrzej Kłos, Danuta Wach, Piotr Xięski, Andrzej Makarczuk (w czapce), Bogumił Stama, Zbigniew Wach, Tomasz Kliś, Rafał Kardaś, Adam Potoczek

- obsługiwać przynajmniej 2 przyrządy asekuracyjne w zakresie podawania, wybierania, hamowania liny oraz jej blokowania i odblokowania, Uwaga: zalecanymi przyrządami są płytka lub kubek (do wyboru) oraz karabinek HMS wraz z węzłem półwyblinki,
- asekurować poprzez ciało (w zakresie jak wyżej),
- właściwie rozmieszczać poszczególne punkty przelotowe,
- prawidłowo prowadzić linę jedno- i dwużyłową,
- zakładać stanowiska zjazdowe,

Asekuruję!

Możesz iść



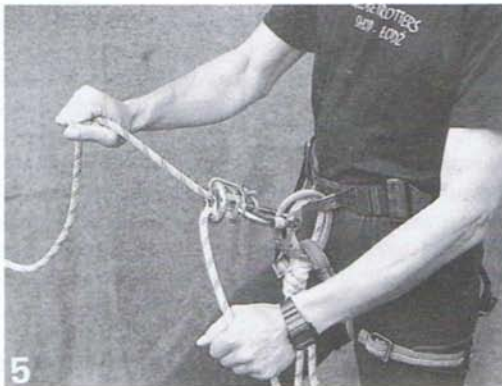
Pomysł napisania niniejszego artykułu zrodził się pewnego pięknego poranka w Skalkach Rzędkowickich. Na okolicznych ścianach wisiała chyba setka ludzi. Zawszą słysząc było komendy – wspinano się w najlepsze. Zaciekawilo mnie nagle czy okrzykowi: Asekuruję! rzeczywiście towarzyszy fakt poprawnego ubezpieczenia kolegi na linie. Już po pół godzinie ciekawość badacza została zaspokojona, a dotychczasowy dobry humor znikł bez śladu. Powód był niebłały – prawie nikt nie asekurował prawidłowo. Trudno wskazywać tutaj winnych takiego stanu rzeczy, ale z pewnością część winy spada na całe środowisko instruktorskie: albo nie nauczyli, albo popełnili grzech zaniechania tolerując ewidentne błędy. Przypomnijmy sobie zatem sprawy zupełnie elementarne. W zasadzie są to pewniki. Nieliczne wyjątki omówimy przy okazji.

- Przyrząd asekuracyjny należy przypiąć do upręży, gdzie zgodnie z instrukcją użytkowania upręży powinna być dowiązana lina.
- Jeżeli asekurujemy bez dowiązania się do liny (co jest niestety typowe dla wspinaczki skałkowej), to przyrząd asekuracyjny należy dopiąć do atestowanego łącznika w upręży.
- Jeżeli asekurujemy dowiązawszy się pierwszej do liny, to najbezpieczniej jest przepiąć karabinek

jednocześnie przez łącznik upręży i przez oczko utworzone przez linę asekuracyjną.

- Karabinek należy koniecznie zakręcić.
- Nakrętka karabinka powinna być usytuowana po tej stronie, po której mniej przeszkadza w przesuwaniu liny – rzecz bardzo ważna przy asekuracji za pomocą karabinka HMS i węzła półwyblinka.
- Lina musi być tak przełożona przez przyrząd asekuracyjny, aby ręka hamująca znajdowała się zawsze od strony ekspozycji.





- Lina musi być trzymana ręką podającą/wybierającą ponad przyrządem asekuracyjnym, a ręką hamującą poniżej przyrządu.
- Pod żadnym pozorem nie wolno wypuszczać liny z ręki hamującej!
- Układ rąk powinien być jak najbardziej naturalny, aby w pełni wykorzystać ruchomość nadgarstków do wykonywanej właśnie czynności.
- Kciuk musi obejmować linę i ryglować ją w dłoni.
- Po ruchu podawania/wybierania liny, jeżeli asekurowany zatrzymał się, należy „zamknąć” linę w pozycji zahamowanej.
- W przypadku opuszczania partnera należy obie dłonie trzymać na linie pod przyrządem asekuracyjnym (w przypadku karabinka HMS i półwylinki bardziej właściwe wydaje się określenie: za przyrządem).

Niektóre szczegóły można prześledzić na załączonych fotografiach:

1. Ósemka jest prawidłowo przypięta do upręży karabinkiem obejmującym jednocześnie linę i łącznik. Prawa ręka jest ułożona dogodnie zarówno do podawania jak i wybierania. Ręka hamująca

(lewa) ujmuję linę wadliwie, ponieważ wykonanie pełnego ruchu hamującego (tzw. zamknięcie liny) może okazać się niemożliwe.

2. Inny, równie dobry sposób ułożenia ręki przy podawaniu i wybieraniu liny. Lewa ręka (hamująca) ułożona jest poprawnie przy obsłudze takich przyrządów jak: ósemka, kubek i płytka. Warto zwrócić uwagę na wzorowe ryglowanie liny kciukiem oraz właściwy wybór nogi wykroczonej – zawsze od strony przewidywanego szarpnięcia.

3. Zupełny dyletantyzm. Sposób podawania liny widywany niestety nie tylko na filmach fabularnych, ale i w życiu.

4. Podobnie jak na zdjęciu nr 1 ręka hamująca nie może zamknąć liny w końcowej fazie hamowania.

5. Odwrócenie dłoni hamującej radykalnie poprawia sytuację. Ręka łatwo zamyka linę w pozycji pełnego zahamowania. Jak widać przy obsłudze takich przyrządów jak ósemka, kubek i płytka obowiązuje zasada: „kciuk w kierunku przyrządu”.

6. Ulubiony przez tzw. luzaków sposób asekurowania. Znów wymowny przykład zupełnej amator-szczyzny.



7. Półwyblinka jest poprawnie wpięta w karabinek (bez kolizji hamującego odcinka linii z nakrętką karabinka). Niestety, ręka hamująca trzyma linię w sposób zalecany dla innych przyrządów, ale nie dla HMS.

8. Ręka hamująca (lewa) może bez przeszkód zamknąć linię w pozycji pełnego zahamowania. Przy obsługiwaniu karabinka HMS z węzłem półwyblinka obowiązuje zasada: „nie wkładaj kciuka do karabinka”.

Warto jeszcze poświęcić kilka słów kwestii wyboru optymalnego przyrządu asekuracyjnego. Komisja Szkolenia PZA od pewnego już czasu zdecydowanie zaleca stosowanie do wyboru płytki typu



Sticht lub kubka typu Lowe, natomiast odradza używanie do asekuracji ósemki zjazdowej. Ma ona najmniejszą siłę hamowania i jest zdecydowanie najmniej wygodna w użyciu. Jako przyrząd alternatywny Komisja zaleca stosowanie karabinka HMS wraz z półwyblinką. Natomiast w łatwym terenie wyłącznie do asekuracji górnej można stosować tzw. węzeł Kazulaka polegający na dwukrotnym owinięciu karabinka linią. Zaleca się jednak w takiej sytuacji używać karabinka zakręcanego o tradycyjnym kształcie, a nie karabinka HMS, ani też karabinka owalnego.

Do zdjęć cierpliwie pozował A.J. Makarczuk.

Fot.: W. Świącicki

Protokół z posiedzenia komisji ds. zbadania upręży „Czaka”

12 listopada 1996 roku w Łodzi zebrała się Komisja, powołana przez Zarząd Polskiego Związku Alpinizmu, rozpatrująca kwestię zgłoszonych zastrzeżeń do upręży „Czaka” produkowanej przez firmę „Assecuro”.

Komisja została powołana na podstawie zgłoszonej na piśmie przez kol. Przemysława Koska (instruktor taternictwa, nr upr. 120) informacji o wypadku spowodowanym, według relacji ww. instruktora, wadą upręży „Czaka”.

Opis wydarzenia: według relacji instruktora Przemysława Koska, podczas szkolenia skałkowego w czerwcu 1996 roku, w trakcie ćwiczenia zjazdu kursant wypadł z upręży, pomimo że była założona prawidłowo (zgodnie z instrukcją producenta umieszczoną na wszywce), co tylko dzięki wyjątkowo szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie zakończyło się ciężkimi obrażeniami ciała.

Skład Komisji:

1. Przewodniczący: Paweł Pallus (przewodniczący Komisji Bezpieczeństwa PZA),
2. Wojciech Świącicki (przewodniczący Komisji Szkolenia PZA),
3. Henryk Mierzejewski (inżynier mechanik, ekspert PZA, uprzedni przewodniczący Komisji Sportowej PZA).

Komisja po zapoznaniu się z wyjaśnieniami instruktora Przemysława Koska przeprowadziła badania użytkowe upręży „Czaka” (egz. w rozmiarze L, wyprodukowany w grudniu 1993). Podczas badań stwierdzono, że prawidłowo zakładana i zabezpieczona upręż ulega łatwemu rozpięciu. Powyższa wada dotyczy wszystkich zapięć upręży, tj. zarówno obydwu pasów udowych, jak i pasa w talii. Rejestrowany na stoperze czas rozpinania prawidłowo zabezpieczonej klamry nie przekraczał 2 sekund. Rozpinanie klamer następowało po przyłożeniu minimalnej siły (dokonywane było dwoma palcami). Opisany efekt rozpinania się klamer uzyskano wielokrotnie, przy każdorazowej próbie. Według ustaleń Komisji, przyczyną takiego stanu rzeczy jest niewłaściwy dobór współpracujących ze sobą taśm i klamer.

Całość badań była rejestrowana fotograficznie.



Uprząż „Czaka” założona poprawnie, zgodnie z zaleceniami producenta



Start. Palce chwytają za klamry pasów udowych



Minęła 1 sekunda. Taśmy udowe rozpięte. Palce chwytają za klamrę pasa biodrowego



Minęły 2 sekundy. Uprząż spada z ciała



Koniec eksperymentu. Od startu upłynęły 3 sekundy



Badany egzemplarz uprząży „Czaka”

Komisja stwierdza, że badana uprząż „Czaka” nie gwarantuje bezpieczeństwa użytkownika, gdyż z byle powodu może nastąpić niezamierzone rozpięcie się klamer i wysunięcie się ciała z uprząży. Skutkiem takiego wydarzenia może być wypadek śmiertelny. W konkluzji Komisja postanowiła jednogłośnie odebrać pro-

ducentowi atest Polskiego Związku Alpinizmu na uprząż wspinaczkową model „Czaka”.

Ponadto Komisja uznała za konieczne szybkie powiadomienie klubów zrzeszonych w PZA o dokonanych ustaleniach oraz przekazanie informacji o istniejącym zagrożeniu do czasopism o tematyce górskiej.

SENSACJE w KASPROWEJ Niżniej

Nie próżnuje wytrwały eksplorator syfonów – Krzysztof Starnawski ze Speleoklubu Warszawskiego. Rezultatem 15 wyjść (w tym 5 z nurkowaniem) do Jaskini Kasprowej Niżniej jesienią br. są znakomite wyniki uzyskane w drugiej połowie listopada. Obiektem ataku był oczywiście ciąg za Syfonem Danką. W poznanej dawniej części udało się znaleźć obejście kłopotliwego Komina Kaskaderów. Następne nurkowania miały być próbą rozpoznania syfonu zwanego Labiryntem. Po ok. 30 metrach jedyna odnaleziona droga wyprowadziła z powrotem do ciągu Syfonu Warszawiaków, eksplorowanego ostatnio przez Wiktora Bolka (opis w T 2/96, s.11-12). Kontynuacja nurkowania w tym kierunku doprowadziła – po 330 m w syfonie o głębokości do ok. 20 m – do wynurzenia w sali (Sala Urodzinowa). Kolejny, ciągnący się za nią syfon był również okazałych rozmiarów (160 m długości). Do tego miejsca były to syfony przepływowe. Ciągający się dalej suchy korytarz po ok. 100 m kończy się niewielkim wejściem do następnego syfonu, wyglądającego już na pozbawiony przepływu. Odkryte ciągi prowadzą konsekwentnie w kierunku północno-wschodnim.

Przedstawione tu informacje są na razie wstępnym doniesieniem, opartym na informacjach udzielonych przez Stefana Stefańskiego, który towarzyszył Krzyżkowi w jego wejściach, stanowiąc „obsługę naziemną” nurkowników. Trudno jeszcze precyzyjnie określić konsekwencje odkryć dla długości jaskini, dopóki nie powstanie plan tych partii. Można już jednak założyć, że wyeksplorowane zostało niemal 550 m za najdalszym dotychczas osiągniętym punktem i z pewną ostrożnością szacować aktualną długość jaskini na 2925 m. Ostateczne dane uzyskamy po skartowaniu ciągu i wyjaśnieniu zagadki Labiryntu, który skończył się podejrzenie wcześniej (a według publikowanych relacji powinien stanowić samodzielny ciąg o długości ok. 100-150 m).

Rafał Kardaś

ALPINIZM - TURYSTYKA

Polecamy
w szerokim zakresie:

- ❖ Sprzęt alpinistyczny i turystyczny
- ❖ Literaturę górską
- ❖ Obuwie turystyczne
- ❖ Odzież z tkanin POLAR, GORE-TEX, HighTech MICRO

Instruktaż i szkolenie w zakresie technik alpinistycznych.
Sklepy prowadzą alpinistów i grotolazów

Wrocław: ul. Czysła 7 (za DT Centrum)
tel. (071) 72-58-38

Plac Bema 5, tel. (071) 22-96-03

 **alpinus**

SKLEP FIRMOWY
ul. K. Szajnochy (róg Gepperta)
tel. (071) 72-36-31

Zapraszamy

Dla stałych klientów zniżki

w pionie szkoła alpinizmu

Stefan Stefański
i Szczepan Głogowski,
instruktorzy PZA

5-7-dniowe kursy wspinaczki skalnej na
Jurze Krakowsko-Częstochowskiej
(od marca do października)

14-dniowe kursy tatrzańskie, po których otrzymasz
kartę taternika

adres korespondencyjny:
00-521 Warszawa
ul. Hoża 29/31 m.90
tel.: (0-22) 6294472, 249933
fax.: (0-22) 6359424

baza szkoły.:
Rzędkowice 162
42-365 Włodowice
Jurza Krakowsko-Częstochowska

W SPRZĘT WYPOSAŻA NAS W.I.P. - sport WARSZAWA

Skrajna Sławkowska Czuba Czarna Kazalnica

Dolina Sławkowska jest krótka, ma długość około 2 km. Rzadko odwiedzają ją taternicy, i to nie dlatego, że leży w rezerwacie TANAP, ale z powodu braku w tej dolinie interesujących wspinaczkowo ścian.

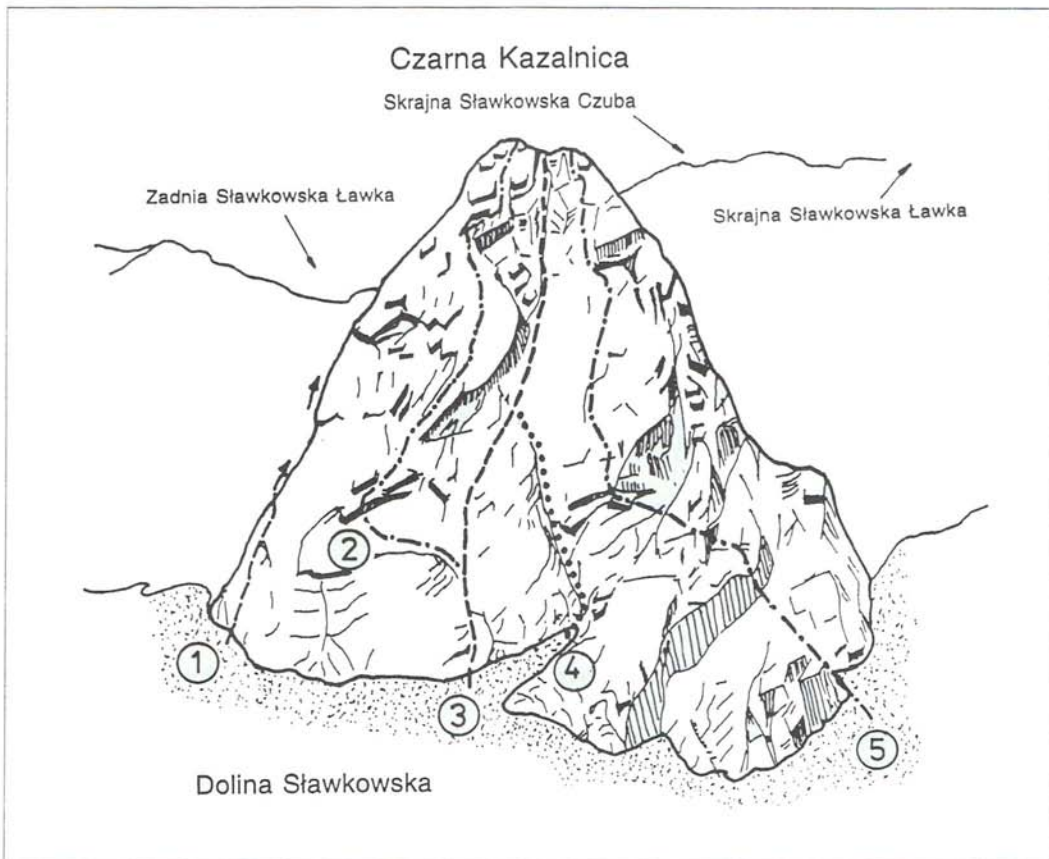
Na początku lat 70. nowym objawieniem w tej dolinie było przypomnienie zapomnianych ścian: wschodniej i północnej Rogatej Turni przez dwójkę: Z. Drlik i M. Pelc, którzy w tym samym czasie „odkryli” również południową ścianę Skrajnej Sławkowskiej Czuby.

Ze szczytu Skrajnej Sławkowskiej Czuby spada do Doliny Sławkowskiej długi na około 200 metrów filar, kończący się wyraźną, trójkątną ścianą – Czarna Kazalnica. Wejścia tą ścianą są bardzo

krótkie, przy pewnej skale. Wszystkie wymienione drogi można przejść jednego dnia.

1. I. Buliśćák, J. Gurnik, 17.7.1975, III+, 3/4 godz.
2. „Ľavý Pilier”
Z. Drlik, M. Pelc, 27.4.1973, IV, 2 godz.
3. „Komin”
Z. Drlik, M. Pelc, 19.4.1973, IV, 1,5 godz.
4. „Variant”
I. Buliśćák, J. Gurnik, 17.7.1975, III.
5. „Pravý Pilier”
Z. Drlik, M. Pelc, 27.4.1973, V-, A1, A2, 4 godz.

Droga ta wg informacji Z. Drlika ma klasyczne przejście o trudnościach VII- lub VII?, zrobione przez zespół Matava – Bednar? Innych szczegółów o klasycznych przejściach brak.



Imperatyw kategoryczny w etyce alpinizmu

Od zarania alpinizmu przedstawiciele tej niezwykłej pasji uważani byli (a w pewnej mierze są do dzisiaj) za ludzi szlachetnych serc i żelaznych charakterów. Moralność taternicka stawiana była za wzór młodzieży, czasem nawet dopatrywano się w niej bodźca do odrodzenia moralnego narodu [Zaruski]. Niektórzy alpinisci i przewodnicy górscy, np. Klimek Bachleda i Wawrzyniec Żuławski stali się symbolami znanymi całemu społeczeństwu. Jest rzeczą szczególnie ciekawą przeanalizowanie podstaw tak cenionej moralności, przekonanie się jaką etyką mogą przyjąć ludzie, których wybory moralne znacznie częściej wiążą się z życiem i śmiercią niż decyzje zwykłych śmiertelników; poznanie czym różni się etyka alpinizmu od etyki życia codziennego.

Na początku pragnę podkreślić, że zdecydowanie odróżniam tu etykę od moralności, idąc w pewnym stopniu za sugestiami J.M. Bocheńskiego [„O moralności, etyce i mądrości”, *Kultura* 7-8/1991]. Uznaję tezę, że można bardzo dobrze i moralnie żyć nie mając najmniejszego pojęcia o etyce. Do etyki należy pytanie w rodzaju „dlaczego coś jest obowiązkiem”? „co znaczy «być obowiązkiem»” itp. Konkretna etyka jest jednym z możliwych systemów uzasadniania, wyjaśniania i korygowania moralności. W tym sensie można więc mówić o etyce arystotelesowskiej, kantowskiej lub utylitarystycznej. Używam też pojęcia etyki jako refleksji moralnej w pewnej dziedzinie, mówiąc o etyce alpinizmu lub etyce w ogóle.

Można postawić pytanie, po co w ogóle budować etykę alpinizmu; czyż nie wystarczy po prostu być moralnym, opierając się co najwyżej na etyce ogólnej? Pierwszy argument na rzecz tego przedsięwzięcia jest taki, że mało kto, prócz może nielicznych filozofów, ma spójny system poglądów etycznych. Najczęściej jest tak, że w różnych dziedzinach życia moralność wyjaśniają różne etyczne systemy. Reguły życia bankietowego ustala etyka hedonistyczna, w interesach kierujemy się utylitaryzmem, w życiu seksualnym z ciężkim sercem łamiemy zasady narzucane przez etykę religijną itd. Także moralność taternicka może się nie zmieścić

w tym, co uważamy za naszą etykę ogólną. Tę swoistą polimorficzność etyczną można zilustrować porównaniem z wielkimi teoriami nauk przyrodniczych. Wielkie dziedziny faktów nauki wyjaśniane są przez wewnętrznie spójne i dobrze skonstruowane teorie, ale problem polega na tym, że różne teorie dla różnych dziedzin są nieuzgadnialne. Nauka póki co toleruje taki stan rzeczy w nadziei, że kiedyś uda się stworzyć jedną teorię wyjaśniającą wszystko. W sferze zagadnień moralnych każdy człowiek sam powinien starać się o stworzenie sobie takiej wyjaśniającej wszystko etyki, pomagając sobie doraźnie różnymi etykami w różnych sytuacjach. Zostawiając na boku kwestię, czy takie staranie może być uwieńczone powodzeniem, chciałbym poświęcić ten artykuł propozycji systemu etycznego dla samego alpinizmu właśnie.

Jest jeszcze specjalny powód wyodrębnienia etyki alpinizmu. Sądzę mianowicie, że moralność taternicka powstała w pewnym stopniu w opozycji do moralności codziennej, a przynajmniej niezależnie od niej. Wiele z tego, czym alpinizm różni się od zwykłego sportu, wzięło się, moim zdaniem, ze szczególnego umiłowania wolności i niezależności, realizowanych w sytuacjach ostatecznych, z dala od społeczeństwa. Alpinista chciał wyzwolić się od narzucania mu wzorców zachowań, poczuć się odpowiedzialnym nie tylko za swoje czyny, lecz także za maksymy tych czynów. Być może tym da się wytłumaczyć, dlaczego uważano taterników za ludzi bardzo moralnych. Dla nich bowiem pogwałcenie zakazu moralnego było nie tylko nadużyciem wobec innych, ale również sprzeniewierzeniem się samemu sobie, co zdarzało się rzadko wśród ludzi, którzy ryzykowali życiem dla pełniejszej jego realizacji.

Nieprzypadkowo w ostatnim fragmencie użyłem czasu przeszłego. Tezy te odnoszą się właściwie do okresu tworzenia się moralności taternickiej (powstającej wraz z rozwiniętym alpinizmem), kiedy każdy stawał sam wobec partnera i gór. Po wojnie etos taternicki zaczyna blednąć, a postępująca egalitaryzacja sprowadza alpinistów z wyżyn do średniej krajowej. Nowi adeptci nie wychodzą już

poza społeczeństwo, wchodzi jedynie w nowe środowisko, w którym pewna moralność już obowiązuje. Normy są traktowane tak samo jak w moralności ogólnej i w tym samym stopniu respektowane. Sądzę jednak, że to nie moralność taternicka się zmieniła, a sposób podejścia do niej. Potrzebne jest zrozumienie jej źródeł, racjonalne uporządkowanie przekonań moralnych i pełniejsza identyfikacja z nimi. Potrzebna jest etyka alpinizmu.

Zastanówmy się teraz, jakie warunki ma spełniać dany system etyczny, by mógł być uznany za etykę alpinizmu.

1. Powinien źródło moralności, którą porządkuje, upatrywać w wolnym wyborze jednostki. Tego wymaga zarysowana wyżej koncepcja powstania moralności taternickiej – etyka alpinizmu ma być autonomiczna. Należy wykluczyć możliwość wprowadzania norm przez wpływowe grupy.

2. Powinny być z niego wyprowadzalne te maksymy, które są uznawane powszechnie i nie powodują kontrowersji, np. „w miarę możliwości pomagaj innym, gdy grozi im niebezpieczeństwo”. Nikt nie zaakceptuje etyki pozwalającej na podcinanie lin konkurentom.

3. Powinien umożliwiać jednoznaczną decyzję w tych wypadkach, w których status normy nie jest oczywisty. Taką normę trzeba albo kategorycznie włączyć do moralności, albo uznać, że nie obowiązuje.

4. Powinien ustalać hierarchię norm, np. przez podporządkowanie ich jednej naczelnej zasadzie, lub wprowadzać taką strukturę, by w danej sytuacji obowiązywał tylko jeden niesprzeczny zespół norm. Niejasności, które powstają, gdy wśród nakazów moralnych kierujemy się tylko intuicją, mają być wyeliminowane.

5. Powinien dopuszczać pojawienie się zasadniczo nowych sytuacji wymagających zaangażowania moralnego. Alpinisci nie mają za sobą doświadczenia setek pokoleń i w każdej chwili mogą natknąć się na problem, którego nie reguluje jeszcze żadna norma. Stało się tak, np. w związku z długotrwałym przebywaniem na dużych wysokościach, gdzie, jak się zdaje, zmiany fizjologiczne istotnie wpływają na zdolność oceny sytuacji i podejmowania decyzji moralnych. Potrzebujemy algorytmu indywidualnego tworzenia nowych norm.

Systemem, który się narzuca po uwzględnieniu powyższych uwag, jest etyka Immanuela Kanta, oparta na imperatywie kategorycznej: „postępuj zawsze tak, żebyś mógł także chcieć, aby maksyma twojego postępowania stała się prawem powszechnym”. Przyjrzyjmy się bliżej jak ta formalna reguła odnosi się do wymienionych warunków.

1. Moralność taternicka to moralność kogoś, kto chce, a nie musi. Inaczej niż w normalnym społeczeństwie, gdzie człowiek jest z konieczności i gdzie musi uznawać normy moralne tego społeczeństwa, niezależnie od tego jakie jest ich źródło i natura, alpinista staje z własnej woli sam na sam ze światem, do którego stosunek sam ustala jako wyraz swojej wolności. Z konieczności zatem obowiązek moralny, jaki na siebie przyjmuje, jest wynikiem wolnego wyboru, a nie jest narzucony z zewnątrz. Jednocześnie obowiązek ten jest dla niego wiążący bezwzględnie, bowiem jest sposobem samookreślenia się w świecie, jest więzią ze światem. Ma wyznaczać powszechne prawa tym światem rządzące.

To już nawet nie są warunki, które udaje się spełnić imperatywowi kategorycznemu. To są cechy samego imperatywu – autonomiczność, bezwzględna konieczność, aprioryczność.

2. Dziedzina, w której moralność dochodzi do głosu najwyraźniej, gdzie można zostać bohaterem lub okryć się niesławą, jest ratownictwo. Znakomitym przykładem konfliktowej sytuacji jest słynna akcja ratunkowa na północnej ścianie Eigeru w sierpniu 1957 r. W najbardziej niedostępnym urwisku Alp uwięzionych zostało, przez złą pogodę i niedostateczne umiejętności, czterech wspinaczy niemieckich i włoskich. Nie mogąc wydostać się z pułapki, dogorywali na oczach ludzi zgromadzonych u stóp ściany w Grindelwaldzie. Wśród tych ludzi było wielu alpinistów, także grupa Polaków pod kierownictwem Jerzego Hajdukiewicza. Wszyscy oni ofiarnie oddali się do dyspozycji miejscowego pogotowia górskiego, ale ku powszechnej konsternacji oferta nie została przyjęta. „– A co z akcją? Organizują coś? – Nie. – Hajdukiewicz mówi teraz obcym, nosowym głosem: Meine Herren, ściana jest zbyt niebezpieczna, by ryzykować akcją ratunkową. Zresztą, właśnie z tego powodu, obowiązuje w sferach przewodnickich Grindelwaldu formalny zakaz brania udziału w akcjach ratunkowych na ścianie Eigeru. Ich kann nichts machen.” [ten cytat i kilka następnych pochodzi z relacji Adama Skoczylasa z książki *Burza nad Alpami*]. Kierownik instytucji powołanej specjalnie do niesienia pomocy ofiarom gór odmawia zorganizowania akcji! Ta decyzja była wyrokiem śmierci dla uwięzionych alpinistów. Ich koledzy bez specjalistycznego sprzętu i udziału zawodowych ratowników byli bezsilni. A jednak w ostatniej chwili uratowano jednego z nieszczęśliwych. Umożliwiła to potężna akcja ratunkowa najwybitniejszych alpinistów z całej niemal Europy, przedsięwzięta przy całkowitej bierności służb szwajcarskich. „– Adam, steh auf! Z Monachium przyjechał Gramminger z Bergwacht i sprzę-

tem ratunkowym. Musicie iść z nimi na Eiger [...] mają komplet sprzętu, ale brak im ludzi. Chwilę milczy, a potem dodaje nieco zażenowany: – Grindelwaldzcy nadal nie myślą o akcji. Gramminger dowiedział się o tym i dlatego jest tutaj. Liczy tylko na was. – Max jest Szwajcarem. Wiemy, co przeżywa mówiąc te słowa.” Na wieść o tragedii do polsko-niemieckiej ekipy dołączają alpejskie sławy z Włoch, Francji, nawet z Holandii. Po dwóch dniach morderczych wysiłków z urwiska wydobyto Claudia Corti. Dla pozostałych pomoc przyszła za późno. Już po akcji, w trakcie zejścia ze szczytu, nastąpiło nieoczekiwane spotkanie: „Nie wierzymy uszom. Z dołu ktoś ku nam podchodzi. Po chwili widać sześciu ludzi rąbiących w lodzie stopnie [...] To grindelwaldzcy przewodnicy. Stają przy nas w milczeniu i wyczekiwaniu. Wreszcie któryś niepewnie wyciąga do Grammingera rękę. Gramminger nie bardzo wie, jak zareagować. Patrzy na nas, a ręka grindelwaldczyka przez te długie sekundy wisi samotnie w powietrzu. [...] Na koniec jednak Gramminger robi to, co jest chyba najlepsze: chwytając wyciągniętą dłoń i potrząsa nią mocno.”

Opowiadam tę długą historię celowo. Uderzająca jest w niej bowiem swoista jednoznaczność moralna. Wszyscy dokładnie wiedzą co jest obowiązkiem. Alpinieści organizujący akcję po prostu idą za głosem tego obowiązku, a szwajcarscy przewodnicy postępują wbrew niemu. Teoretyczny zakaz organizowania akcji na tej ścianie nie ma znaczenia, nie stanowi żadnego usprawiedliwienia. Rozumieją to nawet sami grindelwaldzcy, gdy w ostatniej scenie poddają się pod sąd moralny kończącej akcję alpinistów. A sąd ten jest zdecydowanie negatywny, od samego początku (co widać w przytoczonych cytatach). Ostateczny gest Ludwiga Grammingera jest gestem **przebaczenia**, a nie rozstrzygnięcia etycznego sporu. Tu nie ma miejsca na żaden spór, czy dobre było postępowanie takie, czy owakie. Tu jest moralna klęska i podłość, która może zostać wybaczona, ale nie obroniona w dyskusji. To jest kwestia najpierwotniejszego poczucia moralnego, które nie może zostać zagłuszone przez najwymyślniejsze konstrukcje teoretyczne. Każda etyka, która naruszyłaby jednoznaczność oceny tej sytuacji, musiałaby być odrzucona, niezależnie od innych racji przemawiających za nią.

Jak zatem przechodzi tę próbę etyka kantowska? Zrekonstruujemy maksymy, którymi kierowali się uczestnicy opowiedzianych wydarzeń. Alpinieści byli posłuszni maksymie „należy dążyć wszelkimi staraniami, by uratować ludzi, którym grozi śmierć”. Norma ta jest całkowicie zgodna z imperatywem kategorycznym. Prawo powszechne oparte na niej byłoby

godne szacunku i oczywiście każdy może chcieć takiego prawa. Co innego w wypadku maksymy przewodników. Mówiła ona, że „nie należy narażać się na trudy i niebezpieczeństwa, gdy w grę wchodzi cudze życie; nie należy nawet próbować”. Norma ta jest **możliwa** jako prawo powszechne. Można wyobrazić sobie, że w górach każdy jest zdany tylko na siebie i wie o tym, że w razie nieszczęścia nie może liczyć na niczyją pomoc. (Tak dzieją się zresztą rzeczywiście w mało uczęszczanych górach, gdzie ani służby ratowniczej, ani innych ludzi po prostu nie ma). Ale Kant rozważając podobny przykład, mówi: „Atoli chociaż jest możliwe, że według owej maksymy ogólne prawo przyrody mogłoby istnieć, to jednak nie jest możliwe **chcieć** [podkr. Kanta], żeby taka zasada posiadała wszędzie znaczenie prawa przyrody. Albowiem wola postanawiająca to sprzeciwiałaby się sama sobie, ponieważ może się przecież zdarzyć niejedyn taki wypadek, [...] w którym przez takie prawo, wynikające z własnej jego woli, [człowiek] pozbawiłby sam siebie wszelkiej nadziei pomocy, której sobie życzy” [*Uzasadnienie metafizyki moralności*]. Postawmy się teraz w miejsce umierających, którzy z wysoka spoglądają na „zielone, pachnące kwiatami łąki Alpigen” i na ludzi beztrudnie obserwujących ich tragedię, zwolnionych przez «maksymę przewodników» z obowiązku pomocy. Czyż można chcieć, by stało się to prawem powszechnym?

Z powyższych rozważań jasno wynika, że imperatyw kategoryczny spełnia drugi warunek nałożony na etykę alpinizmu.

3./4. Zastanówmy się teraz nad trzecim i czwartym. W tym celu spróbuję wymienić niektóre klasy sytuacji, w których przynajmniej niekiedy dopuszcza się wartościowanie moralne.

1) Lojalność wobec partnera. Nie chodzi tu o sytuacje zagrożenia – to raczej podpada pod przeanalizowanie już kwestie ratownictwa. Mam na myśli rodzaj «zasad współżycia społecznego», które nakazują sprawiedliwe rozdzielanie ładunku, umożliwianie partnerom realizacji ambicji sportowych (np. reguła prowadzenia drogi na zmianę, o ile **cały** zespół nie postanowi inaczej), dotrzymanie umów dotyczących wyboru drogi i terminów itd. Czy z punktu widzenia imperatywu kategorycznego sprawy te należą do moralności? Czy można potępić kogoś, kto na wspinaczkę bierze do plecaka tylko swoje rzeczy osobiste, linę i sprzęt zostawiając partnerowi?; kto umówiwszy się wprzód na jakąś drogę, mówi potem: „eee... na taki rżęch to ja nie idę”?; kto kończy działalność nagle, zostawiając partnera na lodzie? Odpowiedź brzmi: można. Maksyma takiego postępowania, podniesiona do rangi prawa powszechnego, nieuchronnie spowodowałaby rozkład

wszelkiego wspinania zespołowego, gdyż nikt nie zgodziłby się na podobne traktowanie w majestacie prawa. Imperatyw zabrania zatem takiego postępowania nadając zarazem moralny charakter występującym na tym polu ocenom. Rozstrzyga przy tym jednoznacznie spory, które już tu mogłyby się pojawić. Niektórzy mogliby wszak powiedzieć, że to ich prywatna sprawa, co kto nosi, skoro partner się na to godzi, i nie wolno tego oceniać. A jednak owa zgoda może być wynikiem np. bezkrytycznego zapatrzenia w „mistrza”, który to wykorzystuje, i imperatyw tego właśnie zabrania.

2) Prawdomówność w relacjach. Kilka lat temu głośne w świecie alpinistycznym były problemy Wandy Rutkiewicz i Tomo Česena, których oskarżano o fałszywe relacjonowanie swoich wyczynów. Wandzie zarzucano, że nie weszła na szczyt Annapurny, choć tak twierdziła, Česenowi odmówiono pierwszeństwa przejścia południowej ściany Lhotse. Imperatyw oczywiście zabrania takich oszustw, gdyż jako prawo powszechne zmieniałyby każdą relację w czczą przechwałkę, a jakakolwiek dokumentacja dróg i osiągnięć byłaby niemożliwa. Problem (i kontrowersje) tkwią tu jednak w czym innym. Czy wolno, nie będąc **pewnym** swoich racji, zarzucać innym kłamstwo? Po rozpętaniu straszliwej burzy i napsuciu morza krwi zainteresowanym, oba wspomniane „oskarżenia” upadły! Specjaliści ustalili, że niewyraźne zdjęcie Rutkiewiczowej przedstawia jednak panoramę szczytową Annapurny, kolejna wyprawa potwierdziła relację Česena. Nieśmak pojawia się tu nie w odniesieniu do rzekomych oszustów, a wobec sceptyków, na wątpliwych podstawach budujących swą nieufność. Sprzeniewierzyli się oni zasadzie, że przy braku **dowodów** kłamstwa, każdą, nawet niezwykłą relację bierze się za dobrą monetę. Alpinizm wszak obfituje w zdarzenia niezwykle. I tę kwestię etyka Kanta reguluje jednoznacznie. Bardzo rzadko alpinista jest w stanie udowodnić swoje przejście, tu nie ma trybun ani publiczności. Musi więc obowiązywać jako prawo powszechne wspomniana reguła domniemania prawdomówności, pod groźbą wojny wszystkich ze wszystkimi.

3) Rywalizacja. Na początek przytoczę dwie historie. Pierwsza opowiada o zdobywaniu zachodniej ściany Łomnicy. Przez kilka miesięcy dwa zespoły przygotowują się do decydującego szturmu. Dusza pierwszego z nich, Wincenty Birkenmajer, całymi dniami wspina się na okoliczne granie, rysuje, robi zdjęcia. Łomnica staje się sensem jego życia. Drugim zespołem kieruje najwybitniejszy taternik owych czasów – Wiesław Stanisławski. Obaj wybierają tę samą datę ataku 8.08.1929 r. „Feralnego dnia świtem, w schronisku Tery’ego

Birkenmajer przez pomyłkę budzi jednego z członków konkurencyjnego zespołu. Honor nie pozwala mu na wyścigi pod ścianę” [Janusz Mączka „Szkłana góra”, *Góry* 4-5/1992]. Inaczej było w 1957 r. podczas przejścia zachodniej ściany Petit Dru w masywie Mont Blanc. W pierwszym dniu, u podstawy ściany Polaków dogania zespół francuski: „Na próg wchodzi jednocześnie Biel i któryś z Francuzów. Robi się galimatias z trzech lin. Pionową dwudziestometrową ścianką rusza teraz drugi Francuz, a za nim Momo, Kuchar i ja [...] Na przestrzeni dwustu metrów trwa szaleńcza gonitwa [...]. Dziewięciu ludzi, poplątane liny, lecące kamienie i bryłki lodu... Tempo, tempo – wyzwiska i kłatwy. Nikt nikogo nie rozumie, okrzyki mieszają się z odgłosami bicia stopni, ktoś krwawi śnieg skałeczoną ręką” [relacja Jana Długosza z „Burzy nad Alpami”].

Przedstawione historie ilustrują dwie skrajne postawy zajmowane wobec problemu rywalizacji. Birkenmajera, który całą duszą zaangażował się w zdobywanie swojej wymarzonej ściany, stać na ustąpienie pierwszeństwa konkurentom. Trzydzieści lat później kwiat polskiego taternictwa ściga się po wariacku z jakimiś facetami ryzykując życiem, zresztą niepotrzebnie, bo jak się później okazało, tamci szli na inną drogę. Która z postaw jest właściwa? Z punktu widzenia imperatywu kategorycznego obie są podejrzane. Niewłaściwość drugiej jest stosunkowo łatwo zauważalna. Totalny chaos i samobójczy pośpiech jako prawo powszechne nie wyglądają zachęcająco. Pierwsza ma więcej zalet, ale jako prawo powszechne zbyt ostro sprzeciwia się rywalizacji w ogóle, a ta jest jednak istotnym składnikiem alpinizmu. Nie należy dawać się wyeliminować i jeszcze taktować tego jako powodu do chwały. Dodatkowo komplikuje sprawę np. kwestia lojalności wobec partnera. Ten, kto postanawia oddać pole, nie z obawy, ale dla zasady, nie może być pewien, czy jego partner nie przeżywa właśnie rozterek zawiedzionej ambicji, tłumionej tylko dlatego, by tego pierwszego nie narazić na niebezpieczeństwo wyścigu, którego ten skądinąd się nie boi. Pojawia się tu czwarty problem, któremu ma poddać etyka alpinizmu, mianowicie jak pogodzić sprzeczne wytyczne postępowania. Imperatyw rozwiązuje to zadanie nie przez hierarchiczne uporządkowanie norm, co często jest niejednoznaczne, tylko dostarczając jednej normy. Stosując bowiem formalną zasadę imperatywu w konkretnej sytuacji, zawsze otrzymamy tylko jedną maksymę materialną, choć jej sformułowanie może nie być łatwe. W naszym wypadku prowadzi ona do pojęć rezerwacji i projektu, jako sposobów regulacji dostępu. Regulacje te są stosowane rzeczywiście,

zarówno we wspinaczce skałkowej, jak i w Himalajach, gdzie bycie prawem powszechnym jest przybliżone przez bycie prawem nepalskim lub indyjskim. Pogwałcenie tych umów (gdyż są to pewnego rodzaju umowy) powinno być zgodnie z imperatywem piętnowane, nawet jeśli niektórym to się nie podoba. Taka jest konsekwencja rozstrzygającej funkcji etyki.

4) Ingerencja w warunki naturalne. Na tym polu od dawna toczą się zaciekle spory. Wolno czy nie wolno wbić haków, wiercić nitów, używać materiałów wybuchowych (nie obyło się bez tego w historii zdobywania Himalajów)? Czy imperatyw może rozstrzygnąć te spory? Na pierwszy rzut oka widać, że wyklucza on postawy skrajne. Nie można domagać się, by zaniechano coraz nowocześniejszych prób ubezpieczania trudnych dróg, bez tego nie byłoby postępu. Z drugiej strony, preparowanie gór jak boiska budzi odrazę nawet w jednostkowych zdarzeniach, a co dopiero jako prawo. Pozytywnie imperatyw wskazuje, że ścisłością powiedzmy „prawniczą”, na dopuszczalność ingerencji wyłącznie dla poprawienia asekuracji (żadnego wykuwania chwyków!) i to tylko w „szczególnie uzasadnionych przypadkach”. To brzmi trochę jak z kodeksu karnego; w istocie, szczególnie jaskrawe naruszenia takiej maksyminy powinny pociągać nie tylko potępienie moralne, ale również proces sądowy za niszczenie środowiska naturalnego.

5) Style wspinania. Często można się spotkać z twierdzeniem, że nie należy przechodzić drogi wspinaczkowej w stylu gorszym niż ten, który jest na niej aktualnie osiągalny. Niektórzy twierdzą, że w ogóle nie wolno wspominać, że się zrobiło jakąś drogę, jeśli styl tego przejścia był poniżej pewnego poziomu. Argumentacja na rzecz tych reguł wskazuje na pewną analogię z ingerencją w warunki naturalne. Mówi się: „nie porywaj się na zbyt trudne drogi; jeśli nie umiesz ich przejść we właściwym stylu, wybierz coś łatwiejszego”, tak jak „nie idź tam, gdzie nie będziesz mógł sobie poradzić bez kucia, wiercenia lub wysadzania w powietrze”. Z tego, że druga norma obowiązuje (pokazałem to za pomocą imperatywu powyżej) wnioskuje się, iż norma pierwsza też jest wiążąca. Twierdzę, że analogia ta jest fałszywa. Niepohamowana ingerencja jako prawo powszechne rychło doprowadziłaby do ruiny środowisko naturalne, natomiast nie widzę żadnych negatywnych skutków wspinania niestylowego, poza niechęcią garstki ekstremalistów, gdy wspinacze słabsi od nich powtarzają ich drogi. Nie ma żadnych powodów, by nakaz wspinania się tak jak chcą najlepsi, mógł być chciany jako prawo powszechne. A jednak nie można też chcieć, by

nakaz niezważania na styl obowiązywał powszechnie. To zniszczyłoby hierarchię stylów, pozbawiło wspinaczy jednego z bodźców do doskonalenia swych umiejętności. Tutaj imperatyw kategoryczny **nie ma** zatem zastosowania w ogóle i dziedzinę czystości stylu należy wykluczyć z moralności alpinizmu. Oczywiście znajdzie tu zastosowanie imperatyw hipoteczny (jeśli coś chcesz, np. wygrywać zawody, to musisz stosować się do takich a takich reguł), ale to nie jest już sfera etyki.

Jak widać w zarysowanych wyżej sytuacjach, imperatyw kategoryczny dobrze spełnia regulującą rolę opisaną w trzecim i czwartym warunku, czasem rozstrzygając o hierarchii norm, a czasem wyłączając daną sytuację poza nawias etyki.

5. Warunek piąty – możliwość adaptacji etyki do zasadniczo nowych sytuacji – rozważę na przykładzie stanów skrajnego wyczerpania i deterioracji wysokościowej. To problematyka, która pojawiła się nagle, po rozpoczęciu alpinistycznej eksploracji gór wysokich – Himalajów, Karakorum czy Andów. Okazało się, że ludzie na dużych wysokościach zachowują się inaczej niż np. w Alpach. Wielkim zaskoczeniem była postawa uczestników pamiętnej tragedii na K2 w 1986. Jeden z nich, legenda alpinizmu, wzór oddania, minął obojętnie walczącą o życie kobietę, która bez jego pomocy zginęła. Krytyka, z jaką spotkał się ten człowiek po swoim szczęśliwym ocaleniu, była spowodowana ocenianiem go według norm dotychczasowych, „nizinnych”, i była miażdżąca. Dopiero refleksja nad tym, jak ktoś, kto wielokrotnie dał dowody poświęcenia i odwagi, może ni stąd, ni zowąd okazać się samolubnym tchórzem, doprowadziła niektórych do przypuszczenia, że w stanie skrajnego wyczerpania i niedotlenienia mózgu ludzie tracą zdolność do podejmowania wyborów moralnych i działają wzdzieleni wyłącznie instynktem samozachowawczym. Z punktu widzenia imperatywu kategorycznego przestają być wtedy istotami rozumnymi i nie postępują ze względu na obowiązek, ponieważ w ogóle nie są w stanie go rozpoznać. Stają się niezdolni do moralności, nie mogą być ani zli, ani dobrzy. Jest to sytuacja nowa, niezwykła i stosowanie do niej starych norm nie jest dobrym wyjściem. Etyka alpinizmu powinna znaleźć inne rozwiązanie i uważam, że imperatyw takiego rozwiązania dostarczyć może dzięki temu, że jest zasadą formalną. To sprawa, że nie musimy naginać starych maksym do nowej sytuacji, tylko jak zawsze przez aplikację imperatywu dostajemy jedną nową, odpowiednią właśnie do tej sytuacji. W naszym wypadku nowa maksymina dotyczy alpinistów przed akcją, dopóki zachowują zdolność racjonalnego myślenia i na-

kazuje im umówić się z partnerem co do zakresu pomocy, jakiej się mogą po sobie spodziewać i ostrzec ich o ograniczonej odpowiedzialności za siebie i innych. Można z powodzeniem wyobrazić sobie tę maksymę jako prawo ogólne, natomiast norma wymagająca poświęceń od ludzi, którzy najzwyczajniej w świecie «nie kontaktują», zniszczyłyby niechybnie te resztki partnerstwa, jakie spotyka się jeszcze w górach wysokich.

Na koniec zastanówmy się jeszcze, czy imperatywy kategorię uzasadnia zachowania niezwyczajne, w potocznym rozumieniu bohaterskie. Za przykład niech posłużą losy wspomnianych na wstępie Klimka Bachledy i Wawrzyńca Żuławskiego. Pierwszy, król przewodników tatrzańskich, przyjaciel Mariusza Zaruskiego i współtwórca Pogotowia, zginął w sierpniu 1910 r. na północnej ścianie Małego Jaworowego Szczytu, uczestnicząc w heroicznej wyprawie ratunkowej po Stanisława Szulakiewicza. „Była to najcięższa wyprawa w dziejach Pogotowia [...] nie mieli już sił i byli tak wyczerpani, że dalsza akcja groziła śmiercią wszystkim ratownikom. Zaruski dał rozkaz odwrotu. Klimek Bachleda nie usłuchał, chcąc jeszcze zajrzeć do żlebu zastąpionego żebrem. Wspiął się na żebro i zniknął za nim. Po chwili rozległ się łoskot ogromnej lawiny kamiennej...” Tak opowiada o tej śmierci Bolesław Chwaściński w swoich *Dziejach taternictwa*. Komentując ją, pisze: „Wysokie poczucie obowiązku, dobrowolnie na siebie przyjętego, kazało mu...” To wyraźnie pachnie Kantem! A jednak, po zastosowaniu, musimy przyznać, że postępek Bachledy **nie** był właściwy ze względu na imperatywy kategorię. Nie można chcieć, by maksyma nieposłuszeństwa kierownikowi akcji w warunkach ekstremalnych, nieposłuszeństwa, które może narazić innych na niebezpieczeństwo (na Klimka najpierw czekano dość długo w ścianie – w stanie skrajnego wyczerpania! – a potem przeprowadzono długie i niebezpieczne poszukiwania, już po tym, jak znaleziono ciało Szulakiewicza), stała się prawem powszechnym! Z drugiej strony, przeciwna maksyma, zakazująca posłuszeństwa tym romantycznym porywom serca, które każą nieść pomoc potrzebującemu, nie bacząc na zmęczenie i niebezpieczeństwo, nawet w beznadziejnej sytuacji, też jest nie do przyjęcia jako prawo powszechne. Nie można chcieć, by ktoś taki jak Klimek Bachleda był niemoralny. Dochodzimy tu do ciekawego i z lekka paradoksalnego wniosku: **postawa bohaterska nie należy do moralności**. Paradoks powstaje tu przez zderzenie z potoczną intuicją moralną, lecz z intencjami Kanta teza ta zgadza się dobrze. Nie chciał on czynić bohatera z każdego,

któ postępuje zgodnie i ze względu na obowiązek, tak samo, jak nie odmawiał doskonałości moralnej za to tylko, że bohaterem nie jest. Nie znaczy to oczywiście, że być bohaterem to coś złego. Wkraczają tu po prostu pobudki pozarozumowe, nie obowiązek, a np. miłość. Postawy takie można więc ocenić, lecz nie będzie to ocena moralna.

Jeszcze parę słów o Żuławskim. Jego przypadek różni się od Klimkowego właściwie tylko jedną istotną sprawą. Żuławski mianowicie, w przeciwieństwie do Bachledy, był kierownikiem akcji ratunkowej, w której zginął. Poza tym w akcji tej było więcej poszkodowanych – drugi z uczestników został ciężko ranny. Reszta bez ważnych zmian. To samo zaangażowanie, heroizm, poświęcenie, jeszcze większa beznadziejność. Tu minęło już wiele dni od kiedy w masywie Mont Blanc zginął Stanisław Groński, jeden z najbardziej doświadczonych polskich alpinistów. Kilkakrotnie kończono już akcję ratowniczą, Żuławski stał listy do kraju, mówiąc, że nie ma już żadnych szans na odnalezienie Grońskiego żywym, a jednak za każdym razem, gdy trochę poprawiała się pogoda, podrywał swój zespół do nowych prób, dopóki pod nim samym nie rozwarła się lodowcowa szczelina. Mimo że prawie pięćdziesiąt lat dzieli opisane wydarzenia od akcji na Małym Jaworowym, podobieństwo postaw Żuławskiego i Bachledy jest uderzające. Nic dziwnego, że niezłomny ratownik z Mont Blanc stał się nowym symbolem prawdziwego bohaterstwa. A jednak po jego śmierci podniosły się liczne głosy potępiające go za brawurę, bezsensowne narażenie podległych mu ludzi, niepotrzebne powiększenie rozmiaru tragedii. Można sobie wyobrazić, że gdyby to nie on zginął, tylko ktoś inny z jego zespołu, na głowę Żuławskiego posypałby się prawdziwe gromy. Jego pozytywne i nieklamane bohaterstwo było zbyt blisko negatywnej oceny moralnej. Tu, być może, kryje się odpowiedź na pytanie, jak to się dzieje, że piękne czyny mogą czasem wyrządzić tyle zła...

Sprawdziliśmy, analizując postawione warunki, że system imperatywu kategorię nadaje się na etykę alpinizmu; co więcej, warunek pierwszy wręcz prosi się o imperatyw. Oczywiście można się z tym nie zgodzić. Ale by to uczynić, trzeba zanegować całe odróżnienie moralności taternickiej od tej z życia codziennego, uznać, że alpinizm nie różni się niczym szczególnym od takich zajęć, jak gra w karty lub na skrzypcach. Trzeba nie zauważać **poszukiwania** sytuacji ostatecznych, które nadaje alpinizmowi szczególnie piętno. Trzeba zrezygnować z wyjaśnienia szczególnego respektu, jakim cieszyła się moralność taternicka w społeczeństwie i pożegnać się z nadzieją na jego powrót w przyszłości. Bo, chociaż zabrzmi to paradoksalnie, lu-

dzie cenili moralność tatarnicką dlatego, że była od nich i od kogokolwiek niezależna. Jej siła zależy od stopnia uświadomienia jej autonomiczności, w kantowskim sensie.

LITERATURA

1. J.M. Bocheński, „O moralności, etyce i mądrości”, Kultura 7-8/1991.

2. B. Chwaściński, *Z dziejów tatarnictwa*.

3. I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*.

4. C.I. Stevenson, „Istota sporów etycznych”, w: I. Lazari-Pawłowska (red.), *Metaetyka*.

5. M. Zaruski, *Na bezdrożach tatrzańskich*.

6. *Burza nad Alpami* (zbiór).

7. *Góry*, 4-5/1992.

Maciej Tertelis

HAKI

W niniejszym opracowaniu znajdziesz kompendium wiedzy dotyczącej górskich haków – ich historię, rodzaje oraz technikę osadzania. Dowiesz się, jak wbijać – aby nie niszczyć skały ani też nie nabić sobie, przy okazji, guza. Znajdziesz tu również cenne i unikalne rady, jak wbić hak bez pomocy młotka oraz ile żelastwa zabrać ze sobą na wymarzoną drogę wspinaczkową.

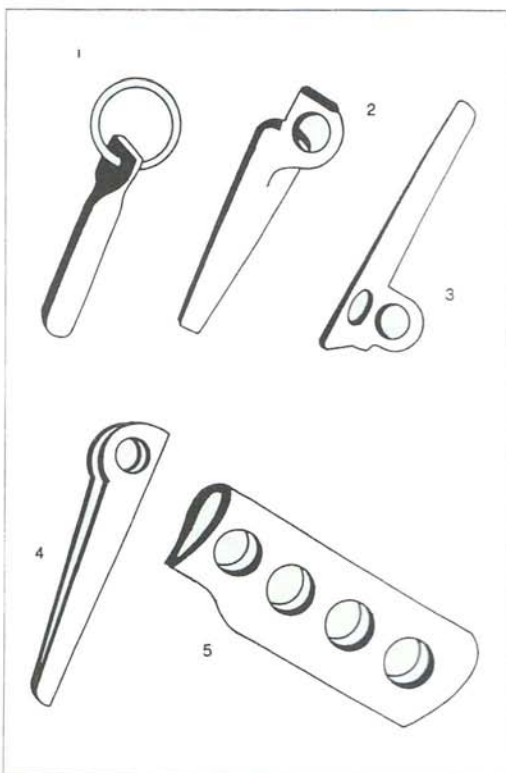
„Zagubiona Strzała” pana Salathe’a

Do czasu II Wojny Światowej haki wykonywane były z miękkiego żelaza. Z łatwością dostosowywały swój kształt do przebiegu szczeliny. Kilukrotnie osadzenie i wybite równało się jednak ich zniszczeniu. Nic więc dziwnego, że zostawiano je w szczelinach na stałe. Jeszcze dziś możesz spotkać się z *wyciorami* lub *klincałami* (rys. 1), wyposażonymi w zespane, cienkie ucho, powbijanymi na części dróg powstałych przed II Wojną Światową.

W 1946 roku emigrant ze Szwajcarii John Salathe skonstruował w Stanach haki ze stali wykorzystywanej do produkcji samochodowych resorów (*Ford T*). Użył ich do pierwszego przejścia *Lost Arrow Spire* w Dolinie Yosemite. Powstała w ten sposób *łyżka* (rys. 2), tradycyjnie nazywana od tamtych czasów jako *Lost Arrow* (wym. *lost erou*). Haki tego typu były prawdopodobnie pierwszymi, które wykonano z twardej stali.

W latach 50. Chuck Wilts wynalazł *Knifblade* (wym. *naifbleid*), rodzaj chromowo-molibdenowej *łyżki* z bardzo cienkim trzonem, na wzór ostrza noża (rys. 3).

Haki z twardej stali wytrzymały wielokrotne wbijanie i wybijanie, pozwalając wspinaczom na



pokonywanie wielodniowych wspinaczek z ograniczonym (przez to lekkim!) zestawem sprzętu.

Pod koniec lat 50. haki rozpoczął produkować Amerykanin Ivon Chouinard. Jako materiał wykorzystał, wspomnianą wyżej, twardą stal „CVM”.

Kiedy wspinaczka przy pomocy techniki sztucznych ułatwień stała się w pełni akceptowaną metodą osiągnięcia górskich wierzchołków (lata dwudzieste XX wieku na świecie, lata trzydzieste w Polsce), haki stanowiły główne narzędzie wspinaczkowe, pozwalając sprawnym „hakmenom” na zdobycie każdej połączy skalnej, jeżeli tylko była przecięta choćby najmniejszą szczeliną. Produkcja Chouinarda szybko się rozwinęła, umożliwiając Amerykanom dokonanie wielu imponujących przejść.

Etyka nakazywała wybijać haki, aby zostawić szczeliny dla następnych zespołów w nie naruszonym stanie. Rzadki stałych przelotów znacznie ułatwiały powtórzenia, których autorzy, przynajmniej teoretycznie, pragnęli czuć się jak pierwsi zdobywcy górskich ścian.

Nowoczesne haki z twardej stali doprowadziły do brutalnego zniszczenia skały. W połowie lat sześćdziesiątych bieżącego wieku wspinacze zdali sobie sprawę, że częste powtarzanie dróg wymagających użycia haków powoduje powstanie straszliwych, skalnych ran. Ponowne osadzanie i wybijanie haków rujnowało szczeliny, zostawiając nieestetyczne hakodziury. Nadchodziła era wspinania ekologicznego.

Wspinanie i sprzęt ekologiczny to takie wspinanie i taki sprzęt, który używany w jego trakcie, jest nieszkodliwy dla skały. Pomysł był brytyjski. Greg Lowe opracował w 1967 roku pierwszą konstrukcję wykorzystującą efekt mimośrodowy. Dokładniej sprecyzował go Roy Jardine, konstruując w 1973 roku pierwszy, z prawdziwego zdarzenia, *sprężynowy dynks mimośrodkowy* (ang. *SLCD* – Spring Loaded Camming Device, tłumaczenie podają za W.D. Wajdą). Razem z szeroką gamą mimośrodkowych i mechanicznych kostek stanowi on logiczną alternatywę dla haków.

O ile badania rozwojowe nad sprzętem typu *SLCD* wciąż trwają, o tyle współczesne haki niewiele różnią się od swoich protoplastów. „Najnowszy” model haka wbijanego opracowano w 1962 roku! Od tego czasu produkowane są niezmiennie, a Ivon Chouinard – teraz jako Black Diamond – pomimo starań wielu firm europejskich (m.in. Cassin, Petzl, Simmond, Stuba), pozostaje wśród fachowców jedyną uznaną marką. Haki jego produkcji zdają się być, w przeciwieństwie do skały, praktycznie niezniszczalne.

Wśród wszystkich szkód wyrządzanych przez wspinaczy, rozkuwanie skalnych szczelin jest jedną z najgorszych. Popularne niegdyś hakówki są dziś tak zdemolowane, że szczeliny, w które kiedyś z ledwością wchodziły najcięższe ostrza, dziś umożliwiają zaklinowanie dłoni.

Najprostsze rozwiązanie owego zagrożenia polega na pozostawieniu w szczelinach kompletu stałych haków. Najprostsze, choć nierealne. O ile logiczne dla wielu wspinaczy wydaje się zostawienie kilku własnych haków w ścianie, o tyle niewiele jest osób, które stać jest na wyłożenie sporej sumy na komplet sprzętu i wyposażenie w niego pokonanej drogi, najczęściej nie będącej ich autorstwa.

Cóż więc robić? Nadrzędnym celem jest stworzenie drogi, która zostanie w swoim oryginalnym kształcie nawet po stu powtórzeniach. Pewną ideą jest przemyślane zaprojektowanie trasy wspinaczkowej, na której wygodne szczeliny pozostawiłoby się na kostki i *SLCD*, zaś pozostałe miejsca, których nie da się pokonać bez użycia młotka, ubezpieczyło hakami i spitami.

Powyższe rozwiązanie wszystkich nie przekonuje. Spora rzesza wspinaczy utrzymuje, że obojętne to wspinanie z jego romantycznej otoczki. Powstały więc inne propozycje, odbiegające od pomysłu tworzenia banalnych przepinank. Jednym z takich kroków jest konstruktywny sposób wybijania haków, który nie będzie powodował zniszczenia skały. Inne techniki polegają na fachowym osadzaniu kości i mimośrodków, klinowaniu lub zawieszaniu haków i węzłów oraz, w momencie gdy nie zostanie już żadna alternatywa, zmyślne zaklinowanie samego młotka.

Paradoksalnie zabrzmiał tu stwierdzenie, że bez wcześniejszego rozkuwania szczelin, dzisiejsze pokonanie drogi w „czysty” sposób byłoby niemożliwe. Większość specjalistycznych kostek i klinowanych haków opiera się przecież na hakodziurach. Gdyby nie one, wspinacze klasyczni nie byłoby w stanie wcisnąć w ciasne szczeliny palców (np. „Wariant R” na Mnichu). Miejsca, w których całe pokolenia wspinaczy osadzały haki, znaczą popularne, historyczne drogi wspinaczkowe – podobnie jak charakterystyczne oznakowanie szlaków turystycznych. Jaśniejsze na ogół od sąsiednich miejsc hakodziury, rażąc oko, jednocześnie przyciągają wzrok, pomagając rozszyfrować przebieg trasy w ścianie.

Trudno jest ukryć fakt, że to właśnie dobry sprzęt w znacznym stopniu kreuje sprawnego

– szybkiego w czasie górskiej akcji – wspinacza. Nie mniej jednak ważne pozostają pomysłowość i inteligencja człowieka, który ten sprzęt eksploatuje.

Terminologia i nazewnictwo

Język angielski pozwala rozróżnić dwa rodzaje haków – wbijane młotkiem (ang. *pitons, pins, nails*) oraz zawieszane na rzeźbie skalnej (ang. *hooks*). W języku polskim proponuję trzymać się następujących określeń – haki **WBIJANE** w szczeliny młotkiem (niezależnie od faktu, że można je również osadzić przez zmyślne wetknięcie i utwierdzenie przy pomocy pięści – często zapominając o zdrowym rozsądku) oraz **ZAWIESZANE** na rzeźbie skalnej (gołą dłoń), choć te ostatnie mogą być również osadzone poprzez umiętne zaklinowanie w hakodziurze.

Rodzaje haków „wbijanych”

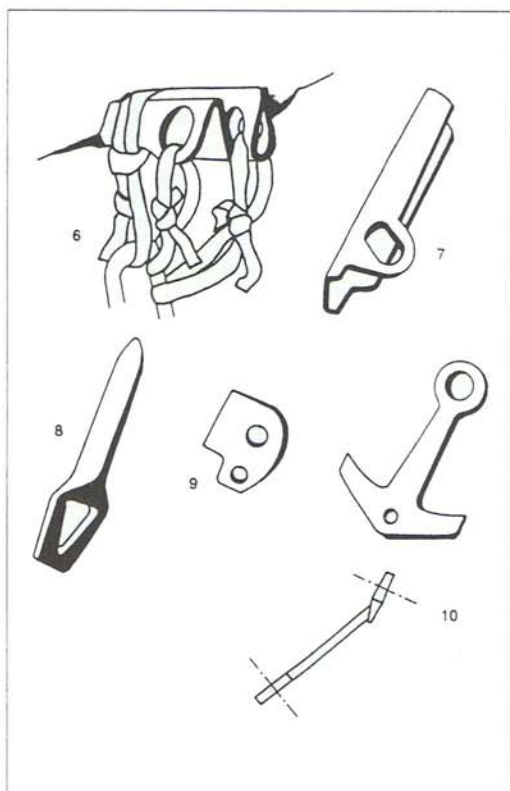
Fałka (ang. *Angle*), hak o przekroju poprzecznym w kształcie litery „V” (rys. 4). Oprócz kilku standardowych rozmiarów, istnieje także odmiana o imponującej wielkości (rys. 5), zwana *bongiem* (ang. *Bong-Bong*). Nazwa wywodzi się od dźwięku powstającego w momencie wbijania haka. W celu minimalizacji masy wycina się w jego bokach okrągłe otwory oraz wykonuje z plastycznego duraluminium.

Knifeblade, o przekroju poprzecznym w kształcie litery „L” oraz cienkim ostrzu (rys. 3). Posiada dwa otwory do wpięcia karabinka (hak ten od biedy może zastąpić plakietkę do spita). Amerykanie produkują także haki zbliżone wyglądem do **Knifeblade**, lecz o nieco grubszym trzonie. Są to **Buga-boo** (wym. *bugabu*).

Lost Arrow, *łyżka* o przekroju poprzecznym w kształcie litery „T” (rys. 2). Ucho haka umiejscowione jest prostopadle do trzonu. Największy rozmiar haka tego typu nazywany jest **Long Dong**.

Leeper-Z Pin (wym. *liper zet pin*), hak o przekroju poprzecznym w kształcie litery „Z”, wynaleziony przez Eda Leepera. **Leeper-Z** często bywa wzmacniany **fałką**, która ułożona w rowku „zet”, umożliwia dopasowanie haka do szerokich szczelin (rys. 6). Nie należy go mylić z zawieszanym **Leeper Cam Hook** (rys. 29).

Rynna, hak o przekroju poprzecznym w kształ-



cie litery „C” (rys. 7). Producenci oferują modele w różnych wielkościach, od krótkich **rynienek** do haka o imponujących rozmiarach, określanego mianem **rynny kursowej**.

Diagonal, rodzaj *łyżki* wykonanej z płaskownika, którego ucho obrócone jest o kąt ok. 20° względem trzonu (rys. 8). Budowa powoduje doskonałe zatarcie haka nawet w pionowych pęknięciach, często uniemożliwiające późniejsze jego odzyskanie. W momencie wybijania **diagonal** zakleszcza się w szczelinie w wyniku powstania naprężeń skręcających.

Rurp (*Realized Ultimate Reality Piton*), drobny, płaski haczyk do minimalnych zarysowań, na tasimce lub stalowej linie, wynaleziony przez Toma Frosta (rys. 9).

Crack'n up (wym. *kraknap*) hak do mikroszczelin, w kształcie kotwiczki, wycięty z płaskownika, o „zwichrowanych” ramionach względem trzonu (rys. 10).

Beak, Birdbeak (wym. *bik, berdbik*) zmodyfikowany przez Jima Bridwella *Crack'n up* Chouinarda, stosowany jako *rarp*, z haczykiem zamiast trzonu (rys. 11).

BAT (*Basically Absurd Technology*) lub *Bat-hook* (wym. *bathuk*), mały, stalowy hak, wbijany w wywiercony, mikroskopijny otwór, używany w twardej skale. Po raz pierwszy zastosował go John Harding.

Jedynka, hak do mikroszczelin, o eliptycznym kształcie, z charakterystycznym „dziobkiem” (rys. 12). Black Diamond oferuje w sprzedaży hak **Pecker** (wym. *peker*), o podobnym charakterze, wyposażony w dodatkowy otwór, ułatwiający jego użycie w szczelinach poziomych (rys. 13).

Toucan (wym. *tukan*), zaprojektowany został z myślą o wąskich szczelinach w miękkiej skale (rys. 14). Jest to skrzyżowanie pomiędzy **Leeper Cam Hook** a **Bugaboo**. Haczyk ten jest łukowato wygięty, w wyniku czego po obciążeniu klinuje się w szczelinie dzięki zasadzie mimośrodu.

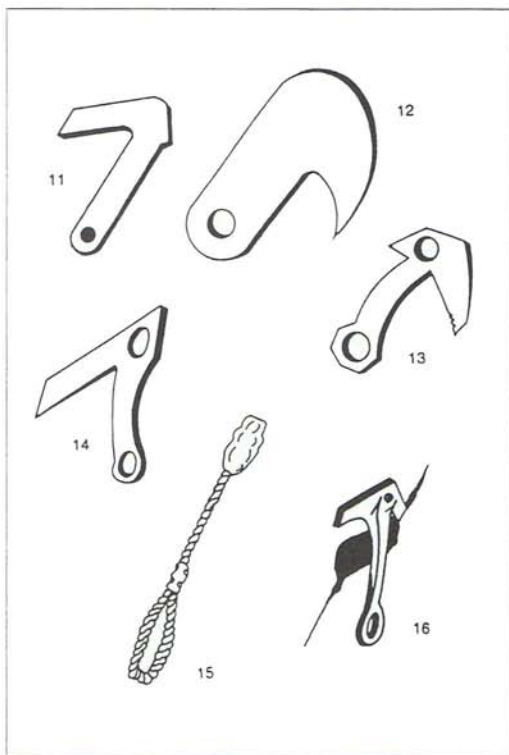
Bashie (wym. *baszi*) jest miękkim, miedzianym lub aluminiowym hakiem o walcowatym kształcie, wklepywanym w płytkie pęknięcia lub osadzonym na wystających kryształach kwarcu, stosowanym głównie jako sztuczne ułatwienie. Pokrewne zadanie ma do spełnienia **Peck** (wym. *pek*), owalny hak na pojedynczej stalówce. Ich stosowanie, podobnie jak użycie **Copper Headów** (wym. *koperhead*), drobnych, miedzianych, walcowatych haczyków na pojedynczej stalówce (rys. 15), nie jest polecane. Wyrządzają skale duże szkody, bowiem w chwili ich odzyskiwania – mocne szarpnięcie zazwyczaj kończy się zniszczeniem, wobec oderwania ciężła od miedzianej główki, która zostaje przyklejona do skały.

Uwaga na podróbki!

Na krajowym rynku możesz spotkać się z podróbkami opisanych modeli, w cenie zazwyczaj trzykrotnie niższej od oryginałów. Przeważnie wykonane są z bardziej lub mniej miękkiej stali.

Polskie haki niejednokrotnie zawodziły, stając się przyczyną tragicznych wypadków (**fałki** zwykły pękać wzdłuż zgięcia na trzonie, piętą achillesową „**knifbladeów**” jest nie wytrzymałe obciążenie podczas wbijania i wybijania ucho, itd...). Istotne znaczenie ma również niezadowalająca odporność metalu na wpływy atmosfery (błyskawicznie korodują).

Możesz również zetknąć się z rosyjskimi hakami wykonanymi ze stopu tytanowego. Trudno o gorszy sprzęt. Są tak miękkie, że bywa, iż gną się już w trakcie pierwszego wbijania (nie mówiąc o wybijaniu).



Technika wbijania

Wybieraj hak do szczeliny, a nie odwrotnie, chyba że dysponujesz ograniczoną ilością sprzętu. Dobierz jego kształt do przebiegu szczeliny. Włóż w pęknięcie. Idealne dopasowanie – w większości przypadków – ma miejsce wówczas, gdy hak wchodzi na 50-75% swojej długości (przed wbiciem).

Wobec braku odpowiednio grubego haka, możesz wbić do szczeliny złożone ze sobą dwa cieńsze haki. Postaraj się wtedy, by przynajmniej jeden z nich wszedł „po ucho” i w niego wepnij karabinek. Gdy żaden z haków nie przylega uchem do skały, skróć przelot przy pomocy pętli wyblinką lub główką skowronka (inne nazwy tej ostatniej – skowronek, póprusik, prusik pojedynczy, itp.). Pamiętaj również o połączeniu wszystkich haków pętlą, aby w chwili wypadnięcia przelotu nie pogubić ich (rys. 6).

Trzymaj młotek lekkim uchwytem – nie zaciskaj zbyt mocno dłoń! – w pobliżu zakończenia trzonka. Zaznacz koniec trzonu haka w wyobraźni „iksem” i uderz w niego precyzyjnie, jakbyś wbił gwóźdź. Nie wbijaj na ślepo. Bezmyślne rąbanie, nie dość, że wyssie z ciebie wszystkie siły, to na dodatek brak celności w uderzeniu może zniszczyć (np. zgiąć) ucho haka, szczególnie gdy wykonany jest

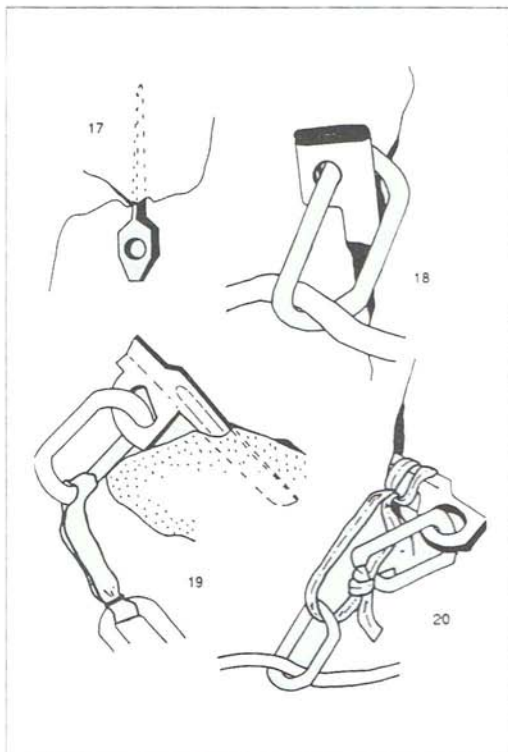
z miękkiego materiału. W trakcie uderzenia obuszek powinien zetknąć się z trzonem haka prostopadle, bez zwichrowań na boki. Ustaw się tak, aby hak znalazł się dokładnie na szerokości twoich barków. Jeżeli wbijasz dalej – rozwibrujesz zbytnio otwór – niszcząc skałę – wobec powstania niekorzystnego momentu obrotowego. Gdy wbijasz bliżej osi ciała – możesz potrzebować pomocy dentysty (a być może nawet chirurga plastycznego), gdy hak niespodziewanie zasprężynuje, a młotek uderzy cię w twarz.

Zatrzymaj się na moment po pierwszym uderzeniu i oceń je. Jak brzmiało? Głucho? Wydało stłumiony dźwięk? Jak je odczułeś? Wychwyciłeś jakąś vibrację? Postaraj się zapamiętać wszystkie szczegóły danego uderzenia i skojarz je z pewnością uzyskanego punktu. Po 20.000 razach powinieneś otrzymać kompletną bazę danych, która pozwoli ci zaufać instynktowi. Niestety, owo doświadczenie buduje się latami, wieszając na hakach w trakcie wspinaczki techniką sztucznych ułatwień, bądź obserwując zachowanie przelotu tuż po wychwyceniu energii odpadnięcia.

Metaliczny dźwięk o rosnącej – nie tylko wysokiej – częstotliwości z reguły sygnalizuje dobrą jakość przelotu, choć w przypadku haków „CVM” nie jest to wystarczające kryterium. Być może zdarzy się, że początkowo rosnący optymistycznie dźwięk, nagle przy kolejnym uderzeniu młotkiem zmienia ton na posępne i tępe dudnienie. Oznacza to, że przedobrzyłeś sprawę, wbijając hak zbyt głęboko lub dobijając się do wewnętrznego rozszerzenia szczeliny. Wymień wtedy hak na nieco większy i osadź go płycej. Ucząc się wbijania, z pewnością wykażesz naturalną tendencję do zbyt głębokich osadzeń. W miarę zdobywania doświadczenia, zaczniesz jednak wyczuwać potrzebę jakości i ilości uderzeń młotkiem.

Zasadniczo najlepsze są haki wbite w poziome szczeliny (lub o przebiegu zbliżonym do poziomu). W takim przypadku pamiętaj o skierowaniu w dół ucha haka. W pionowych szczelinach używaj najdłuższych haków, jakie posiadasz. W przypadku tych ostatnich pamiętaj, aby nie wbijać haków bezpośrednio nad rozszerzeniem szczeliny (rys. 16). Unikaj również takiego ustawienia haka, kiedy siła wrywająca działa wzdłuż jego osi, wyciągając ze szczeliny (rys. 17). Zakładając przelot z haka, zwróć szczególną uwagę na ustawienie karabinka. Postaraj się, aby nie ulegał przelamywaniom (źle wpięty w ucho haka, rys. 18) lub nie wytwarzał dźwigni wrywającej hak ze szczeliny (rys. 19).

Staraj się nie wbijać dwóch haków do tej samej szczeliny. Dobicie kolejnego haka zazwyczaj powoduje poluzowanie pierwszego.



Haki wbite częściowo skracaj pętlą zaciśniętą na trzpieniu, koniecznie tuż przy skałe. Aby zabezpieczyć się przed niespodziewanym zsunieniem pętli, przepnij ją przez karabinek wpięty do ucha haka (rys. 20). W przypadku haka nie osadzonego całkowicie w szczelinie, skieruj jego ucho do góry. Stanowi ono wtedy dodatkowe zabezpieczenie pętli.

Aby osadzić **Copper Head** powinieneś dysponować tępym dłutkiem oraz płytką ryską, wgłębieniem lub pęknięciem. Idealne miejsce znajduje się tuż nad zwężeniem szczeliny (podobnie jak dla kostki), choć nie rezygnuj także z wypychających pęknięć (o przekroju w kształcie litery „V”). Oczyść dokładnie miejsce, w którym planujesz osadzić hak (zeskrob mech i porosty). Wstępne osadzenie przeprowadź przy pomocy lekkiego uderzenia ostrzem młotka. Przystaw następnie dłutko i dobijaj hak do momentu, w którym zrówna się z powierzchnią skały.

Haki w kruszyźnie

W kruchym terenie asekuruj się raczej z haków (głównie cienkich) niż kostek, które rozsadzają szczelinę w stopniu znacznie większym od haków (z pewnym przybliżeniem można przyjąć, że kostki, podobnie jak i **SLCD**, oddziałują na ściankę

szczeliny siłą dwukrotnie przewyższającą główną obciążenie). Zrozumiałe jest, że wobec kiepskiej jakości haków wbitych w kruchej skale, będziesz się asekurował gęściej niż w litym terenie.

Wbijając hak w podejrzaną pęknięcie, szczególnie gdy niezbyt dobrze dźwięczy, nigdy nie dobijaj go do końca. Ucho nie powinno zetknąć się ze skałą, bowiem może to doprowadzić do zarezonowania i odbicia haka od skały. Powstają wtedy również niekorzystne drgania poprzeczne, przez co znacznie pogarsza się trwałość osadzenia.

Kluczowymi odcinkami poważnych dróg, zarówno w rozumieniu trudności technicznych, jak i psychicznych, są odpęknięte płyty, pletwy, odstrzelone bloki i turniczki. W przypadku dróg klasycznych sytuacja jest o tyle prosta, że miejsca takie przeważnie przechodzi się asekurowując z punktów nie ingerujących w „ruchome” pęknięcie (osadzonych poniżej lub – korzystając z większego zasięgu kończyn – z boku, w pewnej skale), starając się przede wszystkim nie odciągać odłupanej formacji w kierunku prostopadłym od ściany. Większe trudności pojawiają się w przypadku dróg pokonywanych techniką hakową, kiedy wspinacz zmuszony jest zakładać i obciążać punkty asekuracyjne bezpośrednio oddziałujące na niebezpieczną formację (odcinki takie przeważnie bywają zaznaczone na schematach). Wbijanie haków jest o tyle nie na miejscu, że osadzenie kolejnego przelotu, w wyniku poszerzenia szczeliny, luzuje wszystkie poprzednie

haki. **SLCD** oraz *slajdery* rozszerzają się wraz z ruchami pęknięcia, w wyniku czego są w tym przypadku bezpieczniejsze od haków. Gdy ich nie posiadasz bądź nie możesz dopasować właściwego rozmiaru, spróbuj osadzić tradycyjną kostkę. Gdy i ta zawiedzie, postaraj się osadzić hak bez wbijania go młotkiem (wetknąć i zaklinować – technikę tę opisano poniżej) bądź skorzystać z zawieszonych haczyków.

Jeżeli jednak sytuacja zmusi cię do wbijania haków, wybieraj raczej miękkie haki, które przyjaźniej dopasowują się do zakamarków pęknięcia – nie rozpychając go, tak jak „CVM” – oraz osadź na początku pęknięcia możliwie duży hak, który w wyniku dużego, wstępnego rozepchania szczeliny uczyni kolejne punkty pewniejszymi. Dodatkowo w czasie wbijania bądź wpięty lonżykiem do osadzanego punktu. W ten sposób, gdy hak na którym wiesz wypadnie, być może zatrzymasz się na częściowo osadzonym, właśnie wbijanym haczyku. No i nie przesadzaj z tuczeniem. Wbijaj do momentu, w którym uznasz, że punkt utrzyma ciężar twojego ciała.

Osadzając haki w kruchym terenie, pamiętaj – szczególnie poruszając się techniką sztucznych ułatwień – o niebezpieczeństwie wyważenia i zrzucenia na siebie (asekurującego partnera) skalnych, odpękniętych bloków.

Dokończenie w następnym numerze

Ścianka w Chrzanowie



Ścianka ma 70 m² powierzchni i wysokość do 5,5 m. Powstała w SP nr 1 w Chrzanowie. Założono na niej 140 chwytów, jest tam 5-metrowy przewieszony „Düfler”, są pionowe zacięcia i możliwość wspinania tarczowego. Całość została pięknie pomalowana w odcieniach błękitu. Powstaniu ścianki patronował KW Kraków. Budowało ją 6 osób: Olgierd Bodzioch, Jacek Dziura, Marek Grzegorzewski, Wacław Gawron, Adam Potoczek, Sebastian Kulczycki. Sponsorem było miasto Chrzanów.



Jaskinie i speleologia

Kurs instruktorów taternictwa jaskiniowego

W październiku i listopadzie odbył się zorganizowany przez KTJ kurs instruktorów taternictwa jaskiniowego. Organizacyjnie podzielony został na dwa etapy: skałkowy (19-27 X w Podlesicach) oraz tatrzański (15-17 XI). Z 13 osób, które zgłosiły się w Podlesicach, po egzaminie wstępnym do szkolenia zakwalifikowano 11 kandydatów.

Program zajęć skałkowych obejmował ćwiczenia z autoratownictwa i ratownictwa (transport noszy), kartowanie jaskini, bogaty zestaw wykładów (zagadnienia techniczne, ale także: geologia, terenoznawstwo, flora, fauna i mikroklimat jaskiń, historia, udzielanie pierwszej pomocy itp.). Ponieważ instruktorzy „podziemni” uzyskują też pewne uprawnienia do szkolenia wspinaczkowego, autonomiczną, półtoradniową część zajęć stanowiły zagadnienia „powierzchniowe”. Sięgnięto tu do najwyższych autorytetów, zapraszając do poprowadzenia wykładów z dydaktyki i zajęć wspinaczkowych wiceprezesa PZA ds. szkolenia. By podołać tak bogatemu programowi, pracowano od rana do późnych godzin wieczornych.

Etap tatrzański polegał na przeprowadzeniu pozorowanej akcji ratunkowej w Jaskini Czarnej. Transport „rannego” w noszach odbywał się zza Szmaragdowego Jeziorka do głównego otworu, z bardzo efektowną tyrolką przez Studnię Smoluchowskiego. Trudniejszym wyzwaniem okazał się przeprowadzony następnie egzamin końcowy. W pierwszym podejściu zdało go, zaliczając tym samym kurs, zaledwie trzech uczestników. Najlepsze wyniki uzyskał Marek Lorczyk z Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego (pozycja „prymusa kursu” nagrodzona została cenną nagrodą w po-

staci kasku ecrin roc). Z pozostałych uczestników zupełną klęskę poniosło dwóch, natomiast reszta, w ramach egzaminów poprawkowych, wykazała się musi w najbliższym czasie znacznie pogłębioną wiedzą z wybranych zagadnień.

Zdaniem wiceprzewodniczącego KTJ ds. szkolenia Wojciecha Radeckiego, wynikiem funkcjonującego w ostatnich latach jednostopniowego systemu szkolenia są ujawniające się coraz bardziej braki w wiedzy teoretycznej. Wywołujące niegdyś tyle protestów egzaminy na kolejne stopnie taternicze dopingowały i zmuszały do ciągłego samokształcenia. Wydaje się też, że celem części zgłaszających się dziś na kursy instruktorskie jest nie



Zajęcia z autoratownictwa

Fot.: Rafał Kardaś

Sukces w Sistema del Jou de la Canal Parda

tyłe zdobycie uprawnień do wykonywania zawodu, co uzyskanie satysfakcji z osiągnięcia wyższego etapu w karierze sportowej, potwierzonego tytułem zastępującym dawny stopień zwyczajnego taternika jaskiniowego. Zjawisko to występowało zresztą w pewnej mierze i dawniej. W każdym razie wyniki egzaminu wymownie świadczą o gorszym niż kiedyś przygotowaniu kandydatów. A że o obniżeniu wymagań nie może być jednak mowy, pozostaje życzyć poprawkowiczom wyteżonej i owocnej pracy. W interesie zarówno ich przyszłych klientów jak i całego środowiska, którego mają być elitą.

Kurs zorganizował i kierował nim Wojciech Radecki, a kadrę stanowili: Aleksander Chruściel, Andrzej Ciszewski, Agnieszka Gajewska, Zbigniew Kieras, Piotr Kulbicki, Krzysztof Recielski, Zbigniew Rysiecki, Piotr Słupiński i Wojciech Świąćicki. Pomimo stresu panowała podobno miła atmosfera.

(rk)

Migawki z eksploracji

* Postępuje eksploracja w Studni w Kazalnicy. Jak informuje Krzysztof Dudziński, uzyskano już głosowe potwierdzenie połączenia z Jaskinią Lodową Miętusią, a po domierzeniu kilkudziesięciu metrów długość przekroczyła 700 m.

* Po dokonaniu w dniach 27-28 marca 1996 r. połączeniu Chelosiowej Jamy z Jaskinią Jaworznicą, nasz najdłuższy poza Tatrami system jaskiniowy osiągnął długość 3670 m przy deniwelacji 61 m (-58, +3).

* Wzrosła znacznie liczba jaskiń i schronisk poznanych w regionie Świętokrzyskim. Według danych z zakończonej w tym roku inwentaryzacji jest ich już 131. Po wzmiankowanym powyżej systemie Chelosiowej Jamy-Jaskini Jaworzniczej, kolejne pozycje wśród najdłuższych zajmują tam Jaskinia w Sztolni Zofia na Miedziance (279 m), Raj (240 m), Szczelina na Kadzielni (180 m), Jaskinia Zbójcka (160 m). Inwentarz przygotowany jest do druku.

* W ciągu ostatniego roku długość poznanych korytarzy Jaskini w Trzech Kopcach wzrosła do 900 m, a Jaskini Malinowskiej (obie w Beskidzie Śląskim) do 214,5 m. Jak podał Grzegorz Klassek w polskich Karpatach Fliszowych zinwentaryzowano do 12 IX 1996 r. 420 jaskiń i schronisk.

(r)

W masywie El Cornion (zachodnia część Picos de Europa w Hiszpanii) od 16 sierpnia do 13 września działała kolejna wyprawa Speleoclubu Wrocław kierowana przez Marka Jędrzejczaka. Jej przebieg zasługuje z pewnością na bardziej szczegółowe omówienie, podajemy więc na razie informację o najwartościowszym osiągnięciu. Przyniosła je kontynuacja eksploracji rozbudowywanego stopniowo systemu Jou de la Canal Parda (połączone jaskinie A-30, A-24, A-25 i A-1), w którym uzyskano poprzednio głębokość -726 m (patrz opisy wypraw w 1994-95 r. w T.1/95 i T.1/96). W 1996 r. odkryto ponad kilometr nowych ciągów (łącznie już ponad 4800 m) i ustalono nową głębokość -903 m. Jest więc to już obiekt o liczących się rozmiarach i jedna z głębszych jaskiń wyeksplorowanych przez Polaków.

(rk)

System Śnieżnej – nowości w Partiach za Kolankiem

Rafał Mateja wraz z kolegami z Sekcji Grotolazów Wrocław kontynuował opisywaną w „Taterniku” 2/96 (s.15-17) eksplorację w Partiach za Kolankiem. Za kilkoma różnymi dopływami wody posunęli się oni kolejnych kilkadziesiąt metrów na północ od Kościółka, docierając w pobliże powierzchni, o czym świadczył lód wypływający spod want zamykających jeden z korytarzy oraz bardzo silny przewiew. Przeprowadzone dymienie pozwoliło na stwierdzenie połączenia z jedną z niewielkich pobliskich jaskiń – Świstową Studnią. Na razie jednak nie udało się wyjść na powierzchnię przez potencjalny nowy otwór systemu. Jak podaje R. Mateja, eksploracja w tych partiach dała już 340 m pomierzonych nowych partii oraz kolejne ok. 300 m jeszcze nie skartowanych. Wygląda więc na to, że długość systemu Wielka Śnieżna – Wielka Litworowa wzrosła do ok. 17 840 m.

(rk)

OTWARTE MISTRZOSTWA WARSZAWY WE WSPINACZCE SPORTOWEJ

10-11 listopada ściana w Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie po raz kolejny gościła krajową czołówkę startującą w zaliczanych do klasyfikacji Pucharu Polski otwartych mistrzostwach stolicy. Pierwszego dnia odbyły się eliminacje kobiet (trudności 6.2+) oraz eliminacje i półfinał mężczyzn (6.4). Dzień później rozegrano finały, które od razu wyłoniły zwycięzców, nie dając publiczności szans na emocje superfinałów. Wśród sześciu finalistek na drodze o trudnościach 6.4 zwyciężyła zdecydowanie Iwona Gronkiewicz-Marcisz (KS Korona). Finał mężczyzn na drodze 6.5 przyniósł jeszcze wyraźniejszy triumf Jewgienija Kriwoszejcewa (Ukraina). Rozegrana następnie przy niewielkiej obsadzie konkurencja na czas nie przyniosła już wielkich emocji. Głównym organizatorem zawodów była Sekcja Wspinaczkowa przy SGSP, a współorganizatorem UKA. Drogi układali Remigiusz Perczyński i Ryszard Tomasik, a funkcję sędziego głównego sprawował był Paweł Lipiński. Udział wzięło 12 kobiet i 37 mężczyzn.

Wyniki konkurencji na trudność

Kobiety:

1. Iwona Gronkiewicz-Marcisz
2. Renata Piszczek
3. Monika Niedbalska
4. Eliza Czerwińska
5. Aleksandra Tomkowicz
6. Anna Jarek

Mężczyźni:

1. Jewgienij Kriwoszejcew
2. Sebastian Zasadzki
3. Jacek Jurkowski
4. Tomasz Oleksy
5. Łukasz Pulnik



Iwona Gronkiewicz-Marcisz na drodze finałowej
Fot.: Jerzy Brennejzen

6. Grzegorz Pleśniak
7. Łukasz Müller
8. Jacek Kudłaty

Konkurencja na czas

Kobiety:

1. Eliza Czerwińska
2. Renata Piszczek
3. Marta Bartosz

Mężczyźni:

1. Tomasz Oleksy
2. Jewgienij Kriwoszejcew
3. Łukasz Müller
4. Łukasz Pulnik
5. Marcin Bibro
6. Paweł Frądczak
7. Włodzimierz Bitniak.

Rafał Kardaś

Speleomistrzostwa

Czy pamiętacie speleomistrzostwa – zawody organizowane kiedyś przez Tomasza Pryjmę? Otóż Speleoklub Warszawski od dwóch lat stara się kontynuować tę imprezę w trochę mniejszej skali (por. T 1/96, s.29). W tym roku, 23 listopada, odbyły się one na bunkrach w Janówku (ok. 35 km od Warszawy). Głównym organizatorem był Tomasz Fiedorowicz, zespołem sędziowskim kierował Wojciech Wasilewski. Zawodnicy mieli do pokonania 30-metrowy odcinek pionowej liny, niezbyt trudną drogę wspinaczkową oraz trasę składającą się z trawersów, przepinek i tyrolek. Startowało 20 osób, w większości ze Speleoklubu Warszawskiego, a także 3 grotolazów z Harcerskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego Brzeszcze oraz jeden z Sekcji Taternictwa Jaskiniowego KW Warszawa. Jedyną kobietą, która ukończyła trasę, była Anna Gajewska. Firmy: Alpin Sport, Sklep Podróżnika, Paker oraz Yeti hojnie obdarowały zwycięzców. Czołowe lokaty zajęli: 1. Krzysztof Starnawski, 2. Stefan Stefański, 3. Emanuel Lis; a w kategorii seniorów: 1. Bogusław Zalewski, 2. Jacek Pośsepny.

Marcin Gala

SZKOŁA WSPINACZKOWA

Jacek Patrzykont, Rafał Kardaś
instruktorzy PZA

Szkolenia:

- ☛ na sztucznej ścianie
- ☛ skałkowe
- ☛ tatrzańskie na kartę taternika

Szkoła zapewnia sprzęt wspinaczkowy

Adres korespondencyjny:

02-786 Warszawa, ul. Zamiany 5/117
tel./fax 641-85-77
oraz 659-82-60 (wieczorem)

PUCHAR ŚWISTAKA ZAKOPANE '96

Już po raz trzeci Klub Wysokogórski w Zakopanem zorganizował w Tatrach zawody biegowo-wspinaczkowe o Puchar Świstaka. Nad ich organizacją i przebiegiem czuwał prezes Klubu Wysokogórskiego w Zakopanem Jan Muskat, a sędzią głównym był Bartek Olszański.

W tym roku pogoda nie sprzyjała zawodnikom i widzom, było zimno, a na trasie biegowej ślisko i dużo błota. Mimo tych złych warunków zgłosiło się na start 34 uczestników. Tegoroczny regulamin był korzystniejszy dla dobrych wspinaczy, gdyż trasa biegu była krótsza niż poprzednio, a wspinaczki było więcej. Po raz pierwszy wprowadzono również w regulaminie tych zawodów zejście ze ściany, co było dwukrotnie wyżej punktowane niż wejście. Można też było uzyskać dodatkową bonifikatę 10 minut za bieg, a potem wspinaczkę z 8-kilogramowym plecakiem. Z tej możliwości skorzystało tylko dwóch zawodników Andrzej Mucha i Rafał Naglak.

Zawody odbyły się w Dolinie Lejowej. Trasa biegu miała około 9 km długości i 400 metrów przewyższenia. Po starcie u wylotu doliny zawodnicy biegli do Niżniej Polany Kominiańskiej, a następnie Ścieżką nad Reglami aż do przełączki pod Wierchem Spalenisko, skąd tą samą trasą w dół pod skałkę u wylotu doliny. Tam mieli do wyboru drogi wspinaczkowe o różnej skali trudności, od III do VIII, na których wspinali się „na wędkę”. Te dwie konkurencje – bieg i wspinaczka były liczone łącznie na czas. Po tym etapie prowadził Rafał Naglak przed Stefanem Stefańskim i Szczepanem Pietraszkim. Po odpoczynku zawodnicy dokonywali wyboru drogi, na której wspinali się z dolną asekuracją, a po osiągnięciu najwyższego punktu schodzili tą samą drogą w dół. Drogi miały wyceną punktową przeliczaną następnie na minuty.

Zawody w kategorii seniorów wygrał Andrzej Mucha z KW Kraków przed ubiegłorocznym zwycięzcą Rafałem Naglakiem z KW Zakopane i Ludwikiem Wilczyńskim KW Toruń. Dalsze miejsca zajęli: 4. Marcin Skiba, 5. Stefan Stefański, 6. Krzysztof Wilczyński, 7. Maciej Głuszkowski, 8. Jacek Stawarz, 9. Grzegorz Bargiel, 10. Leszek Jamróż, 11. Jan Muskat, 12. Artur Paszczak,

13. Zbigniew Skierski, 14. Janusz Paziewski, 15. Szczepan Pietraszek, 16. Bogusław Szczerba, 17. Paweł Mróz, 18. Wiktor Górecki, 19. Przemysław Leśnicki, 20. Arek Sałaciński.

Wśród sześciu zawodniczek najlepszą w tym roku była Joanna Wolf z KW Warszawa, a kolejne miejsca zajęły: 2. Alicja Paszczak, 3. Katarzyna Kamińska, 4. Monika Banaś, 5. Marianna Stolarek, 6. Marta Olszańska.

W kategorii młodzików, którzy biegli tą samą trasą, a następnie wspinali się „na wędkę”, pierwsze miejsce zdobył Jan Karpel z Zakopanego przed Marcinem Steindelem i Łukaszem Piętką. Czwarty był Julian Skierski, a piąty Wojciech Biskot.

Zorganizowano również minibięgi i wspinaczkę

dla dzieci wśród których wygrała Bogumiła Wilczyńska z Torunia, przed Andrzejem Ziachem z Zakopanego i Mateuszem Piętką z Szaflar.

Uroczyste zakończenie zawodów i rozdanie nagród odbyło się u „Borsuka”. Fundatorami nagród byli: Mount Wave, Coca-Cola, Alpin Sport, Beer Sport, Urząd Miasta Zakopane, PZA, Wydawnictwo Mikołaj Burchardt, Foto Dyba, Halina Kurtyka – sklep Sport Orient Ekspres oraz Cave Sport Wrocław, które sponsorowało jedyną reprezentantkę Dolnego Śląska na tych zawodach – Marianę Stolarek.

Za rok w październiku odbędą się kolejne zawody o Puchar Świstaka.

Apoloniusz Rajwa

Zawody wspinaczkowe w Będkowicach

W ostatni majowy weekend na Rotundzie w Dolinie Będkowskiej odbyły się zawody wspinaczkowe zorganizowane przez KW Kraków.

Zawody były pretekstem do spotkania się ludzi związanych ze wspinaniem, niezależnie od tego w jakim stopniu oddają się tej pasji. Wydawało się również, że należy przypomnieć o obchodach 60-lecia Klubu Wysokogórskiego w Krakowie. Termin został również tak dobrany, by zbiegał się ze spotkaniem Pokutników tak zasłużonych dla środowiska.

Zawody miały sprawdzić umiejętność posługiwania się technikami wspinaczkowymi. Rozegrano je w dwóch częściach, z których łączny czas decydował o wyniku końcowym. Pierwszą konkurencją było wspinanie na czas. Styl TR, trudności VI+. Za używanie ułatwień w postaci rozmieszczonych na drodze ekspresów obowiązywała 1 minuta kary. Konkurencją drugą stanowił zjazd na linie z przepinkami. Zawodnik musiał w trakcie zjazdu wypiąć i ponownie wpiąć przeloty w które wpięta była lina zjazdowa. Karą za niewpięcie przelotu były 3 dodatkowe minuty doliczone do osiągniętego czasu. Atrakcją obu konkurencji był fakt, że odbywały się one na przewieszanej ścianie, co zwłaszcza w trakcie drugiej konkurencji dodawało jej niezwykłej widowiskowości. Nagrody w postaci liny wspinaczkowej, czołówki Petzla i albumu otrzymali kolejno Adam Potoczek, Rafał Styczeń i Andrzej Mucha.

Do późnego wieczora dochodziły spod Rotundy głosy gawędzących. Zapewne w równym stopniu dzięki wyjątkowo pięknej pogodzie, jak i dostarczonej przez organizatorów beczce piwa.

Piotr Kasprzyk



Co słyszeć w KW Kraków

Jeszcze na jesieni poprzedniego roku atmosfera klubowa jakby z wolna przygasła. Zdawało się, że wszyscy zapadną w sen zimowy, ale czujny prezes dzięki swoim śmiałym pomysłom postanowił temu zaradzić. Organizowane prelekcje, slajdowiska, seansy filmów o tematyce górskiej sprawiły, że klub zaczął tętnić życiem. Członkowie przybywający coraz liczniej na spotkania klubowe przy piwie świeżo nabytym w klubowym barze, rozbudzali swoje górskie instynkty snując wielkie plany wspinaczkowe. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W połowie lutego został zorganizowany w Stubaiu zimowy obóz klubowy, w którego skład weszli Adam Potoczek, Ela Kalinowska, Alek Wilk, Wojtek Słowakiewicz. Celem wyprawy były lodospady w dolinach Stubaital, Lusenstal i Pinnistal w okolicach Insbrucka. „Falbesmer Eisfall”, „Vorhang”,

„Faniilensonntag” to nazwy tylko niektórych lodospadów, które padły pod ostrzami dziab członków obozu. Prelekcja zorganizowana po powrocie sprawiła, że wspinaczka w lodzie zdominowała działalność zimową wielu członków klubu. Istne oblężenie przeżywała Dolina Białej Wody, a to za sprawą lodospadów jakie utworzyły się dzięki sprzyjającym warunkom tej zimy. W poszukiwaniu sytych lodów grupa w składzie: Tadeusz Kuchno, Andrzej Mucha, Krzysztof Starek, Marcin Świątkowski udała się aż do Słoweńskiego Raju. W oczekiwaniu na sezon letni została zorganizowana wyprawa canyoningowa w masywie Vercors w południowej Francji. Tym razem w skład grupy weszli: Tadeusz Kuchno, Krzysztof Starek, Przemysław Wacyk i Marcin Świątkowski. W Polsce jest to jeszcze mało znana forma działalności górskiej, dlatego też w czasie zjazdów uczestnicy wyprawy mogli posiłkować się jedynie doświadczeniami nabytymi w czasie wspinaczek w skałe oraz akcji w jaskiniach. Okazało się, że umiejętności te były wystarczające do pokonania sytych wodospadów w kanionach des Ecauques, du Furan oraz Le Ru-zand.

Inauguracja sezonu letniego zbiegła się z obchodami 60-lecia istnienia KW Kraków. Z tej okazji pod koniec maja w Dolinie Będkowskiej na Rotundzie zostały zorganizowane zawody wspinaczkowe o nagrodę prezesa KW Kraków. Impreza składała się z dwóch konkurencji: wspinania na czas i zjazdu na linie. I tu pokazał swoją klasę prezes klubu Adam Potoczek, który po zaciętej walce zwyciężył wyprzedzając Rafała Stycznia i Andrzeja Muchę.

Lato tego roku okazało się niezbyt łaskawe dla skałolazów. Nie zniechęcało jednak członków klubu do działalności górskiej. W pierwszej połowie lipca na Polanie pod Wysoką zorganizowano klubowy tatrzański obóz letni. Mimo ciągłych opadów zespół w składzie: Andrzej Skwirczyński, Piotr Macioł dokonał kilku interesujących przejść. Do ciekawszych należą przejście komina Sawickiego (IV) na północnej ścianie Zaslonistej Turni oraz przejście drogi Gosławskiego (IV) na południowej ścianie Ciężkiej Turni. W Słowackich Tatrach działał też inny zespół w składzie: Paweł Kopta, Marcin Michałek, którzy dokonali pierwszego polskiego klasycznego przejścia superdirezysy (VIII/VIII+, RP) na Małym Kieżmarskim Szczycie. W połowie lipca na ścianie czołowej MSW w Morskim Oku Andrzej Mucha i Tomasz Ferber (KW Szczecin) poprowadzili nową drogę. Biegnie ona w lewej części tej formacji przez ciąg płyt z charakterystycznym Mnichem. Droga jest wymagająca (trudność VIII), ale godna polecenia szczególnie dla tych, którzy lubią formacje płytowe.

Na przełomie lipca i sierpnia w Chamonix odbył się letni obóz unifikacyjny PZA, którego główny trzon stanowili oczywiście członkowie naszego klubu (Andrzej Mucha, Piotr Sztaba). W tym samym okresie w ramach letniego obozu klubowego działali również w Chamonix: Marek Czyż, Piotr Kasprzyk, Dominik Malec i Paweł Kopta. Ze względu na kiepskie warunki pogodowe działalność ograniczono do Igieł nad Chamonix, Dru oraz miejscowych pubów i winiarni.

Ciekawsze przejścia to:

- na Aiguille Pierre-Alain (w rejonie schroniska Requin):
 - Jamais la Mer (6c) – Andrzej Mucha, Maciek Borowski (KW Bielsko-Biała),
 - Rencilemito (6c) – Andrzej Mucha, Maciek Borowski (KW Bielsko-Biała),
 - Congo Star (6a) – Dominik Malec, Piotr Kasprzyk.

- na Czerwonym Filarze Biatiera:
 - L'Eau Ranec d'Arabic (6b) – Andrzej Mucha, Maciek Borowski (KW Bielsko-Biała).
- na Biatierze:
 - Fidel Fiasco (6c) – Andrzej Mucha, Maciek Borowski (KW Bielsko-Biała).
- na Petit Dru:
 - Directe Americane (6c) – Piotr Sztaba, Marek Czyż.
- na Aigulle de Roc:
 - Eye in the sky (6b) – Paweł Kopta, Marcin Michałek (KS Korona).
- na Tour Rouge:
 - Tentativ de coup d'etihiq (7a) – Paweł Kopta, Marcin Michałek (KS Korona).
 - Hasta-Luego (7a) – Paweł Kopta, Marcin Michałek (KS Korona).

W klubie zorganizowano również wyprawę w góry najwyższe. Na początku września silna grupa, w skład której weszli członkowie naszego

klubu (Tadek Kuchno, Michał Jaworski, Wojtek Niedziela), wyruszyła na Trisul (7120 m) w Himalajach Garwahlu. Więcej szczegółów na ten temat po powrocie uczestników.

I wreszcie koniec sezonu letniego, a wraz z nim Puchar Świstaka – impreza biegowo-wspinaczkowa zorganizowana przez KW Zakopane w Dolinie Lejowej w Tatrach Zachodnich. I tu nie zabrakło silnej grupy z KW Kraków. W poprzednich edycjach pucharu prym wiedli zakopiańczycy. I teraz zdawało się po pierwszym etapie (bieg 9 km, wspinanie na czas), że tak będzie, gdyż na pierwszej pozycji uplasował się zwycięzca poprzedniej edycji Rafał Naglak. Wszystko uległo zmianie po kolejnej konkurencji (wspinanie na trudność). Ostatecznie zwyciężył Andrzej Mucha przed Rafałem Naglakiem. Ale to nie koniec, drugi z naszych klubowiczów Michał Skiba zajął czwarte miejsce.

Rok dobiega końca, ale ambicje nie gasną.

JdeF

Polskie Stowarzyszenie Przewodników Wysokogórskich

Aby umożliwić polskim przewodnikom górskim przystąpienie do Międzynarodowego Zrzeszenia Związków Przewodników Górskich (**Union Internationale des Associations de Guides de Montagne – Internationale Vereinigung der Bergführer Verbände – International Federation of Mountain Guides Associations**) przewodnicy tatrzańscy z Zakopanego z **prezesem CPT Jankiem Krupskim** w porozumieniu z reprezentującym **Polski Związek Alpinizmu** wiceprezesem i przewodniczącym Komisji Szkolenia PZA **Wojciechem Święcickim**, a także przedstawicielami **TOPR** z **naczelnikiem Robertem Janikiem** założyli 20 czerwca 1996 **POLSKIE STOWARZYSZENIE PRZEWODNIKÓW WYSOKOGÓRSKICH**.

Organizacja nasza została przyjęta do UIAGM/IVBV podczas jesienno-zimowego zjazdu ogólnego w Zermatt 5 października i od tej chwili jako Związek Krajowy polskich przewodników górskich reprezentuje ich w UIAGM/IVBV.

Przynależność do UIAGM stwarza przewodnikom polskim olbrzymią szansę dołączenia do światowej elity przewodnickiej, zrzeszonej w IVBV. Wymagać to będzie kilkuletniej trudnej i czasochłonnej pracy polegającej głównie na udziale w różnorod-

nych kursach w Alpach oraz organizacji kursów doszkoleniowych w Tatrach. Po pomyślnym ich zakończeniu i wykształceniu własnej kadry instruktorskiej będziemy mogli nadawać uprawnienia przewodnickie UIAGM/IVBV naszym przewodnikom, co otworzy Polakom możliwość LEGALNEGO uprawiania zawodu przewodnickiego WE WSZYSTKICH GÓRACH ŚWIATA.

Kursy przewodnickie w krajach członkowskich UIAGM/IVBV trwają około trzech lat i wymagają od kandydatów dobrego przygotowania w zakresie wspinaczki skalnej i lodowej, bezbłędnej znajomości problemów związanych z poruszaniem się w górach lodowcowych (nawigacja, ratownictwo etc.), bardzo dobrych umiejętności narciarskich (m.in. w zakresie narciarstwa wysokogórskiego). Dlatego wymogi stawiane kandydatom chcącym przystąpić do PSPW będą nawiązywały do wymogów UIAGM/IVBV.

Polskie Stowarzyszenie
Przewodników Wysokogórskich
ul. Droga Na Wierch 4
34-500 ZAKOPANE
tel./fax. (0-165) 142-61

AKTUALNA LISTA INSTRUKTORÓW PZA

Instruktorzy seniorzy

1. Marian Bała	KW Kraków	1
2. Janusz Bagsik	KW Kraków	2
3. Andrzej Bara	KW Katowice	3
4. Janusz Baryła	KW Kraków	4
5. Waldemar Betlejewski	Bielski KA	5
6. Stanisław Biel	KW Kraków	34
7. Zbigniew Burczak	Bielski KA	6
8. Jan Chmielewski	KW Lublin	7
9. Władysław Cywiński	KW Zakopane	8
10. Janusz Fereński	KW Wrocław	9
11. Robert Janik	KW Zakopane	35
12. Jacek Jaworski	KW Kraków	10
13. Zygmunt Kieńć	KW Wrocław	11
14. Marek Kozicki	KW Kraków	12
15. Feliks Kohler	Bielski KA	13
16. Bogdan Krauze	KW Toruń	14
17. Tadeusz Łaukajtys	KW Toruń	15
18. Leszek Łacki	PKG	16
19. Bogdan Mac	KW Łódź	17
20. Ignacy Nendza	KW Katowice	18
21. Kazimierz Opyrchał	KW Bielsko	19
22. Andrzej Paczkowski	KW Warszawa	20
23. Paweł Pallus	KW Katowice	21
24. Maciej Popko	Speleoklub W-wa	22
25. Andrzej Popowicz	KW Katowice	23
26. Władysław Prokopek	KW Bielsko	24
27. Tadeusz Rewaj	KW Szczecin	25
28. Jacek Rusiecki	KW Kraków	33
29. Antoni Sidorowicz	KW Wrocław	26
30. Andrzej Sobolewski	KW Warszawa	27
31. Jerzy Wala	KW Kraków	28
32. Jan Weigel	Bielski KA	29
33. Andrzej Wilczkowski	KW Łódź	30
34. Stanisław Worwa	KW Kraków	31
35. Leszek Zabdry	KW Kraków	32

Instruktorzy alpinizmu

1. Janusz Baranek	KW Gliwice	41
2. Jacek Biłski	KW Zakopane	42
3. Andrzej Blacha	KW Zakopane	43
4. Wiesław Burzyński	KW Kraków	44
5. Jacek Czyż	KW Rzeszów	45
6. Andrzej Dutkiewicz	KW Warszawa	46
7. Wojciech Dzik	KW Katowice	47
8. Jacek Fluder	KW Katowice	48
9. Arkadiusz Gąsienica- -Józkowy	KW Katowice	49
10. Ryszard Gos	KW Warszawa	50
11. Józef Goździk	AKG Łódź	51
12. Piotr Henschke	KW Szczecin	52
13. Krystian Ignas	KW Rzeszów	53
14. Bogdan Jankowski	KW Wrocław	54
15. Jacek Jasiński	KW Kraków	55
16. Wojciech Jedliński	AKE Sopot	56
17. Włodzimierz Jeżak	KW Poznań	57
18. Andrzej Kłos	KW Olsztyn	58
19. Jacek Kmin	AKG Łódź	59
20. Ryszard Knapczyk	Krakowski KTJ	246
21. Michał Kochończyk	KW Trójmiasto	60
22. Piotr Konopka	KW Zakopane	61
23. Bogdan Kowalczyk	KW Łódź	62
24. Leszek Kozik	KW Kraków	63
25. Krzysztof Królikowski	KW Lublin	64
26. Andrzej Kułaga	Krakowski KA	66
27. Jacek Luniak	KW Warszawa	67
28. Andrzej Machnik	KW Gliwice	122
29. Władysław Malinowski	KW Warszawa	69
30. Andrzej Marczak	KW Warszawa	70
31. Andrzej Matuszyk	KW Kraków	71
32. Bogdan Mazurkiewicz	KW Kraków	72
33. Paweł Michałak	KW Warszawa	124
34. Henryk Mierzejewski	KW Warszawa	73
35. Zbigniew Młynarczyk	KW Zakopane	185
36. Jan Orłowski	Krakowski KTJ	74
37. Jacek Patrzykont	UKA Warszawa	75
38. Andrzej Paulo	TPNoZ Kraków	76
39. Maciej Pawlikowski	KW Zakopane	77
40. Ryszard Pawłowski	KW Katowice	78

41. Jerzy Pepol	KW Olsztyn	79	27. Jan Muskat	KW Zakopane	160
42. Adam Potoczek	KW Kraków	80	28. Waldemar Niemiec	KW Kraków	125
43. Piotr Pustelnik	AKG Łódź	81	29. Jacek Ostaszewski	KW Kraków	126
44. Juliusz Rudziński	AKG Łódź	82	30. Piotr Panufnik	AKG Łódź	127
45. Andrzej Samolewicz	Krakowski KA	83	31. Stanisław Piecuch	KW Szczecin	162
46. Andrzej Skłodowski	KW Warszawa	84	32. Joanna Piotrowicz	KW Poznań	128
47. Janusz Skorek	KW Gliwice	85	33. Zbigniew Piotrowicz	KW Poznań	129
48. Bogumił Słama	KW Warszawa	86	34. Zbigniew Platek	Krakowski KA	130
49. Tadeusz Słupski	UKA Warszawa	87	35. Marek Pokszan	KW Warszawa	131
50. Wacław Sonelski	KW Gliwice	88	36. Jan Roj	KW Zakopane	132
51. Wojciech Szymendera	Krakowski KA	89	37. Janusz Ryszewski	KW Toruń	148
52. Wojciech Świącicki	AKG Łódź	90	38. Barbara Sienicka-		
53. Piotr Tabakowski	TPNoZ Kraków	91	-Kalmus	KW Bielsko	149
54. Krzysztof Treter	KW Częstochowa	92	39. Andrzej Skwirczyński	KW Kraków	133
55. Zbigniew Trzmiel	KW Poznań	93	40. Stefan Stefański	Speleoklub W-wa	134
56. Zbigniew Wach	KW Katowice	94	41. Wiesław Stefański	KW Kraków	135
57. Wojciech Wajda	KW Wrocław	95	42. Mariusz Sygnet	AKG Łódź	136
58. Włodzimierz Waligóra	KW Poznań	96	43. Bogusław Szczerba	KW Zakopane	182
59. Ludwik Wilczyński	KW Toruń	97	44. Jarosław Świdorski	AKG Łódź	137
60. Władysław Wisz	KW Kraków	98	45. Zbigniew Tatarczuk	KW Kraków	138
61. Krzysztof Zdzitowiecki	KW Warszawa	99	46. Maciej Tertelis	KW Warszawa	139
62. Mieczysław Ziach	KW Zakopane	100	47. Tomasz Tokarz	KW Warszawa	140
63. Marek Zierhoffer	KW Poznań	101	48. Jan Tybor	KW Katowice	141
64. Adam Zyzak	KW Katowice	102	49. Ryszard Urbaniak	KW Warszawa	142
			50. Krzysztof Witkowski	KW Gliwice	143
			51. Joanna Wolf	KW Warszawa	144
			52. Andrzej Zieliński	PKG	145
			53. Jerzy Zontek	KW Bielsko	146
			54. Waldemar Żmurko	KW Szczecin	147

Instruktorzy taternictwa

1. Konstanty Bałuciński	KW Wrocław	103
2. Jacek Banasiak	AKG Łódź	104
3. Jerzy Budkowski	KW Szczecin	105
4. Jarosław Caban	KW Łódź	106
5. Piotr Dębski	AKG Łódź	153
6. Stefan Domagała	AKG Łódź	107
7. Piotr Drobot	KW Kraków	176
8. Krzysztof Dziubek	KW Kraków	108
9. Lech Flaczyński	KW Toruń	109
10. Maciej Gazicki	AKG Łódź	110
11. Szczepan Głogowski	KW Warszawa	111
12. Mariusz Gołkowski	KW Kraków	112
13. Emanuel Hornowski	KW Łódź	113
14. Wiesław Ignatowski	KW Toruń	114
15. Sławomir Jabłoński	KW Szczecin	115
16. Jacek Jachymski	AKG Łódź	116
17. Rafał Kardaś	Speleoklub W-wa	117
18. Kazimierz Kiszka	Krakowski KA	118
19. Tomasz Kliś	KW Wrocław	245
20. Dariusz Kopczyński	KW Toruń	119
21. Przemysław Kosek	KW Łódź	120
22. Ewa Kuczaj	KW Kraków	121
23. Marek Kujawiński	AKG Łódź	156
24. Wiesław Madejczyk	KW Rzeszów	123
25. Andrzej Makarczuk	AKG Łódź	177
26. Wojciech Mateja	KW Zakopane	159

Instruktorzy wspinaczki skalnej

1. Janusz Bartos	KW Trójmiasto	151
2. Jerzy Bielecki	KW Poznań	195
3. Włodzimierz Comporek	KW Trójmiasto	152
4. Marek Czyż	KW Kraków	193
5. Artur Elwirski	KW Trójmiasto	186
6. Ryszard Emilewicz	KS Korona	154
7. Elżbieta Fijałkowska	KW Łódź	184
8. Piotr Jaśkiewicz	KW Wrocław	178
9. Marcin Kacperek	KW Zakopane	192
10. Dariusz Kapturek	KW Toruń	172
11. Robert Kaźmierski	KW Poznań	155
12. Zbigniew Kieras	PKG	175
13. Leszek Kopczyński	KW Jastrzębie	196
14. Zbigniew Kowalczyk	KW Kraków	171
15. Piotr Kruczek	KW Kraków	188
16. Wojciech Leder	AKG Łódź	157
17. Andrzej Łata	KW Olsztyn	158
18. Anna Makarczuk	AKG Łódź	198
19. Dariusz Mielczarek	KW Łódź	197
20. Monika Niedbalska	KS Korona	161
21. Leszek Niestuchowski	AKG Łódź	183
22. Renata Piszczek	KW Kraków	194

23. Tomasz Ręgwelski	KS Korona	181
24. Jakub Rozbicki	KW Trójmiasto	187
25. Kazimierz Ruszała	KW Rzeszów	163
26. Krzysztof Sas- -Nowosielski	KW Katowice	164
27. Michał Szczepanik	KW Łódź	165
28. Robert Szumiec	KW Kraków	189
29. Aleksandra Tomkowicz	KS Korona	166
30. Danuta Wach	KW Katowice	167
31. Piotr Wilk	AKG Łódź	180
32. Wojciech Wiwatowski	KW Toruń	174
33. Robert Wollek	KW Kraków	168
34. Marcin Zembał	KW Katowice	191
35. Grzegorz Zieliński	KW Kraków	169
36. Norbert Ziober	AKG Łódź	170
37. Piotr Xięski	KW Katowice	190

Czynni instruktorzy wspinaczki w klubach
wg stanu na 31.12.1996 r.

Nazwa klubu	Ilość instruktorów łącznie	Alpinizmu	Taternictwa	Wspinaczki skalnej
KW Kraków	23	7	9	7
AKG Łódź	21	5	10	6
KW Warszawa	16	10	6	—
KW Zakopane	11	6	4	1
KW Katowice	11	6	1	4
KW Poznań	8	4	2	2
KW Łódź	6	1	3	2
KW Toruń	7	1	4	2
Krakowski KA	5	3	2	—
KW Gliwice	5	4	1	—
KW Wrocław	5	2	2	1
KW Trójmiasto	5	1	—	4
UKA Warszawa	4	2	2	—
KS Korona	4	—	—	4
KW Olsztyn	3	2	—	1
KKTJ	2	2	—	—
TPNoZ Kraków	2	2	—	—
Speleoklub W-wa	2	—	2	—
PKG	2	—	1	1
KW Częstochowa	1	1	—	—
AKE Sopot	1	1	—	—
KW Bielsko	2	—	2	—
KW Jastrzębie	1	—	—	1
Razem	155	64	54	37

Trochę statystyki

Po weryfikacji kadry instruktorskiej w grudniu 1993 r. w PZA było:

- 34 instruktorów seniorów,
- 63 instruktorów alpinizmu,
- 46 instruktorów taternictwa,
- 20 instruktorów wspinaczki skalnej.

Obecnie według stanu na koniec 1996 r. w PZA mamy:

- 35 instruktorów seniorów (przybył 1),
- 64 instruktorów alpinizmu (przybyło 3),
- 54 instruktorów taternictwa (przybyło 8),
- 37 instruktorów wspinaczki skalnej (przybyło 17).

W omawianym okresie odeszli od nas Koledzy:

† instruktor alpinizmu **Janusz Kubica** zginął w wypadku śmigłowca „Sokół” podczas pełnienia służby ratowniczej.

† instruktor alpinizmu **Piotr Malinowski** zmarł w szpitalu w wyniku powikłań po operacji kolana.

† instruktor wspinaczki skalnej **Jerzy Dutkowski** zginął w drodze zejściowej z Matterhornu na skutek potrącenia przez spadającego alpinistę z innego zespołu.

Do tej pory 12 instruktorów uczestniczyło w stażach organizowanych przez ENSA w Chamonix, 5 brało udział w międzynarodowych mietyngach organizowanych przez BMC w Plas y Brenin w północnej Walii, a 2 osoby zwiedziły ośrodek szkoleniowy Glenmore Lodge w górach Szkocji.

4 instruktorów zostało nagrodzonych przez Prezesa UKFIT za szczególne osiągnięcia w pracy szkoleniowej. Uehonorowani zostali: A. Chruściel, B. Stama, W. Sonelski oraz W. Świącicki.

Prenumerata na rok 1997

Cztery zeszyty 16 zł
(po 4 zł jeden)

Prenumeratę prowadzi
AGADE

Wpłaty na konto:
Bank Zachodni S.A.
II Oddział Warszawa
380014-8253-136-3000

Na blankiecie wpłaty prosimy
koniecznie podać swój adres.

Drodzy Koledzy! Pamiętajcie!!!

Nasza Chata (Baza Zimowa) na Włosienicy już od 15 grudnia, jak co roku oczekuje Was.

To jedyna okazja spędzenia czasu w surowych, twardych i prymitywnych warunkach zimy tatrzańskiej.

Poranna kąpiel w potoku zapewni-
na.

Wszystkich chętnych serdecznie za-
praszamy.

Tegoroczna opłata za nocleg wynosi 8,00 zł. Opłata może ulec zmianie, tj. zmniejszyć lub zwiększyć się.

Wita was jak zawsze Tadzio Asceta.



Telefony informacyjne

PZA – (0-22) 36-36-90

(Warszawa, Ciołka 17)

Maciej Pawlikowski

(0-165) 12 611
(Zakopane)

Projekt i realizacja
Joanna Góral-Wiśniewska



*Życzymy Wesółych Świąt
i wielu dróg w tym
i nowym roku.*

Z taternickim pozdrowieniem

Wyjazdy w roku 1997

Patagonia

Mountain Agency

*Expeditions
& Guides*



Aconcagua (6960m) – luty (3 tygodnie)

Pumori (7145m) – marzec

Everest (8848m) – pn. ściana (Tybet) – kwiecień-maj

Mt. McKinley (6194m) – czerwiec (zgłoszenia tylko do końca stycznia)

Do każdej wyprawy można dołączyć również na zasadzie trekkingu. Ceny uczestnictwa do negocjacji.

Tel./fax (0-32) 104 71 37

Ryszard Pawłowski, ul. Ks. Ścigały 42/5, 40-210 Katowice

Piotr Pustelnik, ul. P.O.W. 21/12, 90-248 Łódź, tel. (0-42) 31 93 00

CONTENTS

- 2 - Nanga Parbat '92
- 5 - Mescalito
- 8 - Trisul
- 9 - Meeting in Plas y Brenin
- 10 - Visit in Glenmore Lodge
- 12 - ENSA '96
- 13 - New cave in Tatra
- 14 - 1000 m in Tannengebirge
- 16 - Ostgoll '96
- 18 - Instructor's meeting
- 20 - Belay on, climb
- 22 - Harness „Czaka”
- 24 - Sensation in Kasprowa Niznia
- 25 - Czarna Kazalnica
- 26 - Categorical Imperative
- 32 - Pitons part 1
- 38 - Caves and speleology
- 40 - Sport climbing
- 43 - News of organization

T A T E R N I K

**ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA
ALPINIZMU I SPELEOLOGII**

Polski Związek Alpinizmu,

ul. Erazma Ciołka 17, p. 208: 01-445 Warszawa,
tel. 36-36-90

Redaktor: Andrzej Kłos, ul. Murzynowskiego 7/14
10-684 Olsztyn, tel. domowy i fax 542-85-92

Kolegium redakcyjne:

Rafał Kardaś, Andrzej Kłos, Wojciech Święcicki

Realizacja wydawnicza (skład, tamanie):

Ryszard Gliński

Korekta: Małgorzata Cwinarowicz

Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa

Warszawa, ul. Śniadeckich 8

Wydawca i dystrybutor: AGADE

01-691 Warszawa

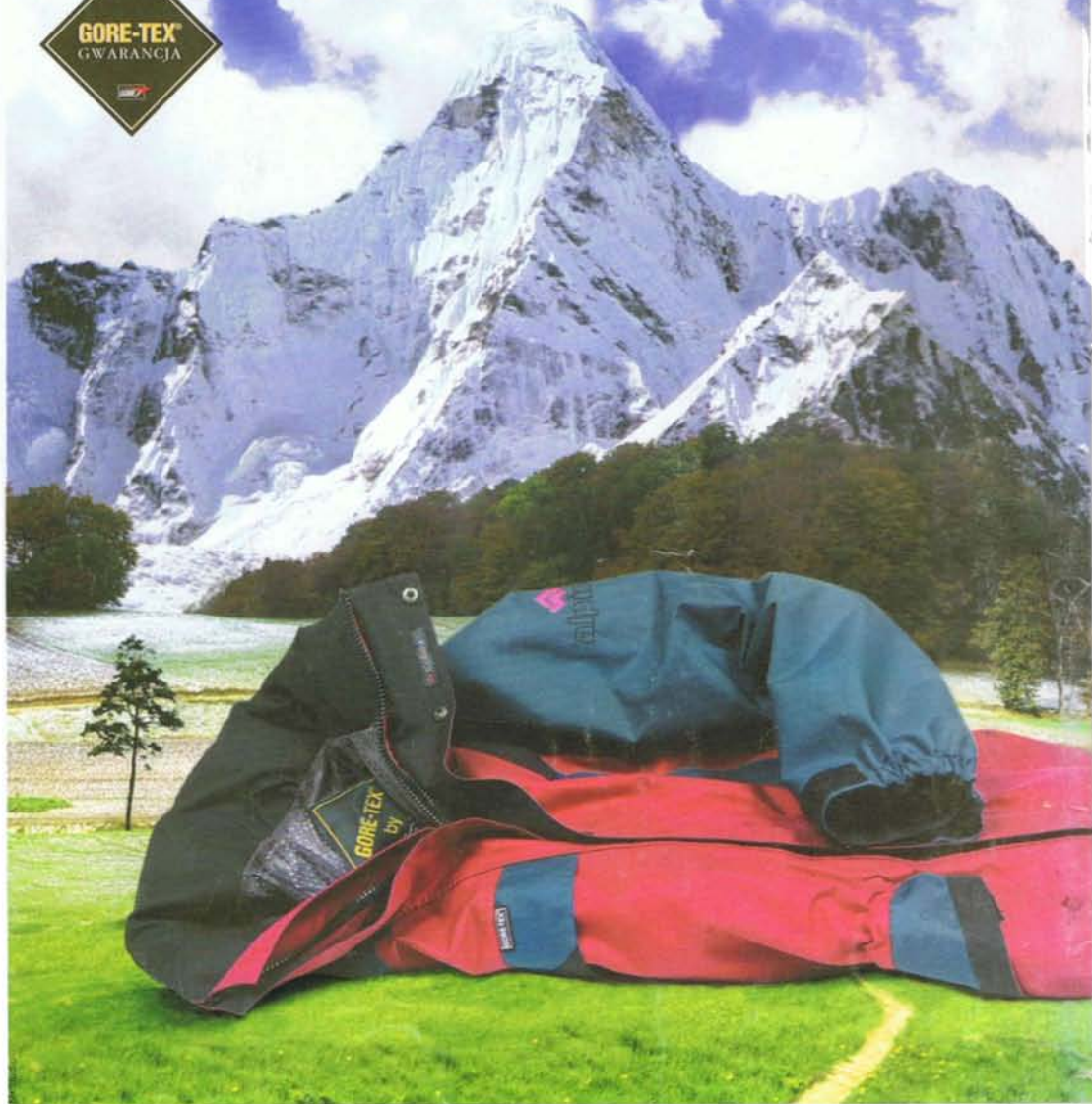
ul. Gdańska 22, tel 39-87-85

Redakcja prosi tych autorów, którzy piszą teksty na komputerze, o przekazywanie ich w formie dyskietek (zwracamy) w programie TAG, Page Maker, Word For Windows, Ami PRO

Komu w drogę temu Alpinus



Coraz lepsza, coraz cieplejsza, oddychająca i całkowicie nieprzemakalna - oto recepta na sukces w produkcji odzieży sportowej i turystycznej. Dzieło służy w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa, rewolucja na rynku popularnych ubiorów ochronnych, dla wszystkich którzy cenią rekreację i lubią spędzać czas na wolnym powietrzu. Alpinus oferuje komplet, współpracujący z ciałem, wielowarstwową odzież „aktywną”, który umożliwia swobodne „oddychanie” skóry i utrzymuje temperaturę równowagi ciała. Bielizna Rhovylon odprowadza wilgoć z powierzchni ciała do następnych warstw odzieży. Zawsze suche bluzy i pulowery Polartec, niezwykle skutecznie chronią przed zimnem. Nieprzemakalne i wiatroszczelne, wierzchnie kurtki Gore-tex przepuszczają wilgoć na zewnątrz. Choć są one niepokonaną barierą dla deszczu, pozwalają jednak ciału naturalnie oddychać. Słowem - Alpinus oferuje nowoczesność, funkcjonalność, komfort i wygodę. Pamiętaj! Życie nie znosi niespodzianek. Jeśli dbasz o zdrowie i styl, unikaj ryzyka, nie idź na żaden kompromis, wybierz pewność i bezpieczeństwo, postaw na Alpinus. W naszej odzieży żadna zmiana pogody nie będzie dla ciebie zaskoczeniem. Wiedz również, że wszystkie nasze wyroby objęte są gwarancją.



alpinus

PIĄTA STRONA ŚWIATA

<http://pza.org.pl>